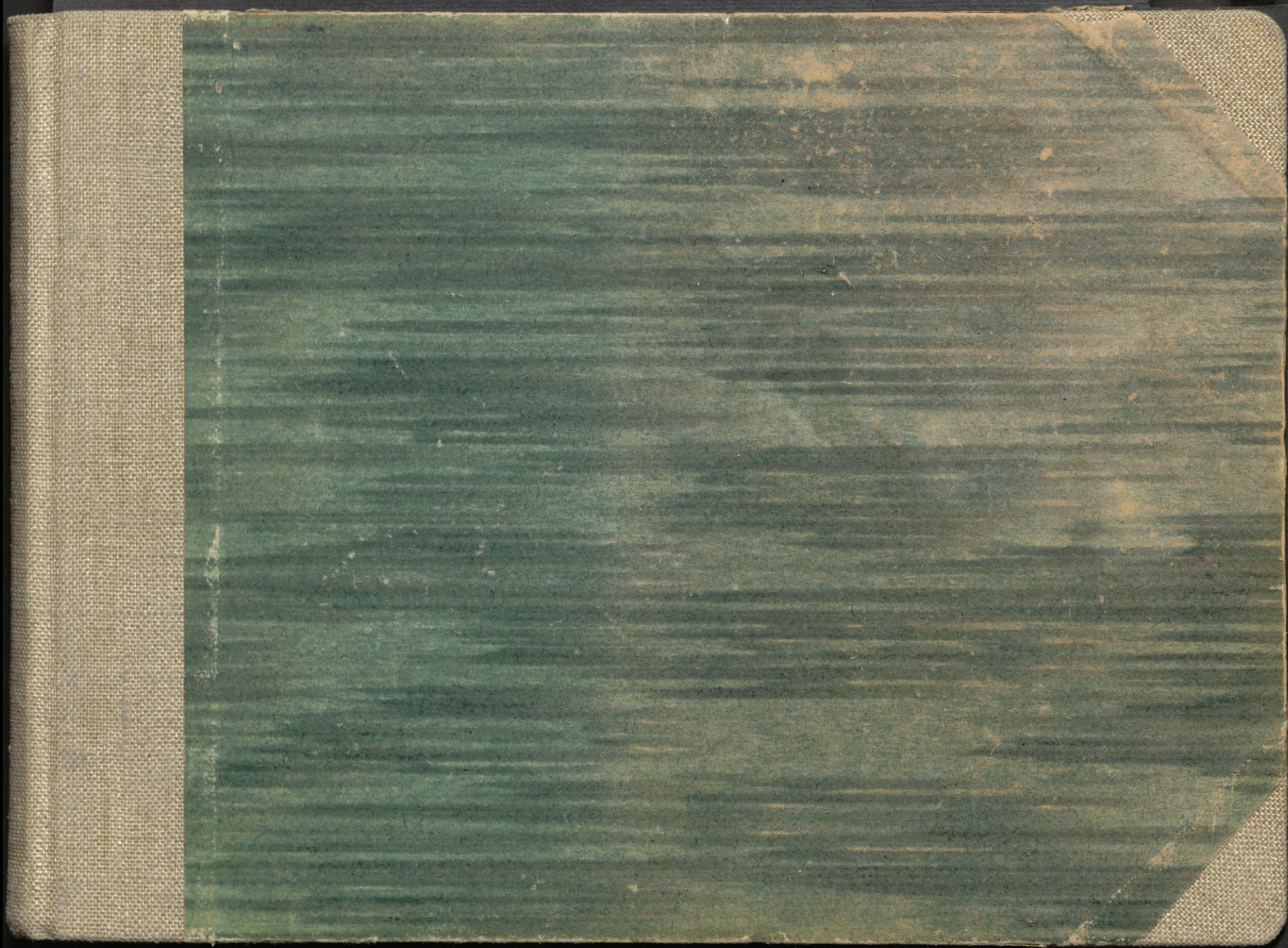
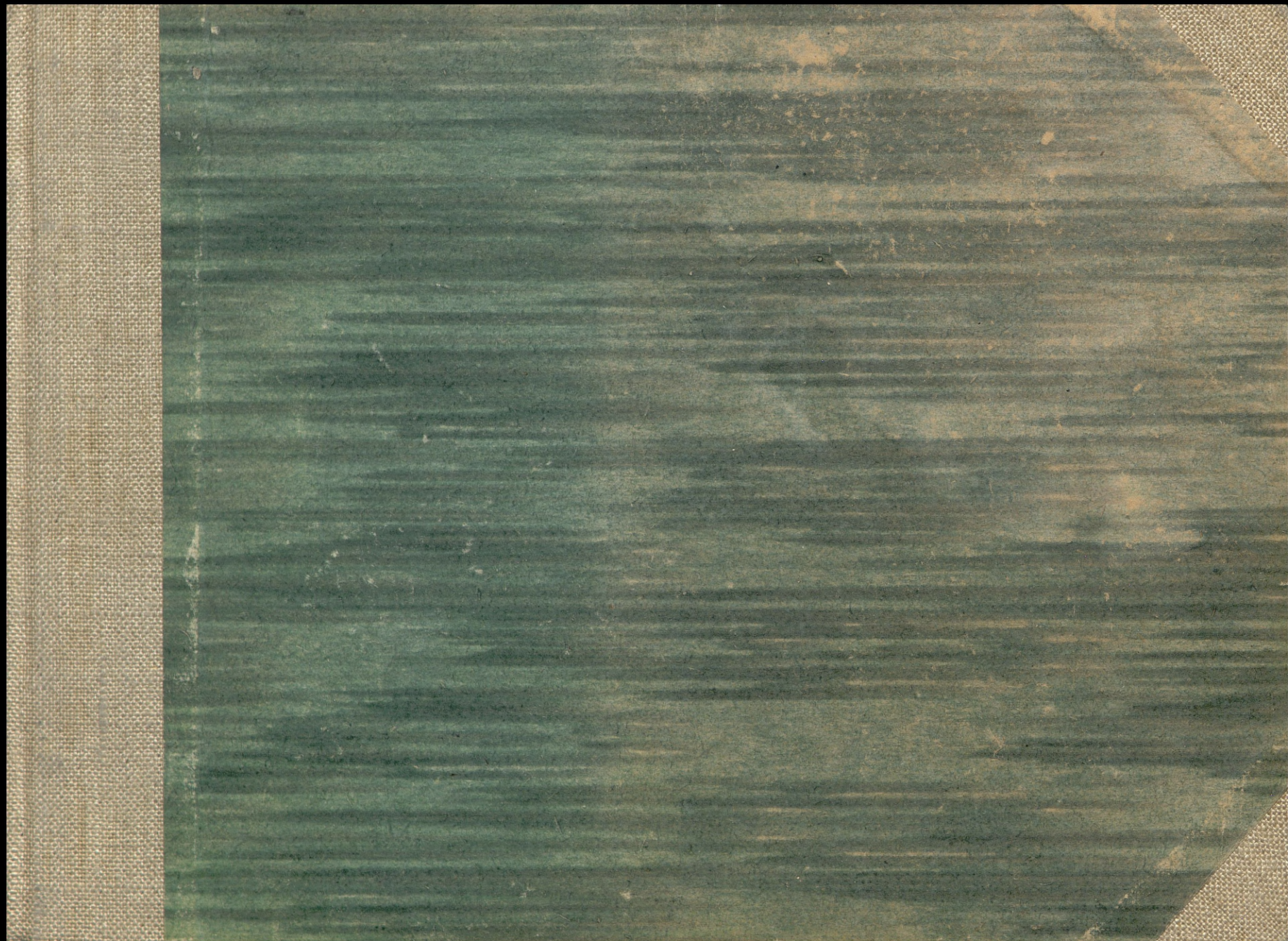


DANES-PICTA .COM

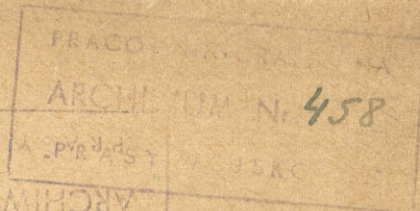
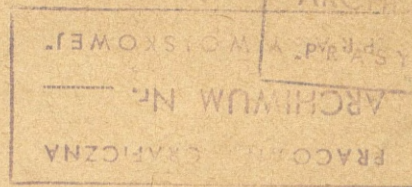
Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

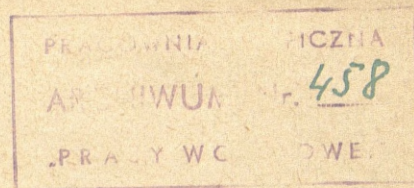




SETNA ROCZNICA
POWSTANIA LISTOPADOWEGO

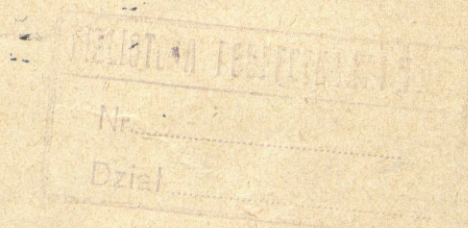


DR. BRONISŁAW PAWŁOWSKI
W WARSZAWIE



SETNA ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

1830 — 1930



P O Z N A Ń

WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO W POZNANIU SP. ZO. O.

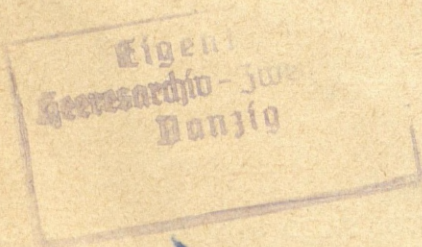
1 9 3 0

93/438/9

6683/1



WSZELKIE PRAWA
PRZEDRUKU TEKSTU, REPRODUKCJI KLISZ, ILUSTRACJI
ZASTRZEŻONE



CZCIONKAMI DRUKARNI LUDWIKA KAPELI W POZNANIU

I. WSTEP.

Zwycięstwo, odniesione nad Turkami przez króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, było ostatnim wielkim czynem, chylące się do upadku Rzeczypospolitej Polskiej. Już za panowania tego króla widoczny był coraz wyraźniej rozkład organizmu państwowego; ostateczną zaś ruinę Polski sprowadzili dwaj jego następcy z dynastji saskiej. Wyzyskiwali oni kraj i jego zasoby. Pod ich rządami zapanowała ciemnota umysłowa, powszechny zanik moralności publicznej i upadek ekonomiczny. Rej wodziła garść magnatów, która postępując za wzorem królów, również niszczyła kraj, dbając wyłącznie o swe własne interesy, choćby to miało ujemnie się odbić na sprawach państwa. Utarło się wówczas to znane przysłowie: „Polska nierządem stoi, słabością jest silną”. I w rzeczy samej nierząd i słabość jej wpędzały państwo polskie do ruiny. Tak osłabiona wewnątrz Rzeczpospolita traciła też wszelkie znaczenie wśród innych mocarstw.

Nikt się już z nią nie liczył, a co gorsza, ten upadek Polski, starają się jeszcze pogłębić państwa sąsiadujące z nią, a to młode pełne sił żywotnych i dążności zaborczych: Rosja i Prusy, oraz stara, ale również na nowe nabytki terytorjalne zawsze łakoma

Austrja. Państwa te zamierzały wyzyskać to rosnące wciąż osłabienie Rzeczypospolitej, aby naprzód utrwalić w niej swe wpływy i gospodarować w niej według swej woli, a następnie rozdrapać ziemie jej między siebie. To też te trzy mocarstwa, po raz pierwszy już w r. 1732 połączyły się ze sobą, by wspólnie występować w sprawach polskich. To zaś przymierze trzech czarnych orłów zaciężyło odtąd niemal przez dwieście lat nad Polską i odbiło się jaknajzgubniej na jej dalszych losach.

Z państw tych przedewszystkiem Rosja pragnęła ugruntować swe wpływy w Polsce, zamierzając następnie zwolna ją całą zagarnąć i wcielić do swego państwa. W tym celu utworzyła wśród pewnej grupy magnatów swe własne stronnictwo, ponadto zaś w ważniejszych momentach, wprowadzała w granice Polski swe wojsko, by w ten sposób zmusić opornych do posłuchu. Tak było już podczas wyboru na króla drugiego Sasa. Nacisk ten jeszcze silniej uwydatnił się za panowania carowej Katarzyny II.

Postanowiła ona zrealizować plan wcielenia Polski do Rosji. W tym więc celu, po śmierci ostatniego króla z dynastji saskiej, narzuciła Polakom swojego kandydata, Stanisława Augusta Poniatowskiego, i prze-

prowadziła do skutku wybór jego na króla, przy pomocy przekupstwa i wprowadzonych rosyjskich oddziałów. Następnie zaś starała się za pośrednictwem swych przedstawicieli w Warszawie wpływać na tok wszystkich ważniejszych spraw Rzeczypospolitej.

Polska była w tym czasie rozbita na kilka zwalczających się wzajemnie stronnictw; posiadała bardzo szczupłą, bo zaledwie kilkanaście tysięcy liczącą armję, niezdolną do boju, bo ani odpowiednio zorganizowaną i wyćwiczoną, ani należycie zaopatrzoną. W dodatku ekonomicznie zrujnowana, nie była w stanie skutecznie oprzeć się tej gospodarce obcych w własnym kraju.

Już jednak pod koniec panowania Augusta III. budził się w Polsce lepszy duch. Poczyna się rozwijać szkolnictwo, a prąd zmierzający do przeprowadzenia reform w nadwątlonym organizmie Rzeczypospolitej zatacza coraz szersze kręgi. To też Polska, już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, który również współdziałał w tym ruchu, przychodzi znowu do sił. Mimo bacznej i ciężkiej opieki rosyjskiej, przeprowadzane są narazie nieznaczne zmiany na lepsze w urządzeniach państwowych. Rośnie przemysł i handel, wzrasta zasobność skarbu. Ale ten kielkujący dopiero rozwój Rzeczypospolitej, nie był po myśli Katarzyny. To też carowa, by temu przeszkodzić, rzuca zarzewie nowych tarć i sporów. Podnosi więc kwestję innowierców, żądając dla nich równouprawnienia, a dla poparcia tego żądania wprowadza znowu swe wojska w granice Polski. Ponieważ sprawa ta wywołała ogólne oburzenie, więc dla postrachu carowa kazała wywieść w głąb Rosji kilku wpływowych a opornych senatorów.

Gwałty te jednakowoż spowodowały pierwszy zbrojny sprzeciw ze strony poniewieranego Narodu. Garstka szlachty, z biskupem Adamem Krasińskim, jego bratem Michałem, Józefem Pułaskim i kilku jeszcze innymi na czele, tworzy w r. 1768 Konfederację w miasteczku Barze, wypowiadając Rosji walkę w obronie pogwałconej wiary, wolności i dawnych praw. Popularne te hasła, wywołały w niedługim czasie ogólny ruch zbrojny przeciw wojskom rosyjskim na terenie całej Rzeczypospolitej. Wszędzie tworzą się zbrojne oddziały, które toczą bój z najeźdźcami. Ruch ten nawet pozyskał sympatje innych państw. Turcja w obronie Polski wypowiedziała Rosji wojnę. Francja przysłała swoich oficerów. Austrija udzielała schronienia na swoim terytorjum władzom Konfederacji.

Ale brak wewnętrznej, silniejszej organizacji i zespolenia w jedno wszystkich tych rozprószonych wyśiłków, niezgoda panująca między przywódcami, doprowadziły do tego, że choć ruch ten trwał niemal cztery lata, i obfitował w walki pełne czynów bohaterskich, to jednak w końcu zatryumfowała ośca przemoc. Znaczna część oddziałów konfederackich została rozbita, reszta bądź poddała się, bądź opuściła kraj.

Z tego nowego osłabienia Rzeczypospolitej, postanowiły skorzystać trzy ościennne państwa. Podjęte z inicjatywy Prus porozumienie, po dość długich targach doprowadziło w r. 1772 do pierwszego rozbioru ziem polskich. Bolesny ten fakt, który wstrząsnął do głębi wszystkich lepiej czujących w narodzie, wywołał jednak ten dodatni skutek, że wzrosło poczucie niezbędności reform, mających na celu przedewszystkiem wzmocnienie organizmu państwowego.

Takim też duchem owiana była cała działalność sejmu wielkiego czyli czteroletniego, zwołanego w r. 1788. Uchwalił on przedewszystkiem znaczne powiększenie ilości wojska do liczby 100.000 oraz cały szereg innych reform — a koroną jego działalności jest Konstytucja Trzeciego Maja.

Lecz i tym razem Katarzyna postanowiła nie dopuścić do wzmocnienia się państwa polskiego. Korzystając, że kilku magnatów niezadowolonych z uchwalonej Konstytucji prosiło ją o pomoc w obaleniu tej nowej ustawy, skwapliwie wysłała do Polski w r. 1792 znaczne wojska. Rzeczpospolita postanowiła się jednakowoż bronić. Choć wojska polskie nie były jeszcze należycie przygotowane do tej wojny, przecieży stawiły pod wodzą bratanka królewskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, kilkakrotnie dzielny opór, jak pod Zieleńcami i pod Dubienką, gdzie zwłaszcza odznaczył się Tadeusz Kościuszko. Lecz zatrwożony król, widząc przemagające siły rosyjskie, nie czekając ostatecznego rezultatu tej wojny, czemprowadził się na wszelkie warunki, podyktowane mu przez Katarzynę.

Ten krok króla spowodował tragiczne następstwa. Skutkiem żądania Rosji przekreślona została cała działalność sejmu czteroletniego, ponieważ tak ustawa majowa, jakoteż wszelkie reformy zostały unieważnione. Ale nie koniec na tem. Znowuż porozumiały się Prusy i Rosja, skutkiem czego doszło do drugiego rozbioru ziem polskich (1793).

Z potężnej niegdyś Rzeczypospolitej powstał teraz tylko nieznaczný skrawek i to silnie obsadzony przez wojska rosyjskie, które rządziły się tak, jak u siebie w domu. Przywrócono z powrotem wszystkie dawne

urządzenia, które utrzymywały słabość organizmu państwowego; poczęto też zmniejszać wojsko, którego miało pozostać ledwo 15.000.

Stronnictwo jednak patrijotyczne nie myślało rezygnować z nabytych praw i poddać się ślepo rozkazom Rosji. Powstała tajna organizacja, która przygotowywała nową walkę z najazdem. Na naczelnika tego ruchu zbrojnego upatrzono generała, który walczył już o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a niedawno wstąpił się pod Dubienką, t. j. Tadeusza Kościuszkę.

Wybuch powstania przyspieszył generał Madałiński, który nie chcąc dopuścić do zmniejszenia swej brygady kawalerji, ruszył na jej czele w stronę Krakowa. Kościuszko, który bawił podówczas zagranicą, na wiadomość o tem pospieszył do Krakowa — i tam 24 marca 1794 — ogłosił powstanie. Zaczęła się znowuż walka nierówna. Siły polskie były zbyt słabe, by mogły zwycięsko mierzyć się z wojskami rosyjskimi oraz pruskimi. Kościuszko mimo to usilnie starał się, by podnieść stan liczebny swych szeregów. Utworzył na wzór amerykański milicję, powołał pod broń popołite ruszenie. Dokonał tyle, że mając początkowo ledwo 26.000 żołnierza, w końcu ilość jego doprowadził do 150.000. Wysiłki te jednakowoż nie przyniosły pożądaných rezultatów, t. j. ostatecznego zwycięstwa. Wprawdzie zaraz na początku pobił Kościuszko pod Racławicami nieprzyjaciela, następnie obronił skutecznie Warszawę, podczas długiego oblężenia przez połączone siły rosyjsko-pruskie; jeden z generałów, mianowicie Jan Henryk Dąbrowski, wywołał nawet powstanie w zajętej już przez Prusaków Wielkopolsce,

ale te sukcesy nie mogły uratować powstania. Szereg klęsk poniesionych przez wojska polskie, z których najdotkliwszą była przegrana pod Maciejowicami, gdzie dostał się do niewoli ciężko ranny sam Naczelnik Kościuszko, spowodował upadek tego ruchu zbrojnego. Warszawa, po okrutnej rzezi Pragi, została zajęta przez nieprzyjaciela. Niedobitki polskie zostały zmuszone do poddania się. Przypieczetowany też został dalszy los tych resztek Rzeczypospolitej. Nastąpił trzeci i ostatni rozbiór kraju, między Rosję, Prusy i Austrię. Plany trzech czarnych orłów zostały w ten sposób w stosunkowo krótkim czasie urzeczywistnione. Państwo polskie przestało istnieć.

Ale choć Rzeczpospolita została wykreśloną jako niezależny organizm państwowy z rzędu mocarstw europejskich — to jednak pozostał jeszcze naród polski. Państwa zaborcze wprawdzie wyęczały wszystkie swe siły, by go również zniszczyć, by wytepić w nim poczucie odrębności narodowej, by przerobić go na wierne sługi Rosji, Prus czy Austrii, ale silny, żywotny duch polski nie poddał się.

Pogrzebaną, jak się zdawało na zawsze sprawę polską, podniósł pierwszy, generał Dąbrowski, tworząc zdala od Polski, we Włoszech, przy poparciu wybijającego się podówczas na widownię dziejową, generała francuskiego, Bonapartego, zawiązek polskiej siły zbrojnej (1797). Jego myślą przewodnią było utworzenie z oficerów, którzy opuścili kraj, i żołnierzy Polaków, zwerbowanych w francuskich obozach jeńców, Legjonów polskich, i powołania do Włoch członków sejmu czteroletniego. W ten sposób miała na przód powstać reprezentacja narodu polskiego za gra-

nicą. Następnie zaś zamierzał przy pomocy tryumfującego właśnie oręża francuskiego, wkroczyć przy najbliższej sposobności do Polski i podjąć na nowo bój z najeźdźnikami o wyswobodzenie ojczyzny.

Szlachetne te zamiary, niestety ledwo w drobnej części zostały zrealizowane. Dąbrowski wprawdzie zdołał skupić pod chorągwiami polskimi około 20000 ludzi. Wszystko bowiem co najlepsze garnęło się do tych szeregów. Ale nie danem mu było wkroczyć na ich czele do Polski, ponieważ wkrótce już Francja zawarła pokój z Austrią, a gdy później nieco znowu rozpoczęła się wojna między temi państwami i Rosją, sojuszniczką Austrii — Francja, pozbawiona najlepszego swego wodza Bonapartego, który walczył podówczas w Egipcie, ponosiła przeważnie klęski. Wprawdzie powrót jego do Europy, zmienił do gruntu sytuację wojenną, gdyż wojska francuskie znowu były zwycięskie, ale umowa francusko-austriacka kończąca te walki, wymierzała zabójczy cios sprawie legjonowej. Francja bowiem zobowiązała się nie udzielać jej swego poparcia i pomocy.

W następstwie też tego, Bonaparte zreorganizował Legjony na sposób francuski w trzy półbrygady, wysłał je zrazu do Włoch, gdzie oddał na służbę powstałym tam państewkom; następnie zaś dwie polskie półbrygady, liczące prawie 6000 ludzi, wyekspedjował w r. 1802 i początkiem 1803, daleko za morza, na San Domingo, by zgnieść bunt murzynów. Wyprawa ta skończyła się wprost tragicznie. Po dwuletnich niespełna bojach, powróciło do Europy ledwo około 30 oficerów i 300 szeregowych. Resztę zdziesiątkowała febra i inne choroby oraz zażarte walki z krajowcami,



Legjoniści, choć nieraz ciężko zawiedzeni w swych nadziejach powrotu do kraju, choć często głodni i obdarcy, przecież na polu walki zawsze wyróżniali się męstwem, czy to w bojach z powstańcami włoskimi i murzyńskimi, czy też z regularnymi wojskami Austrii i Rosji. Opornie trwali na posterunku, chwalebnie reprezentując imię polskie i roznosząc sławę oręża polskiego nie tylko we Włoszech i Niemczech, ale nawet na drugiej półkuli.

W rezultacie jednakowoż wielkie to przedsięwzięcie wojskowo-polityczne Dąbrowskiego znowuż się nie udało. Przyniosło nowe zawody, nowe straty, nowe klęski. Mimo to Legjony wraz z swym twórcą, mają tę niespożytą zasługę, że po zniszczeniu państwa polskiego, one w dalszym ciągu podtrzymywały i głosiły hasło niepodległości, zakładając przed całą Europą orężny protest przeciw rozbiorom ich ojczyzny. Zarazem utrzymały one nieprzerwaną łączność między ostatnią rewolucją kościuszkowską, a nową pomyślniejszą dobą, która miała zakwitnąć już w najbliższym czasie bodaj dla drobnej części ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Chwila, z takim upragnieniem oczekiwana przez legionistów, nadeszła wreszcie w drugiej połowie 1806 roku. Napoleon wyruszył na Prusy. Jednym zamachem rozbił całą ich siłę zbrojną w bitwach pod Jeną i Auerstädt; a posuwając się w zwycięskim pochodzie na wschód, naprzeciw drugiemu nieprzyjacielowi — Rosji — zbliżył się do ziem pruskich. Siłą rzeczy musiał też podjąć z tą chwilą i sprawę polską. Napoleon w lot się zorientował, wezwał do siebie wodza Legjo-

nów, Dąbrowskiego i polecił mu natychmiast powołać naród polski pod broń. Dąbrowski z całą energją zabrał się do czynu, kraj zaś z zapalem pospieszył na jego wezwanie, tworząc oddziały, które zaraz poczęły wypędzać załogi pruskie z Wielkopolski. Następnie zaś, w miarę posuwania się Francuzów, niemal cały zabór pruski aż po Wisłę chwycił za broń. Organizacja tych oddziałów tak szybko postępowała, że już z końcem 1806 i początkiem 1807 niektóre z nich brały udział w walkach z wojskami pruskimi i rosyjskimi. A prócz sformowania wojska zorganizowano też tymczasowo rząd i administrację ziem polskich zajętych przez wojska francuskie.

Napoleon po świetnem zwycięstwie pod Friedlandem, zawarł pokój z cesarzem rosyjskim Aleksandrem I. w Tylży (1807), mocą którego powstało znowu niewielkie, ale bądź co bądź samoistne państwo polskie, pod nazwą Księstwa Warszawskiego. Otrzymało ono swego władcę, króla saskiego Fryderyka Augusta, swój własny rząd, wojsko i Konstytucję, nadaną przez Napoleona. Obszar jego był zrazu niewielki, ale już w najbliższym czasie został znacznie powiększony.

Oto bowiem Austria, wypowiedziała w kwietniu 1809 Napoleonowi wojnę — a równocześnie wysłała też jeden korpus na podbicie Księstwa. Armja polska była podówczas bardzo uszczuplona przez wysyłkę całych pułków do Hiszpanji i Niemiec — liczyła ledwo niespełna 15.000 ludzi. Ale mimo dwukrotnej przewagi liczebnej Austrjaków, ochoczo wystąpiła do boju pod dowództwem ministra wojny i nacelnego wodza, ks. Józefa Poniatowskiego. Śmiało zastąpiła nieprzyjacielowi drogę do Warszawy pod Raszynem, a na-

stępnie po szeregu sukcesów nie tylko zdołała obronić ziemię Księstwa, ale nawet zwycięsko wkroczyła do austriackiej Galicji i zdobywszy tamtejsze twierdze, Sandomierz i Zamość, zajęła Lwów i Kraków i posunęła się aż po Zbrucz. To też w następstwie tego pokój zawarty przez Napoleona z Austrią, która poniosła w tej wojnie znowu liczne klęski, przyznał Księstwu znaczną część Galicji wraz z Krakowem.

A wkrótce już po tej kampanii otwały się nowe możliwości przyłączenia dalszych nabytków do Księstwa od strony wschodniej. Stosunki bowiem między Francją a Rosją stawały się od r. 1809 coraz bardziej naprężone; wojna między nimi wisiała w powietrzu. Wreszcie w r. 1812 Napoleon podjął ową wielką wyprawę na Moskwę. W Księstwie fakt ten powitano radośnie, ponieważ spodziewano się, że dzięki nowym zwycięstwom wielkiego cesarza, znowu zwiększy się znacznie państwo polskie, przez odzyskanie i wcielenie doń ziem litewskich. To też Polacy wówczas zdobyli się na olbrzymi wysiłek, wysyłając w bój około 100.000 wojska.

Niestety nadzieje te zawiodły. Napoleon zapuścił się za daleko w głąb Rosji, a nie obliczywszy się z warunkami terenu i klimatu, doznał druzgocącej klęski, nie tyle skutkiem przewagi orężnej nieprzyjaciela, ile od mrozu i głodu. Liczne jego zastępy, szybko zmniejszały się, z trudem już tylko wywalczając sobie możliwość odwrotu na zachód. Grom, który uderzył w Napoleona, tragicznie też odbił się na Księstwie Warszawskim. Tam nie tylko musiano pogrzebać nadzieje na powiększenie go przez nowe nabytki terytorjalne,

ale już w najbliższym czasie zawisła nad niem stokroć gorsza groźba pożegnania się wogóle z jakąkolwiek niezależnością państwową. W ślad bowiem za cofającą się wielką armją Napoleona, poczęły zbliżać się do granic Księstwa zwycięskie wojska rosyjskie.

Armja polska, aczkolwiek z tej katastrofy wyszła we względnym porządku, zdziesiątkowana jednak, zbyt słabą była, by móc stawić czoło nieprzyjacielowi. To też ks. Józef Poniatowski wraz z resztkami wojska i rządem opuścił Warszawę i przeniósł się zrazu do Krakowa. Gdy zaś i tu zaczął zagrażać mu nieprzyjaciel, musiał porzucić i ten ostatni skrawek niezależny ziem polskich, przenosząc się do Saksonji. Z chwilą tą całe terytorjum Księstwa dostało się w moc Rosjan, i przestało istnieć to samodzielne państewko polskie, gdyż gospodarowały w niem władze rosyjskie, zaprowadziwszy z swego ramienia prowizoryczny rząd.

I znowu, podobnie jak w dobie Legjonów, jedyną reprezentacją polską były te szczątki wojska, które w dalszym ciągu walczyły nieustraszenie w szeregach Napoleona. Ale one w ustawicznych bojach coraz to więcej kruszyły się. Trzydniowa bitwa pod Lipskiem (1813) była dla nich fatalną. Nie dość, że Napoleon poniósł tam poważną klęskę, ale ponadto wojsko polskie doznało w niej bardzo dużych strat, wśród których najboleśniejszą była śmierć bohaterskiego ich wodza, Ks. Józefa.

Jednak mimo wszystkie niepowodzenia, szacowne te szczątki niedawno jeszcze stutysięcznej armji, wytrwały przy wielkim cesarzu do końca. Napoleon też, w dowód uznania, zastrzegł dla nich w swym akcie

abdykacyjnym (11 kwietnia 1814) wolny powrót, z zachowaniem broni, do domu. Nawet nieprzyjaciele, nie taili wyrazów szacunku i podziwu dla ich męstwa i wierności.

Owóz te resztki wojska polskiego znalazły się teraz w bardzo trudnej sytuacji — wobec tego, że Księstwo Warszawskie zajęte było przez Rosjan — z konieczności więc generał Dąbrowski, jako po śmierci Ks. Józefa wódz ich, nawiązał porozumienie z niedawnym przeciwnikiem, cesarzem Aleksandrem. Ten chętnie przyjął delegację, zgodził się na powrót wojsk tych do kraju, oddał dowództwo naczelne nad niemi bratu swemu w. ks. Konstantemu — i kilkakrotnie, przy rozmaitych sposobnościach czynił rozmaite obietnice, co do dalszego losu ziem polskich.

Mimo więc upadku Napoleona, sprawa polska wciąż jeszcze była żywotną i czekała na nowe załatwienie jej. Z rąk francuskich, wyrwał ją obecnie cesarz Aleksander, chcąc ją uregulować według swej woli. Był to moment dla niego najodpowiedniejszy, ponieważ miał w latach 1813—1815 niemal całe terytorjum dawnej Rzeczypospolitej w swem posiadaniu. Zamierzał więc znowu powołać do życia na tych ziemiach Królestwo Polskie i przyłączyć je do Rosji.

Ale te tak daleko idące zamiary, spotkały się ze sprzeciwem państw innych. Po upadku bowiem Napoleona, zebrał się w Wiedniu Kongres wszystkich większych państw europejskich, które naradzały się nad załatwieniem ważniejszych spraw spornych, a przede wszystkim podziałem spuścizny po wielkim cesarzu. Tam też na plan pierwszy wysunęła się sprawa polska. Propozycje jednak Aleksandra wywołały oba-

wę ze strony Austrii, Anglii i Francji, co do nadmiernego powiększenia się potęgi rosyjskiej. Wreszcie po dość długich i ostrych targach i tarciach, sprawę ostatecznie załatwiono. Aleksander został zmuszony wyzbyć się swych dalekosiężnych planów. Musiał oddać prawie jedną czwartą ziem Księstwa Warszawskiego, t. j. Wielkopolskę Prusom — Kraków zaś ogłoszono Rzeczpospolitą. Z pozostałej zaś części terytorjum b. Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie.

II.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Utworzone na Kongresie Wiedeńskim Królestwo Polskie, inaczej też z tego powodu Kongresowem zwane, zostało złączone nieodwołalnie z Rosją, przez swą Konstytucję oraz przez osobę cesarza Aleksandra, noszącego tytuł króla polskiego, i jego następców. Nadana przez nowego króla Konstytucja, między innymi wyznaczała na zastępcę króla — podczas jego nieobecności — namiestnika, sprawującego niemal władzę królewską. Naczelną władzą wykonawczą była Rada Administracyjna, złożona z pięciu ministrów, prezydujących w komisjach rządowych: spraw wewnętrznych i policji, wyznań religijnych i oświecenia publicznego, przychodów i skarbu, sprawiedliwości, wreszcie wojny, oraz osób powołanych przez Aleksandra. Konstytucja poręczała wolność druku i reprezentację narodową, składającą się z króla i dwu izb: senatorskiej i poselskiej, mających się zbierać w Warszawie co dwa lata na sesję trwającą 30 dni. W wszystkich

urzędach obowiązywał język polski. Wojsko miało zachować ubiór, barwy i komendę polską. Ustawa ta — aczkolwiek posiadała rozmaite nieraz rozmyślnie wprowadzone luki i niedomówienia, przecież była najbardziej postępową w ówczesnej Europie. Chodziło teraz, co najważniejsza, o jej zastosowanie praktyczne, co znowu zależało od osób, które powołane były do sprawowania rządów w nowym Królestwie.

Ale cesarz z góry sobie zabezpieczył pod tym względem swobodę działania, dobierając na naczelne stanowiska takie osoby, które albo były wprost wrogo dla Polaków i Konstytucji usposobione, albo tak ślepo wyższym rozkazom posłuszne, że za nic sobie miały wszelkie przepisy prawne. Przedewszystkiem więc ostatecznie zamianował Naczelnym Wodzem wojsk polskich, w. ks. Konstantego, wbrew życzeniu ogółu, by godność tę powierzyć Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce. Wybór ten, zaraz w najbliższych czasach, okazał się jak najgorszym, gdyż nowy Wódz, był to despota, nieokiełznanej gwałtowności; początkowo zwłaszcza zdeklarowany wróg sprawy i armii polskiej. Namiestnikiem znowuż, choć wszyscy spodziewali się, że stanowisko to obejmie ongiś przyjaciel cesarza i stały przed nim orędownik sprawy polskiej, Ks. Adam Czartoryski, zamianowany został generał Józef Zajączek, niegdyś jakobin i rewolucjonista, później dzielny oficer napoleoński i generał Księstwa Warszawskiego — w tym już czasie służbista tylko i ślepy wykonawca rozkazów cesarza i wielkiego księcia. Trzecią wreszcie osobą, która wywarła bardzo wielki wpływ na dalsze losy Królestwa i to w sensie najgorszym, był senator Nowosilcow — oko i ucho

cesarskie — pełniący nieprzewidziany w organizacji Królestwa urząd cesarskiego komisarza pełnomocnego.

Tymczasem społeczeństwo polskie, wyczerpane poprzednimi wojnami, z zadowoleniem powitało utworzenie Królestwa, ufając, że nastąpi nowa era pokoju, uregulowanych stosunków i dalszego rozwoju. Ale już w najbliższym czasie nowe porządki odbiły się przede wszystkim gorzkim echem wśród wojska. Konstanty rozpoczął tam swoje rządy srogie, niczem niekrępowane, a dla żołnierzy z pod znaków Dąbrowskiego i Ks. Józefa wprost straszne, gwałcące na każdym kroku najświętsze ich uczucia, miłości ojczyzny i honoru. W rezultacie mnóstwo najpoważniejszych i najzasłużeńszych generałów i oficerów podało się do dymisji; młodszy, przy łada okazji znieważani, szukali też wyzwolenia w samobójczej śmierci. Stosunki też i na innych polach stawały się coraz trudniejsze. To też Czartoryski już w r. 1816 w ponurych barwach przedstawił Aleksandrowi stosunki, jakie się wytworzyły w Królestwie, pisząc te charakterystyczne słowa: „Poczucie sprawiedliwości, przywiązanie do Konstytucji, trzymanie się litery prawa, opór przeciw samowoli uchodzi za gorączkę fakcyjną w oczach Namiestnika; opór przeciw rusyfikacji, przeciw komorom i znakom wiorstowym rosyjskim, w oczach Komisarza cesarskiego, wszystko w oczach W. Księcia“.

Aleksander znał doskonale i tych ludzi i gwałty i bezprawia przez nich dokonane. Starał się jeszcze wówczas to złe wrażenie łagodzić różnemi obietnicami, między którymi najważniejszą była zapowiedź przyłączenia do Królestwa Litwy, czego widomą oznaką było rozszerzenie władzy Konstantego jako Naczeln-

nego Wodza armji polskiej na pięć gubernji litewskich oraz zbliżenie umundurowania oddzielnego korpusu litewskiego do ubioru wojska polskiego.

Zresztą Królestwo, obejmujące 127.000 km², z ludnością liczącą około 3.200.000 mieszkańców, poczęło dość szybko i stale się rozwijać. Wzrastało szkolnictwo, podnosiło się rolnictwo, kładziono nowe podwaliny pod przemysł i handel, budowano drogi lądowe i wodne. Postęp był widoczny na każdym kroku, Skarb tylko narazie skutkiem nieudolności ministrów stale wykazywał deficyt; tak, że nawet zachodziła możliwość zmniejszenia liczebnego armji polskiej, do czego jednak w. książę nie dopuścił. Wobec takiego bądź co bądź pomyślnego stanu kraju, pierwszy sejm, zebrany w r. 1818, powstrzymał się od wszelkiej krytyki nieprawidłowej gospodarki osób postawionych na czele rządów Królestwa i uchwalił prawie wszystkie wnioski rządowe.

Pierwszy jednak ten okres, w którym władze rządowe mimo wszystko, trzymały się jeszcze ustawy konstytucyjnej, nie trwał długo. Już bowiem 22 maja 1819 r. Namiestnik wprowadził wbrew Konstytucji cenzurę dzienników i pism periodycznych, rozciągniętą następnie na wszystkie książki ogłaszane w Królestwie. Wkrótce zaś, w tymże samym roku, nastąpiło drugie pogwałcenie Konstytucji, mianowicie ograniczenie swobody osobistej obywateli — o ile tego wymagać będzie nagłość chwili. To też inny już nastrój zapanował w sejmie, zebranym w r. 1820. Odrzucił on niemal wszystkie przedłożenia rządowe, ponadto zaś w licznych petycjach wniósł zażalenie na częste odstępstwa organów rządowych od brzmienia i zasad

Konstytucji. Aleksander był takim postępowaniem posłów mocno podrażniony. Dał temu wyraz w końcowej swej mowie, wypowiadając następujące słowa: „Opóźniliście w jego postęпах dzieło przywrócenia ojczyzny waszej. Ta ciężka odpowiedzialność na was spadać będzie“. Mówiąc to, miał na myśli przyłączenie Litwy do Królestwa.

I w rzeczy samej, groźbę tę wykonał, poniechawszy odtąd wszelkich dalszych w tym kierunku zarządzeń. Ale nie koniec na tem. Aleksander odtąd zmienił do gruntu swój stosunek do Królestwa, a w szczególności do jego Konstytucji. Wyjeżdżając wtedy z Warszawy, udzielił Konstantemu zupełnej swobody działania, bez względu na Konstytucję. Odtąd też dla Królestwa rozpoczęła się druga faza rządów reakcyjnych.

Tę przepaść między Aleksandrem a narodem polskim, pogłębił nie tylko nastrój opozycyjny, jaki się przejawiał na ostatnim sejmie, dzięki zwłaszcza wystąpieniom posłów z województwa kaliskiego, Wincetego i Bonawentury Niemojewskich, Teofila i Teodora Morawskich i i., ale w większym jeszcze stopniu odkrycie tajnych towarzystw istniejących w Królestwie. Zrazu miały one zewnętrzną formę istniejącej podówczas legalnie masonerji. Mianowicie major pułku czwartego piechoty Walerjan Łukasiński założył 3 maja 1819 wolnomularstwo narodowe, stowarzyszenie tajne, mające na celu utrzymywanie na razie tylko narodowości, aby kiedyś w odpowiednich warunkach odbudować niezależne państwo polskie w jak najszerszych granicach. Już jednak w następnym roku, Łukasiński rozwiązał je — a 1 maja 1821 założył nową

ściśszą już organizację tajną, znaną potem pod nazwą Towarzystwa Patrijotycznego, które już bez osłonek wolnomularskich, postawiło sobie za cel zdobycie niepodległości Polski.

Inicjatywa Łukasińskiego, znalazła żywy oddźwięk w pewnych kołach, zwłaszcza wojskowych w Warszawie i na prowincji — ale rozwój jej przypadł na najgorsze czasy tępienia wszelkich tego rodzaju poczynąń. Aleksander przerażony bujnym rozrostem różnych związków tajnych zagranicą, skierował całą uwagę i na podobne organizacje w Królestwie. Widomym tego znakiem był zakaz, wydany w r. 1821 przez Namiestnika Zajączka, tworzenia i należenia do tajnych towarzystw. W następstwie tego skasowano wszystkie istniejące dotąd jawnie loże wolnomularskie. Nowosilcow zaś rozpoczął przy pomocy zorganizowanej odpowiednio tajnej policji, tropienie wszelkich innych tajnych stowarzyszeń. W poszukiwaniach tych natrafiono też na ślady Towarzystwa Patrijotycznego. W rezultacie w pierwszej połowie 1822 r. aresztowano Łukasińskiego i kilkunastu jego najbliższych współpracowników. Po dwuletnim więzieniu u Karmelitów, sześciu oddano pod sąd wojenny, który trzech z pośród nich, t. j. Łukasińskiego, Ignacego Dobrogoy-skiego i Mikołaja Dobrzyckiego skazał w r. 1824 na ciężkie roboty w twierdzy Zamościu, po publicznem odarciu z nich oznak oficerskich i zakuci w łańcuchy.

W Królestwie zapanowała atmosfera duszna. Donosy, prowokacja, śledztwa, były na porządku dziennym — nie tylko z powodu Towarzystwa Patrijotycznego, ale i innych podobnych związków — istniejących

zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży. Stan kraju wprowadził pod względem ekonomicznym stale się podnosił, odkąd ster finansów ujął w swe ręce bardzo zdolny minister Ks. Ksawery Lubecki — ale coraz to większe chmury zbierały się na horyzoncie politycznym Królestwa. Sprawa Konstytucji, a nawet dalszego samodzielnego istnienia Królestwa wisiała już na włosku, gdyż Nowosilcow kilkakrotnie ponawiał projekty, zmierzające do usunięcia zupełnego ustawy konstytucyjnej i wcielenia Królestwa jako jednego z Namiestnictw do cesarstwa. Aleksander jednak wstrzymywał się z tak radykalnem zniszczeniem swego własnego dzieła. W każdym razie sejm znowu wbrew postanowieniom Konstytucji, nie został zwołany ani w r. 1822 ani w r. 1824. Aleksander dopiero w r. 1825 zgodził się na zebranie reprezentacji narodowej, przy czem jednak wydał z pogwałceniem Konstytucji Artykuł Dodatkowy, znoszący zupełnie jawność obrad sejmowych, z wyjątkiem sesji wstępnej, otwierającej sejm i końcowej, zamykającej jego obrady. Przebieg jego obrad był zupełnie prawidłowy i spokojny. Po słowie, nie chcąc narażać możliwości dalszego rozwoju Królestwa, i unikając jakiegokolwiek pretekstu do pogorszenia jeszcze obecnego stanu sprawy polskiej, uchwalili wnioski rządowe i wstrzymali się od wszelkich skarg na nadużycia administracji i łamania Konstytucji, do czego aż nadto wiele już nagromadziło się materiału. Odczuł to Aleksander, gdyż zamknął sejm łaskawem orędziem, w którym mówił o odzyskaniu jego zaufania — i kończył słowami: „Pragnieniem mojem będzie, żebym Was przekonał, jaki wpływ postępowanie Wasze mieć będzie na Waszą przyszłość“.

W poufnych zaś rozmowach nawracał do dawnego projektu wcielenia Litwy do Królestwa. Zapowiedzi tych nie miał już czasu urzeczywistnić, gdyż niespełna w pół roku po wyjeździe z Warszawy, umarł w Taganrogu.

Następcą jego został, z pominięciem starszego brata, w. ks. Konstantego, który poprzednio dobrowolnie zrezygnował — młodszy, Mikołaj I. Fakt ten związał ściślej Konstantego z Królestwem, który od-tąd stale występować będzie w jego obronie i programu Aleksandra co do jego powiększenia — wobec Mikołaja. Nowy władca — natomiast od chwili objęcia tronu — postanowił zerwać przedewszystkiem z zamierzeniami poprzednika, co do dalszych losów ziem litewskich i rozpoczął akcję w tym kierunku, by wszelkie różnice w tej prowincji zatrzeć i wcielić ją do Cesarstwa.

Mikołaj wstępował na tron wśród trudnych warunków — wobec wybuchu rewolucji t. zw. dekabrystów. Nie czując się zrazu dość pewnym, zapowiadał w oficjalnym manifestie do Polaków, że będzie rządził w Królestwie w myśl wskazań Aleksandra, i że utrzyma w mocy ustawę konstytucyjną. Z chwilą jednak, gdy sytuacja jego została mocniej ugruntowana i nie potrzebował obawiać się nowego wybuchu buntu wśród wojska — rozpoczął niszczyć dzieło Aleksandra na Litwie, rusefikując jej administrację i oddzielny korpus litewski, a Królestwo rzucił w odmet nowych niepokojów, zamętu i śledztw, z powodu odkrycia tam istnienia w dalszym ciągu tajnych związków.

Towarzystwo Patriotyczne dzięki oględnym zeznaniom głównego oskarżonego, Łukasińskiego, nie zo-

stało w zupełności zniszczone. Ster w nim objęli po uwięzieniu Łukasińskiego, senator Stanisław Sołtyk, i podpułkownik strzelców gwardji, Seweryn Krzyżanowski, którzy w dalszym ciągu je krzewili, a nawet weszli w kontakt z rosyjskimi stowarzyszeniami tajnymi, z którymi poczęli się porozumiewać co do urządzenia wspólnej rewolucji w obu krajach i co do uregulowania dalszego stosunku Polski do Rosji. Te właśnie pertraktacje zgubiły ich; ponieważ po nieudanej rewolucji dekabrystów, wybitniejsi ich przywódcy, zeznali na śledztwie o istnieniu w Królestwie tajnej organizacji, będącej z nimi w łączności. Potwierdzili to też niektórzy z Polaków, biorących udział w tych naradach. Wobec tego Mikołaj nakazał już w lutym 1826 r. przeprowadzić w Królestwie liczne aresztowania. Znowu zapelnili się więzienia. Specjalna komisja śledcza badała obwinionych. Z dość znacznej ich liczby, ośmiu uznano za najbardziej obciążonych i tych, jako oskarżonych o zbrodnię stanu, stawiono przed sąd sejmowy. Ale sąd ten, po rozpatrzeniu sprawy, uznał ich winę tylko w należeniu do zakazanych towarzystw tajnych, za co skazał pułkownika Krzyżanowskiego na trzy lata więzienia, innych na krótsze kary więzienne, a trzech, między nimi zaś sędziwego senatora Sołtyka zupełnie uwolnił.

Przewodniczący tego sądu, senator Bieliński, porysłając Mikołajowi ten wyrok do zatwierdzenia, dodawał, że sąd nie mógł się dopatrzyć w czynach oskarżonych przestępstwa zbrodni stanu, gdyż dążąc do przyłączenia prowincyj zabranych do Królestwa, działali oni w myśl zapowiedzi tego faktu, mieszczących się w końcowym akcie Kongresu wiedeńskiego



i w myśl parukrotnie ponawianych obietnic w tym względzie Aleksandra, popartych częściowo przez wydane już zarządzenia jego na Litwie. Mikołaj, który pragnął wydania bardzo surowego wyroku, nie chciał go podpisać i zwrócił się do Rady Administracyjnej i Rady Stanu Królestwa o opinię w tej sprawie. Kładąc zwłaszcza nacisk na tę okoliczność, czy przypadkiem również i sąd sejmowy sam nie okazał „skłonności do zachęcenia zamiarów zbrodniczych”. Ponieważ jednak oba te urzędy, za sprawą głównie ministra skarbu Lubeckiego, również z pewnemi tylko zastrzeżeniami solidaryzowały się z wywodami sądu sejmowego, więc Mikołaj ostatecznie zatwierdził ten wyrok (8 marca 1829).

Spór na tle wyroku, między narodową reprezentacją polską a cesarzem, wykazał dowolnie, jak to słusznie podkreśla najwybitniejszy znawca tej epoki, głęboką sprzeczność między opinią kraju a monarchą i był do pewnego bodaj stopnia zapowiedzią już wkrótce nadejść mającej rewolucji.

Na razie jednak w Królestwie panował jeszcze spokój; zwłaszcza, że Mikołaj zaprzątnięty właśnie w tym czasie ciężką wojną z Turcją, starał się zjednać sobie polską opinię publiczną przez szereg różnych ustępstw. Zatwierdził więc łagodny wyrok sądu sejmowego, przysłał następnie do Warszawy działa zdobyte pod Warną na Turkach, na pamiątkę, poległego tam poprzednika swego, jak pisał, Władysława III; własnym kosztem wystawił w warszawskim kościele Kapucynów kaplicę do przechowania serca — pogromcy Turków, Jana III, a co najważniejsza, 24 maja 1829 koronował się w Warszawie uroczyscie

na króla polskiego, a w następnym roku zwołał pierwszy za swego panowania sejm. Nie był jednak zadowolony z przebiegu jego obrad, gdyż opozycja na nim znowu głośniejsze odezwała i szereg projektów rządowych odrzucono, a w komisjach sejmowych podniesiono wielu zarzutów pod adresem rządu, z powodu przekroczeń Konstytucji. Lecz sejm ograniczył się tylko na ogólnych bądź co bądź słowach. Tymczasem zaś gotował się w skrytości ruch, który miał w najbliższym już czasie zaprotestować przeciw temu orężnym czynem.

III.

ZWIĄZEK PODCHORAŻYCH.

Już w dobie panowania Aleksandra I., uchodzącego za monarchę liberalnego, a jeszcze więcej w dobie absolutystycznego Mikołaja, nagromadziło się w Królestwie wiele powodów do niezadowolenia. Wobec skrępowania prasy cenzurą — żłobiło sobie ono ujście — w dwu głównych kierunkach: jawnym — na trybunie sejmowej — i ukrytym — w różnych towarzystwach tajnych. Ponieważ jednak i sejm był mocno ścieśniony w swych wypowiedzeniach się, więc pozostawała jedyna droga — tajna. To też mimo odstraszających przykładów kaźni Łukasińskiego i innych, działalność towarzystw tajnych wcale nie ustawała, — w chwilach prześladowań i śledztw wprawdzie zaniżała, ale potem znowuż ze wzmożoną siłą ponawiała swe wysiłki. Tak też było i z Towarzystwem Patriotycznym. Gdy aresztowania jego członków w r. 1826 ustały, wówczas niektórzy z nich znowu poczęli się

się schodzić i naradzać. Zdawano już sobie wtedy sprawę, że od Mikołaja nic nie da się uzyskać środkami legalnymi; że rozstrzygnięcia szukać należy z bronią w ręku. W myśl tych poglądów, radykalniejsi wśród nich, jak Gustaw i Juliusz Małachowscy, Joachim Lelewel, Roman Sołtyk, starali się nawiązać ściślejszą łączność z zapalną młodzieżą i wojskiem, aby w odpowiednim momencie przy ich czynnej pomocy, wywołać rewolucję. Oni też według wszelkiego prawdopodobieństwa nakłonili podporucznika Piotra Wysockiego do założenia w Szkole Podchorążych Piechoty — w której był wykładowcą — tajnego związku. Wysocki zorganizował go w połowie grudnia 1828 r., właśnie w momencie najodpowiedniejszym do podjęcia działań przeciw Rosji. Powstanie wybuchło w tym czasie — jak to przyznawał później Czartoryski — miało wszelkie szanse powodzenia, ponieważ w kraju panowało silne podniecenie z powodu sądu sejmowego — Rosja zaś znajdowała się w bardzo trudnem położeniu, z powodu niepomysłnego dla niej przebiegu wojny z Turcją, oraz tworzącej się przeciw niej groźnej koalicji anglo-austrjackiej.

Ale pierwsze działania związkowców były bardzo powolne i ostrożne. Nie było bowiem wśród nich ludzi z wybitnym talentem organizacyjnym i politycznym. Pełni najlepszych chęci i patriotyzmu, chcieli działać jaknajskuteczniej, ale wszyscy oni — jak Wysocki, jak i Karol Karsznicki, Stanisław Poniński, Kamil Mochnacki, Aleksander Łaski i i. byli tylko skromnymi oficerami i to najniższych stopni, czy podchorążymi, nieznanymi szerszemu ogółowi, i nieznanymi się na polityce i różnych środkach działania.

Nie czując się więc na siłach do podjęcia jakichś ważniejszych poczynań, starali się nawiązać łączność z wybitniejszymi osobistościami Królestwa, znanymi z przekonań politycznych i patriotycznych, by od nich zaczerpnąć wskazówek do dalszego postępowania i hasła do czynu. Zwracali się więc do poważanego przez wszystkich Niemcewicza i do posłów opozycyjnych partji kaliskiej. Powszechnie jednak spotkali się z oziębłem przyjęciem i radą odłożenia wszystkiego do sposobniejszej pory. To wpłynęło hamująco na pierwsze pomysły wybuchu, projektowanego już na 1 marca 1829 r.

Wiadomość o koronacji Mikołaja w Warszawie znowu jednak ożywiła ich działalność. Powstał wtedy projekt: Żeby posłowie sejmowi złożyli petycję do Tronu o przywrócenie jawności obrad sejmowych, wolności druku i zniesienie komitetów śledczych; w razie gdyby ta prośba spotkała się z odmową cesarską, wówczas związek miał wystąpić z bronią w ręku. Przygotowania już były w tym kierunku poczynione, amunicja podchorążym rozdana, lecz w ostatnim momencie rzecz nie doszła do skutku, z powodu nacisku sfer sejmowych. „Spisek koronacyjny“, uwieczniony w Kordjanie — spełził na niczem. Doskonała sposobność do wybuchu została zmarnowana. Jeszcze raz zamierzano wystąpić czynnie przeciw Mikołajowi, podczas pobytu jego w Warszawie z okazji sejmu w r. 1830. Ale i wtedy poniechano czynnego wystąpienia również z powodu sprzeciwu kół politycznych.

Po paru tych nieudanych próbach działalność związku osłabła. I dopiero znowu, jak zwykle — trzeba było wypadku zewnętrznego, by ją na nowo ożywić.

Faktem tym była rewolucja, która wybuchła 27—29 lipca 1830 r. w Paryżu. Wieść o niej wywołała pewne poruszenie naprzód wśród dawnych członków Towarzystwa Patrjotycznego, którzy zaczęli porozumiewać się i naradzać nad rewolucją w Królestwie, a nawet wypytywać o opinie osoby wybitne, w celu zapewnienia sobie ich współudziału w przyszłym rządzie i dowództwie wojska. Podobnie też i Związek Podchorążych, po powrocie we wrześniu z obozu do Warszawy, rozpoczął żywszą akcję, wciągając nowych członków z pośród oficerów garnizonu warszawskiego i organizując się wewnętrznie. Osobistością, która teraz wysunęła się na czoło związku, był podporucznik pułku 1-go piechoty linjowej Józef Zaliwski. On to, w przeciwnieństwie do chwiejnego, szukającego zawsze podniety z zewnątrz Wysockiego, pochwycił teraz ster Związku, dążąc do przyspieszenia wybuchu, bez względu na ogólne położenie i zapatrywania kół cywilnych, którym chciał poprostu narzucić fakt dokonany i w ten sposób zmusić je do współdziałania. O ile jednak Wysocki ostrożny, myślał realnie i przystosowywał działania do warunków zewnętrznych, o tyle Zaliwski, pełen był pomysłów nieobliczalnych, często wprost fantastycznych.

Zaliwski przedewszystkiem przeprowadził reorganizację Związku. Podzielił go według większych jednostek wojskowych na sekcje, nad którymi ustanowił jako władzę naczelną Komitet, do którego weszli z wyboru: Zaliwski, Wysocki i Urbański. Ten Komitet nawiązał zaraz ściślejszą łączność z grupą cywilnej młodzieży, mającą podobne cele. Wśród niej na pierwszy plan wysunęli się poeci Seweryn Goszczyński

i Bohdan Zaleski, referendarz Chłędowski, Maurycy Mochnecki, Ksawery Bronikowski, Witwicki, Józef Meysner z Wielkopolski i inni. Ponadto w skład Związku weszły trzy koła akademickie, zorganizowane zaraz we wrześniu. Do nich był dostęp najłatwiejszy, to też tajna policja, która również rozwinęła od lipca większą czujność, na młodzież akademicką przede wszystkim zwróciła swą uwagę. Dla wydobycia zeznań, używała różnych sposobów, a głównie prowokacji. Zagalopowała się w tem za daleko, skutkiem czego i sama się skompromitowała, a co ważniejsza, spowodowała, że w. ks. Konstanty odtąd przestał wierzyć w jej donosy, nawet wtedy, gdy zawierały one rzeczy istotnie ważne i prawdziwe.

Zresztą cesarzewicz zmienił się do gruntu od wstąpienia na tron Mikołaja. Odtąd ten zacięty wróg Polaków i sprawy polskiej, widząc, że pozostają mu tylko rządy w Królestwie, stał się obrońcą jego spraw i planów rozszerzenia jego, żywionych przez zmarłego Aleksandra. Tak więc między innemi sprzeciwił się żądaniom Mikołaja, by armja Królestwa wzięła udział w wojnie z Turcją, wymógł na carze, że mobilizacja jej, na projektowaną wyprawę przeciw zrewoltowanej Francji, została odłożona do grudnia 1830 r. W swych zaś raportach do Mikołaja, wyrażał się lekceważąco o wrzeniu w Królestwie, wywołanem przez wypadki na zachodzie. Ponadto zaś w ostatnich zwłaszcza czasach złagodził swe dotychczas brutalne postępowanie tak z osobami cywilnymi, jak wojskowymi i starał się widocznie o pozyskanie ich sympatji.

Tymczasem związkowcy przedewszystkiem starali się rozszerzać związek, nie ograniczając się jak dotych-

czas tylko na Warszawę, ale wysyłając swych zaufanych ludzi do prowincyj zabranych: Galicji i w Poznańskie, w celu przygotowania i tam gruntu dla przyszłego powstania. W połowie zaś września Komitet uchwalił stanowczo doprowadzić do skutku wybuch, wyznaczając jego datę zrazu na 10, następnie zaś na 20 października. Wysocki jednakowoż, czując jeszcze słabość związku, pod wpływem z zewnątrz kół umiarkowanych, starał się o ile możności odwlec termin wybuchu, co wywołało tarcia tak znaczne w łonie związku, że aż groziły jego rozbićciem. W każdym razie październik minął względnie spokojnie.

W początkach listopada, dwu członków związku, jeden wychowanek szkoły podchorążych i jeden ze studentów uniwersytetu warszawskiego, złożyli dobrowolnie zeznania o przygotowującym się ruchu. Nastąpiły znowu dość liczne aresztowania i śledztwa. Konstanty jednakowoż, już parukrotnie alarmowany wiadomościami o wybuchu, widząc, że one się nie sprawdzają, zbagatelizował tę sprawę; kazał tylko przeprowadzić zwykłe dochodzenia; a gdy po tych aresztowaniach nastąpiło uspokojenie, lekceważył doniesienia tajnej policji, stwierdzające dalsze przygotowania do rewolucji.

Ale właśnie te aresztowania i śledztwa oraz wiadomości o wybuchu rewolucji w Belgji (21—26 września), przyspieszyły ostatecznie sam wybuch w Warszawie.

Nowe te śledztwa wywołały konsternację wśród związkowców. Obawiano się, że zeznania aresztowanych odkrywają cały związek. To też oficerowie, należący do niego, nie chcąc dopuścić do rozbićcia jego,

nie widząc innego wyjścia, postanowili na zebraniu, odbytem w dniu 19 listopada, uprzedzić wypadki. Jeszcze więc raz zwrócili się do kół cywilnych, w tym wypadku do Lelewela, a gdy on nie chciał zgodzić się na wybuch, mimoto ustalili termin wybuchu na 10 grudnia. W parę dni po tej decyzji związkowcy zostali zaalarmowani nowymi wiadomościami, bardzo dla nich groźnemi, a mianowicie, że Mikołaj całą sprawę odkrycia tajnego stowarzyszenia wziął bardzo poważnie i polecił Konstantemu, oddać aresztowanych bez oglądania się na Konstytucję pod sąd wojenny. W następstwie tego wielki książę, acz z niechęcią i z pewnem zwlekaniem, zarządził nowe aresztowania.

O tem dość wcześnie jeszcze dowiedzieli się związkowi, prawdopodobnie 27 listopada. Nie mieli już czasu do stracenia; przesunęli więc termin wybuchu z 10 grudnia na 29 listopada, jako, że w tym dniu wszystkie ważniejsze warty i posterunki były obsadzone przez oddziały polskie. 28 listopada o tem postanowieniu Komitet zawiadomił sekcje.

IV.

29 LISTOPADA 1830.

Związkowcy, tak nagle decydując się na czynne wystąpienie przeciw Konstantemu i wojskom rosyjskim, wobec odmowy ze strony kół cywilnych, mogli tylko liczyć na własne siły. Stosunek liczebny sił polskich do rosyjskich przedstawiał się na ogół korzystnie, gdyż garnizon polski liczył około 9800 głów i 13 dział — rosyjski zaś 6500 piechoty i kawalerji oraz 4 działa. Lecz nie wszystkie pułki polskie były

wciągnięte do związku, tak np. cały pułk strzelców konnych gwardji, który w najbliższych wypadkach miał odegrać bardzo ważną rolę, nie był zupełnie przypuszczony do tajemnicy. Nie wszystkie oddziały posiadały amunicję, a nawet te, które nią dysponowały, miały ją w bardzo stosunkowo małej ilości. Wreszcie dość znaczna ilość oddziałów polskich nie była zakwaterowana w koszarach, lecz pomieszczona na znacznych przestrzeniach w domach prywatnych, co utrudniało ich zbiórkę. W przeciwieństwie do tego oddziały rosyjskie posiadały w koszarach znaczne zapasy amunicji ostrej — i wszystkie były skoszarowane, tak, że mogły w bardzo krótkim czasie wyruszyć z koszar i zebrać się na wyznaczonych miejscach. Konstanty bowiem już po otrzymaniu pierwszych wiadomości o grożącym wybuchu 27 września, wyznaczył na ten wypadek jako miejsce zbiórki dla całego garnizonu warszawskiego, plac Broni, pozostawiając drobniejsze oddziały polskie w mieście dla strzeżenia Banku Polskiego, Komisji Rządowej Wojny, kas rządowych, arsenału i mostu na Wiśle. Garnizon warszawski był w następujący sposób rozmieszczony. W południowej części miasta, obok Łazienek, były koszary trzech pułków kawalerji rosyjskiej, w oficynie zaś pałacu Łazienkowskiego mieściła się Szkoła Podchorążych Piechoty. W środku miasta rozmieszczonych było 12 kompanij wyborczych, różnych pułków polskich — od Chmielnej aż po Piwną. Ponadto zaś, w dawnych koszarach Mirowskich za Żelazną Bramą, stał polski pułk strzelców konnych gwardji. Najwięcej jednakże wojska mieściło się w północnej części miasta. Stały tam: w koszarach przy ulicy Zakroczymskiej

i Sierakowskiej pułk 4. p. l. W koszarach dawnej gwardji koronnej na Żoliborzu pułk litewski gwardji i polski pułk grenadjerów gwardji; przy ulicy Dzikiej pułk Wołyński gwardji, na ulicy zaś Mikołajewskiej polski bataljon saperów.

Odpowiednio do takiej dyslokacji garnizonu warszawskiego, Zaliwski zawczasu ułożył plan działania dla związkowców, dążąc przede wszystkim do zaskoczenia oddziałów rosyjskich i do wytrącenia komendy z rąk wyższych dowódców polskich, co do których wiadano z góry, że są przeciwnikami całego ruchu. Miasto więc podzielił na trzy odcinki: południowy, północno-zachodni i północny. W odcinku południowym, którego dowództwo miał objąć Wysocki, pięćdziesięciu cywilnych związkowców pod kierunkiem Ludwika Nabelaka, miało uderzyć na Belweder i zabić wielkiego księcia. Równocześnie Szkoła Podchorążych Piechoty wraz z sześcioma kompanjami wyborczymi z Chmielnej i Ordynackiej, miała otoczyć koszary kawalerji rosyjskiej i zmusić ją do złożenia broni. W północno-zachodniej części miasta dowództwo zatrzymał w swem ręku Zaliwski. Tam przy pomocy pułku 4. p. l. i kilku kompanij wyborczych miano zająć arsenał i natrzeć na koszary pułku wołyńskiego gwardji. Wreszcie w północnym odcinku, gdzie komendę sprawować miał por. Urbański, grenadjerzy gwardji mieli rozbroić pułk litewski, — kompanje wyborcze zaś miały zabezpieczyć oba mosty na Wiśle i zająć prochownię na Pradze. Sygnałem wybuchu miały być dwa pożary: w części południowej miasta browaru na ulicy Czerniakowskiej, w części północnej: domu narożnego przy ulicy Dzikiej. Naczelne dowództwo

całej tej operacji objął Zaliwski, ale tylko czasowo, gdyż spodziewano się w jej toku pozyskać jakiegoś wybitniejszego generała, któryby następnie ujął w swe ręce tok dalszej akcji.

Plan ten, polegający na działaniach wyłącznie oddziałów wojskowych, jako zbyt skomplikowany, mający dość wiele wad, ledwo w drobnej części, wśród trudnych zresztą warunków, został przeprowadzony do skutku.

Przedewszystkiem zawiódł sygnał. Postanowiono zacząć działania 29 listopada o godzinie 6-ej popołudniu. Tymczasem pożar na Solcu wybuchł już o pół godziny wcześniej, i to tak słaby i krótkotrwały, że oficerowie w mieście zupełnie go nie zauważyli. Natomiast wywołał on pewien ruch w najbliższych położonych koszarach kawalerji rosyjskiej, skutkiem czego Wysocki musiał wstrzymać swą akcję na jakiś czas, aż gdy znowu zapanował tam spokój.

Dopiero więc koło godziny siódmej ruszył szczupły oddział cywilnych, do których przyłączyło się kilku podchorążych — razem około 24 osób — na Belweder. Uderzyli oni równocześnie z dwu stron na pałac — poszukując przedewszystkiem wielkiego księcia. Ale służba go w ostatniej chwili schroniła na poddaszu. Związkowcy więc, zraniwszy wiceprezydenta miasta Lubowidzkiego, stoczywszy utarczkę ze służbą i zabiwszy na dziedzińcu generała Gendrea, co do którego z racji jego podobieństwa do Konstantego, zrodziła się mylna pogłoska, jakoby został zabity sam wielki książę, nic nie zdziaławszy, szybko się wycofali, przed nadciągającym szwadronem kirasjerów. Tak więc napad na Belweder w zupełności się nie udał,

gdyż prócz wywołania zamieszania w pałacu i przestachu u wielkiego księcia, nie przyniósł żadnych pozytywnych rezultatów. Tymczasem fakt ten, w razie powodzenia, to jest zabicia lub pojmania Konstantego, mógł wybitnie zaważyć na szali pierwszej zwłaszcza fazy całego powstania, gdyż uniemożliwiłby wszelkie próby układów z Mikołajem i przyspieszyłby przygotowania wojenne.

Również koło godziny 7-ej wieczór Wysocki zaalarmował Szkołę Podchorążych i ruszył z nią w siłę 160 głów na koszały kawalerji rosyjskiej. Kompanje wyborcze, które miały tu współdziałać, nie nadeszły. Wobec tego Wysocki postanowił natrzeć na środkowy blok koszar, w którym mieścił się pułk ułanów, równocześnie zaś wysłał kilku podchorążych do miasta w celu ściągnięcia tu posiłków. Podchorążowie, wpadłszy na dziedziniec koszar, rozpoczęli strzelaninę i usiłowali podpalić stajnie — na ogół znowu bez rezultatu. Tymczasem zaś zaalarmowane wystrzałami dwa sąsiednie pułki kirasjerów i huzarów, wyszły z koszar i poczęły zachodzić tyły podchorążym. Wysocki więc nakazał odwrót. Zatrzymał się czas jakiś na moście Jana III, wyczekując nadejścia kompanji wyborczych, gdy zaś one nie zjawiały się, kawalerja zaś rosyjska, każdej chwili mogła uderzyć na podchorążych, ruszył ku miastu. W marszu tym, w pobliżu koszar Radziwiłłowskich (obecnie szpital t. zw. Ujazdowski), z przodu i z tyłu zagroziła im kawalerja rosyjska. W tym niebezpiecznym momencie podchorążowie zajęli koszały, skąd przywitali silnym ogniem nieprzyjaciela i zmusili go do ustąpienia, z czego następnie skorzystał Wysocki i poprowadził podchorążych do miasta.

Eigentum
Herresarchiv 21. Meistell
Dan.

Ogarnęło ich zwątpienie, gdy szli ulicami pustemi, nigdzie nie napotykając na jakieś objawy sympatji, nie mniej i na inne oddziały, spieszące im z pomocą. Bataljon bowiem karabinierski strzelców pieszych, który według planu, miał się połączyć z podchorążymi pod koszarami kawalerji rosyjskiej, wprawdzie wprowadzony został z koszar, i doszedł już do placu Trzech Krzyży — lecz tam dopadł go — dowódca jego, major Prószyński oraz generał Kurnatowski, a wysiłkom ich udało się, acz nie bez sprzeciwów, doprowadzić cały ten oddział do Aleji Ujazdowskich, gdzie przeszedł pod rozkazy wielkiego księcia. Podobny też los spotkał kompanję wyborczą p. 6-go p. l., zakwaterowaną przy ulicy Chmielnej. Tę przyprowadził do Konstantego generał Staś Potocki. Wreszcie bez jakiegokolwiek bądź oporu, na rozkaz generała Wincetego Krasieńskiego, ruszył w Aleje i pułk strzelców konnych gwardji, gdyż oficerowie jego o niczem nie wiedzieli.

Tak więc w południowej i środkowej części miasta plan związkowców się nie udał. Rozłożone tam siły rosyjskie zdołały się zgromadzić wokoło wielkiego księcia. Szkoła Podchorążych nic nie zdziaławszy, zdołała się tylko z wielkim trudem wydobyć z matni otaczających ją oddziałów rosyjskich, co gorsza, niemal wszystkie oddziały polskie z środkowej części miasta, przeprowadzone zostały do obozu wroga.

Nielepiej też przedstawiała się sytuacja w części północnej miasta. Winę tego ponosi w całej pełni Zaliwski. W niektórych oddziałach, oficerowie należący do Związku, koło godziny szóstej wieczorem, poczęli przygotowywać się do wymarszu, rozdając amu-

nicję i gromadząc żołnierzy. Czekali tylko na sygnał. Ruch ten jednak począł zwracać uwagę i Rosjan. Rozpoczęły się długie chwile niepewności i wahania. Otóż Zaliwski — do którego wciąż przysyłano z zapytaniem, co dalej robić należy, zamiast powziąć ostateczną decyzję i nakazać działania stosownie do ogłoszonego planu, również czekał na hasło — i zwlekał. To odbiło się fatalnie na dalszej akcji. Moment zaścoczenia minął bezpowrotnie. Tymczasem zaalarmowaną została Komenda placu tak polska jak i rosyjska, skąd rozesłano oddziałom rozkazy do wymarszu na wyznaczone place alarmowe.

Tę mocno już zagrożoną sytuację uratowały dwie kompanje wyborcze pułku 5-go p. l., które stanęły opodal arsenału i przecięły łączność między pułkami rosyjskimi w północnej części miasta — a Belwedrem i Komendą placu, zabierając do niewoli wszystkich obok przechodzących Rosjan, tak obu dowódców pułków piechoty, jak i różnych oficerów, wiozących dla tych pułków rozkazy. Mimo to jednak innemi drogami zdołano dotrzeć do pułku wołyńskiego, który też ruszył z koszar w kierunku arsenału. Dopiero w tej ostateczności Zaliwski postanowił działać; zamierzając wbrew już poprzednio ułożonemu planowi, ściągnąć wszystkie oddziały pod arsenał. Nakazał więc podpalić dom na ulicy Dzikiej i rozesłał do oddziałów rozkazy marszu pod arsenał.

Rozkaz ten był już mocno opóźniony, gdyż oddziały rosyjskie były już zaalarmowane, a co gorsza, przybyła do pułków polskich starszyzna, która starała się powstrzymać swe oddziały od łączenia się z powstaniem. I tak w pułku 4. p. l. na wybuchły alarm

oficerowie poczęli gromadzić i szykować do wyjścia swe oddziały. Tymczasem przybył do koszar dowódca pułku — Bogusławski, który namowami starał się pułk nie wypuścić za bramy, a gdy to nie pomagało, kazał aresztować opornych oficerów. Wówczas jeden z nich powalił pułkownika na ziemię i dopiero wtedy część pułku ruszyła w kierunku arsenału.

Zaalarmowany bataljon saperów, zebrał się już całkowicie, gdy nadszedł dowódca jego podpułkownik Maykowski, który poprowadził go stosownie do rozkazu wielkiego księcia na plac Broni. Gdy tam jednak oficerowie dowiedzieli się o wypadkach w mieście, strzelając do Maykowskiego, zmusili go do poprowadzenia bataljonu pod arsenał.

W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazł się pułk grenadjerów gwardji. Do koszar na Żoliborzu przybył rosyjski generał Lewicki, który zaalarmował pułk litewski gwardji i wyprowadził go na dziedziniec. Również wyszły tam niektóre polskie kompanje wyborcze i grenaderskie. Stanowcza przewaga była po stronie polskiej i gdyby dowodzący tam por. Urbanowski wydał rozkaz do uderzenia na Rosjan, sukces byłby pewny. Ten tymczasem zwlekał — wśród takiego zaś niezdecydowania nadjechał dowódca pułku grenadjerów, generał Żymirski, który stanowczem swem wystąpieniem, wyprowadził cały pułk na plac Broni. Tylko kilka kompanij, korzystając z ciemności, odłączyło się od pułku i przez ulicę Zakroczymską podążyło pod arsenał.

Zanim jednak wszystkie te oddziały przybyły pod arsenał, sytuacja tam przedstawiała się przez jakiś czas bardzo groźnie wobec zbliżania się pułku wołyń-

skiego. Szale całego ruchu ważyły się; zachodziła możliwość nieudania się i pogrzebania całej sprawy. Sytuacja jednak wkrótce się wyjaśniła. Naprzód zaczęły napływać gromadki ludzi z dzielnicy staromiejskiej, zaalarmowane przez cywilnych członków Związku. Następnie zaś pędem przybiegł pierwszy bataljon pułku 4-go p. l., który zajął pozycje od ogrodu Krasińskich między arsenałem a pułkiem wołyńskim. Rosjanie pierwsi otworzyli ogień — zawrzała krótka walka, w której Rosjanie ponieśli dość duże straty, gdyż i ludność cywilna do nich strzelała z dachów i okien, wycofali się po krótkiej walce. Podczas tego odwrotu, jeden bataljon rosyjski omal nie został zgubiony, gdyż natknął się na idący wprost na niego bataljon saperów. Wyratowało go dwuznaczne zachowanie się podpułkownika Maykowskiego, który kazał przepuścić Rosjan bez walki.

Arsenał stał się teraz punktem zbornym a razem głównym ośrodkiem oporu wszystkich sił powstańczych, gdyż tam przybyła też i Szkoła Podchorążych, znacząc szlak swego marszu trupami poległych generałów: Haukego, Nowickiego, Trębickiego i pułkownika Meciszewskiego.

Około godziny 10-ej wieczór położenie związkowych przedstawiało się mimo wszystko fatalnie. Wielki Książę ocalał i gromadził koło siebie coraz więcej wojska. Oddziały rosyjskie nie zostały rozbrojone, siły zaś polskie uległy smutnemu rozdziałowi na dwa wrogie sobie obozy. Związkowi mieli wtedy — prócz Szkoły Podchorążych i paru mniejszych oddziałów — ledwo 18 kompanij piechoty i Szkołę Zimową Artylerji z 5 działami, jednak bez amunicji. Przewaga

liczebna była po stronie w. księcia. Położenie pogarszały powtarzające się co chwila pogłoski, że na arsenał idą tak oddziały zgromadzone przez generała Żymirskiego na placu Broni, jakoteż kawalerja od Belwederu.

W tym tak groźnym dla ruchu momencie, obaj przywódcy Związku, Wysocki i Zaliwski, stracili głowę — i nic nie przedsiębrali, by przecież przechylić szalę na rzecz ruchu. Nie było zaś nikogo, ktoby akcją tą pokierował w dalszym ciągu. Korzystały z tego elementy wrogie, przyciągając poszczególne grupki na stronę Konstantego. Lecz na szczęście ten zastój nie trwał długo. Chyląc się już ku upadkowi sprawę powstania uratowały dwa czynniki: żywy udział w dalszych wypadkach ludu oraz sam wielki książe.

Patryotyczne mieszczaństwo Warszawy, wkrótce po odpędzeniu pułku wołyńskiego, rzuciło się do arsenału po broń. Związkowi nie przeszkadzali temu, ponieważ widzieli, że jedynie ten zbrojny tłum, może wydatnie wzmocnić jego szczupłe szeregi — a zarazem zastraszyć przeciwnika. Choć broń tę pierwotnie zamierzano zachować do użytku nowych oddziałów powstańczych, to jednak obecnie w tym krytycznym momencie rozdano ją między lud.

Wielki Książe natomiast był przerażony napadem na Belweder i przejściem na stronę powstania dwu swych ulubionych oddziałów, t. j. pułku 4-go p. l. i bataljonu saperów. Nie podjął więc żadnych działań w celu stłumienia tego ruchu; choć w początkowej zwłaszcza jego fazie, stosunkowo łatwo mógł to uczynić.

Wyrobił sobie swoisty pogląd na te wypadki, głosząc zarazem, że nie chce się do niczego mieszać, ponieważ jest to sprawa wyłącznie polska. Polacy ten ruch wywołali — Polacy też sami winni go stłumić. Mimo więc, że rozporządzał znacznymi siłami, nie wydał rozkazów oddziałom rosyjskim do marszu na miasto, ograniczając całą akcję do wysłania tam polskiego pułku strzelców konnych gwardji, którego patrole docierały aż do kościoła Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu.

Ta nieczynność Konstantego wreszcie ośmieliła związkowych. Po północy więc poszczególne oddziały wojskowe i grupki uzbrojonego ludu pod przewodem podchorążych i akademików rozpoczęły rozwijać żywszą działalność. Dotąd jeszcze nie było wodza, nie było też jakiegoś planu. Każda więc z tych grup działała z własnej inicjatywy i na własną rękę. Skutkiem tego od arsenału poczęły przesuwać się one coraz dalej w głąb śródmieścia, zdobywając po zaciętej walce odwach pod „Białym Orłem“ na Saskim Placu, pałac Brühlowski oraz odpędzając strzelców konnych, którzy następnie cofnęli się na plac Trzech Krzyży.

Skutkiem braku inicjatywy u wielkiego księcia, także i niektóre polskie oddziały, które mu dotąd były wierne, zaczęły wreszcie przechodzić na stronę powstania. Taki przełom nastąpił np. w trzech kompanjach wyborczych, stojących na placu Bankowym. Przez dłuższy czas świecił im przykładem wierności i oddania sprawie Konstantego, generał Stanisław Potocki, lecz gdy on poległ, wówczas cały ten oddział połączył się z powstaniem.

Nad ranem 30 listopada całe już śródmieście było w ręku powstańców. Mimo to jednak, położenie ogólne ich było mocno jeszcze wątpliwe, ponieważ nie wiedzieli, co dalej mają począć. Nie było nikogo, ktoby im wskazał dalsze cele i ktoby ich doprowadził do ich zrealizowania. Członkowie Towarzystwa Patrijotycznego, którzy dawniej zachęcali związkowych do wybuchu, obecnie gdzieś się pochowali. Podchorążym nie udało się pozyskać żadnego z generałów. Spotkani po drodze i namawiani do objęcia dowództwa, dawali odmowne odpowiedzi i płacili za to życiem. Chłopicki, ta największa nadzieja powstańców, proszony o to przez por. Dobrowolskiego, w teatrze Rozmaitości — odpowiedział mu krótko: „Dajcie mi spokój — idę spać“. Poczem ukrył się w gmachu Komisji Rządowej Wojny, w mieszkaniu podpułkownika Sobieskiego.

I kto wie, jakby się skończył ten ruch, na pół już zwycięski, który jednak z braku kierownictwa ustał w pół drogi, gdyby nie wdał się — nowy zupełnie czynnik, t. j. rząd Królestwa. Już od chwili wybuchu, minister skarbu, Ks. Ksawery Lubecki, śledził bardzo uważnie przebieg wypadków. Gdy widział, że związkowcy do północy nie utworzyli jeszcze własnego rządu, postanowił, według swej koncepcji, rozpocząć działania. Z pomocą przyszedł mu adjutant wielkiego księcia, podporucznik Władysław Zamoyski, który kilkakrotnie z rozkazu Konstantego jeździł do miasta, w celu zdania mu sprawy z rozwoju wypadków. Owóż Lubecki wraz z Zamoyskim zdołali — mimo znaczne przeszkody — zebrać niektórych członków Rady Administracyjnej, stanowiącej wówczas najwyższą władzę cywilną Królestwa oraz kilka innych jeszcze osób,

o znanych nazwiskach, jak Ks. Adama Czartoryskiego, J. U. Niemcewicza, generała Paca i Kochanowskiego. Zebrani u prezesa Rady Administracyjnej Sobolewskiego, postanowili przedewszystkiem wysłać delegację złożoną z Ks. Czartoryskiego i Lubeckiego, do Konstantego, w celu poznania jego zapatrywań na powstanie. Gdy zaś wielki książę powtórzył im, że nie chce się do niczego mieszać, zebrani na wiadomość o tem, postanowili, ażeby rząd stanął na czele ruchu po to, aby nim zawładnąć i dalej pokierować. W tym celu ogłosili zaraz rankiem 30 listopada dwie odezwy: jedną, potępiającą wypadki ubiegłej nocy, a drugą, oznajmiającą, że w skład Rady Administracyjnej powołani zostali: Czartoryski, Radziwiłł, Kochanowski, Pac, Niemcewicz i Chłopicki.

W ten sposób Rząd Królestwa, złożony w przeważającej części z przeciwników powstania, ujmował w swe ręce ster dalszych wydarzeń. Już więc w najbliższych godzinach zemściła się na związkowych ta dorywczość w poczynaniach, to połowiczne tylko przygotowanie tego ruchu, ograniczające się wyłącznie do działań ściśle wojskowych, z pominięciem rzeczy tak ważnych, jak kierownictwo i program dalszej akcji. To zaś wystąpienie Rządu miało bardzo doniosłe na przyszłość znaczenie, gdyż z gruntu pacyło pierwotną koncepcję związkowych: walki na śmierć i życie z Rosją, sprowadzając cały ruch na zgubne dla niego tory rokowań z Mikołajem, co przedewszystkiem odbiło się fatalnie na przygotowaniu Królestwa do nieuniknionej wojny. Odezwy Rady nie wywarły wielkiego wrażenia. Przybranie do grona członków Rady Administracyjnej osób znanych, było przyjęte na ogół

dobrze — wywołało nawet pewne nadzieje. Natomiast druk z potępieniem rewolucji, był szybko zdzierany przez oficerów i akademików. Zresztą nie było czasu na dłuższe rozważania ich treści, gdyż wciąż jeszcze trwały utarczki, zwłaszcza na Nowym Świecie.

V.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE.

Rada Administracyjna pragnęła przedewszystkiem doprowadzić do uspokojenia stolicy i odegrać rolę pośrednika między powstaniem a wielkim księciem i cesarzem. Ponieważ, mimo przybrania kilku nowych członków, nie posiadała należytego poważania, więc wysunęła na plan pierwszy Chłopickiego, najpopularniejszego podówczas generała, wiedząc, że on jest przeciwnikiem powstania i będzie działał po jej myśli. Chociaż więc, „wpadł jak kamień w wodę” i nigdzie go zrazu nie udało się znaleźć, to jednak jemu właśnie Rada powierzyła „w celu zabezpieczenia spokojności publicznej” — dowództwo wojska polskiego, zostającego w Warszawie — zastępczo zaś przez 24 godzin tylko miał sprawować jego obowiązki generał Pac. Gdy zaś Chłopicki 30-go wieczorem nareszcie się pojawił na posiedzeniu, Rada następnego dnia rozszerzyła jego władzę; mianowicie „powodowana nagłą potrzebą zasłonięcia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa”, upoważniła go do wydawania rozkazów, także i innym oddziałom polskim poza Warszawą, „względem pochodów wojska lub zbliżenia się jego i przybycia do stolicy”. Dnia zaś 2 grudnia Rada znowu „w zamiarze zapewnienia spokojności publi-

cznej, chcąc oraz postawić władze miejscowe w stanie, aby... własność i bezpieczeństwo osobiste zachować mogły pod opieką”, postanowiła utworzyć strażę bezpieczeństwa w miastach, złożone ze wszystkich zdolnych do broni w wieku od 18 do 45 lat. Następnego dnia rozciągnęła to postanowienie także i na wsie oraz nakazała zbiórkę wszystkich dymisjonowanych żołnierzy i podoficerów w miejscach konsystencji pułków.

Równocześnie zaś za pośrednictwem Władysława Zamoyskiego rozpoczęła pertraktacje z wielkim księciem. Na konferencji czterech jej delegatów, odbytej u Konstantego w Wierzbnie dnia 2 grudnia, ostatecznie sformułowano następujące punkty: Cesarzewicz stwierdzał, że nie miał zamiaru atakowania Warszawy, gdyby zaś taki rozkaz otrzymał, zobowiązał się uprzedzić o tem na 48 godzin naprzód; obiecywał dalej wstawić się do cesarza, by wszelka przeszłość puszczoną została w niepamięć; zapewniał, że dotąd nie wydał i nie wyda rozkazu, by korpus litewski wkroczył w granice Królestwa, wreszcie delegacja złożyła deklarację, że najgorętszem życzeniem narodu jest przyłączenie do Królestwa prowincji zabranych.

Punkta te miały być zatwierdzone przez Radę Administracyjną i przysłane Konstantemu. Lecz do tego nie doszło, ponieważ przeszkodziły temu już najbliższe wypadki. Oto bowiem radykalniejsze koła cywilne, które przedtem należały do Związku, lub mu patronowały, widząc, że postępowanie Rady Administracyjnej, prowadzi cały ruch na błędne tory, postanowiły zjednoczyć się i wystąpić w obronie swych pierwot-

ných zamiarów. Już więc 1 grudnia utworzony został klub pod nazwą Towarzystwa Patrijotycznego, w którym przodownicze stanowiska zajęli Lelewel, Ksawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Meysner, a przede wszystkim Maurycy Mochnacki. Klub ten następnego dnia wysłał deputację do Rady Administracyjnej. Po wyrażeniu jej słów nieufności, deputacja ta zażądała, by Chłopicki otrzymał natychmiast rozkaz podjęcia zaczepnego działania przeciw nieprzyjacielowi, by wezwać prowincje zabrane do urzędzenia i tam powstania, by z Konstantym nie wchodzić w żadne układy, mieć w nim tylko rękojmnię, a układać się bezpośrednio z Mikołajem i aby dowódców, którzy się dotąd nie połączyli z powstaniem, obwołać zdrajcami kraju. Żądania te miała Rada natychmiast wypełnić, w przeciwnym razie miała być zniewolona do przyjęcia do swego grona kilku członków klubu.

Skutkiem agitacji Towarzystwa Patrijotycznego wzrósł znacznie ruch rewolucyjny w stolicy. Przyczyniło się zaś do tego przybycie do Warszawy nad ranem 3 grudnia pułku 1-go strzelców pieszych pod dowództwem generała Szembeka. Rada więc nie chcąc zbyt się narażać, a nie mogąc wypełnić wszystkich żądań klubu, wybrała mniejsze, jak sądziła, zło — i zaprosiła do swego grona Maurycyego Mochnackiego, Ks. Bronikowskiego, Plichtę i majora Machnickiego, niegdyś najbliższego współpracownika Łukasiewskiego, upatrzonego pierwotnie przez pewne koła Związku na naczelnika powstania. Ten jednakowoż godności tej nie przyjął. Rada Administracyjna, której skład już poprzednio dwukrotnym ulegał przeobrażeniom, teraz tak gruntownie została zmieniona, że na

wniosek Mochnackiego, zmieniła też i swą nazwę, która budziła odrazę do tej magistratury, działającej w imieniu Mikołaja. Powstał w ten sposób 3 grudnia nowy organ naczelny pod nazwą „Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego“.

3-go też grudnia ludność stolicy, wobec nadejścia pomocy zbrojnej, zaczęła silniej przeć do akcji przeciw Konstantemu, który wreszcie widząc pogarszającą się sytuację, postanowił opuścić Królestwo, a przede wszystkim zwolnić te oddziały polskie, które przy nim jeszcze pozostały.

Jedną z pierwszych czynności Rządu Tymczasowego było wygotowanie urzędowej nominacji generała Chłopickiego na Naczelnego Wodza, który w tym celu otrzymywał nieograniczoną władzę nad całą siłą zbrojną. Lecz Chłopicki poszedł dalej, gdyż 5 grudnia, bez porozumienia się z Rządem, ogłosił się dyktatorem, do czasu zebrania się Izb sejmowych. Był to moment zwrotny, lecz niestety znowu cofający wstecz dzieło rewolucji.

Chłopicki, dzielny żołnierz napoleoński, który ongiś przez parę lat zwalczał skutecznie powstanie w Hiszpanji, miał odrazę do wszelkich rewolucyj. Objął teraz władzę, nie by dzieło powstania rozwijać, lecz by je ile możności hamować, ponieważ głównym jego zamiarem były rokowania z Mikołajem. W zwycięstwo Królestwa nad Rosją nie wierzył, i dlatego kładąc cały nacisk na ugodę z cesarzem, zaniedbywał zupełnie, lub bodaj paraliżował wszelkie przygotowania wojenne w kraju. Ogół powitał radośnie ogłoszenie się jego dyktatorem, ponieważ spodziewał się, że

wprowadzi porządek, a następnie powiedzie szyki polskie w zwycięski bój. On tymczasem całem swem postępowaniem zawiódł w zupełności pokładane w nim nadzieje.

Przedewszystkiem ułatwił on bardzo trudny odwrót wojsk rosyjskich Konstantego, powstrzymując zorganizowany już pościg za nim, usuwając mu z drogi polskie oddziały, a co więcej, polecając urzędowi cywilnym dostawę żywności dla tego korpusu. Dalej uniemożliwił on przeniesienie powstania w tej pierwszej już fazie do prowincyj zabranych i nie dopuścił do uderzenia na korpus litewski, mocno zdemoralizowany wypadkami warszawskimi i skłonny w dużej bodaj części do połączenia się z powstaniem. Już te trzy posunięcia dowodnie świadczą o tendencjach dyktatora; przyniosły one też w następstwie znaczne szkody sprawie polskiej, gdyż tak korpus wielkiego księcia jak i korpus litewski, wzmocniły poważnie siły działające przeciw Polakom — a cisza panująca w prowincjach zabranych, pozwoliła nieprzyjacielowi na bezkarne gromadzenie swych sił — tuż obok Królestwa. Lecz największe szkody wyrządził Chłopicki sprawie polskiej przez fatalną organizację sił powstańczych. Wobec ogólnego zapалу i ochoty do formowania sił zbrojnych, nie mógł on temu przeciwdziałać, ale wpadł na pomysł, który jaknajgorzej odbił się następnie w toku samej już wojny, mianowicie wprowadził ścisły rozdział sił zbrojnych na wojsko regularne i formacje ochotnicze, lekceważąc te ostatnie. W rezultacie, gdy w kilku bitwach szeregi regularne wykruszyły się, gdyż na nie spadał główny ciężar boju, pozostały tylko w przeważnej części te oddziały

powstańcze, które ani odpowiednio wyćwiczone, ani zaopatrzone, często nie mogły sprostać włożonym na nie zadaniom. Jedyne racjonalnego rozwiązania sprawy powiększenia sił zbrojnych przez wcielanie ochotników i rekrutów w szeregi linjowe, Chłopicki nie chciał przeprowadzić, ponieważ w myśl swych założeń nie przygotowywał się do wojny, lecz do pokojowego załatwienia sprawy, a w tym ostatnim wypadku łatwo było osobne te formacje powstańcze zaraz rozpuścić do domu.

Dyktator główną wagę przykładał do rokowań z Mikołajem. Pomysł to nie był jego, gdyż już poprzednio sprawa ta była omawiana na posiedzeniach Rządu Tymczasowego i na nie wyrażali zgodę nawet członkowie Towarzystwa Patriotycznego. Wyprawił więc 10 grudnia, bez jakichkolwiek przeszkód, ministra skarbu Lubeckiego i posła na sejm Jana Jezierskiego do Petersburga. Zawieźli oni, oprócz listu Chłopickiego do Mikołaja z prośbą o życziwe przyjęcie i wysłuchanie delegatów, również i następujące żądania: 1. szczere wykonywanie ustawy konstytucyjnej, 2. rozciągnięcie tej ustawy na prowincje zabrane, 3. zwołanie na 1 maja 1831 sejmiku do Warszawy, w którymby wzięli udział i posłowie tamtych ziem, 4. niewprowadzanie wojsk rosyjskich do Królestwa, 5. wreszcie, amnestja zupełna i całkowita na wszystkie czyny.

Żłuda co do udania się rokowań z Mikołajem, już wkrótce zaczęło się rozwiewać. Oto bowiem w połowie grudnia nadeszły do Warszawy odezwy ministra sekretarza stanu Stefana Grabowskiego z Petersburga,

adresowane do prezesów komisji wojewódzkich w Płocku i Augustowie, zawierające polecenie, by odtąd swe raporty przysyłali wprost do Petersburga i ażeby wypełniali rozkazy generała Rosena, który niebawem wkroczy do Królestwa. Pod koniec grudnia doręczoną została Sobolewskiemu, jako prezydującemu w Radzie Administracyjnej, odezwa Mikołaja do narodu polskiego, wydana 17 grudnia. Cesarz ostro w niej potępiając listopadowe wypadki w Warszawie, polecał Radzie Administracyjnej objąć z powrotem w pierwotnym jej składzie obowiązki, a dowódcom zebrać podległe im oddziały wojsk linjowych w Płocku, a wszystkie nieetatowe formacje natychmiast rozwiązać. Ostatni ustęp tej odezwy, wykluczał wszelkie nadzieje udania się rokowań z Mikołajem, gdyż cesarz wyraźnie zaznaczał tam, iż jeżeli powstańcy „biorąc się do oręża tuszyli sobie, iż zdołają wymódl co przez zbrodnicze zamachy swoje, omyli ich ta otucha“. I rzeczywiście — misja Lubeckiego i Jezierskiego w zupełności się nie udała. Wiadomość o tem przywiózł 7 stycznia do Warszawy, wysłany do Petersburga pułkownik Wyleżyński, który też wręczył Chłopickiemu list Grabowskiego, dziękujący mu w imieniu cesarza za dotychczasowe zachowanie się i polecający jaknajściślej wypełnić rozkazy, pomieszczone w odezwie z 17 grudnia — czyli przeprowadzić likwidację całego ruchu.

Niezależnie od tych pokojowych układów z Mikołajem, Chłopicki wbrew nawet swej woli, musiał zająć się przygotowaniem kraju do obrony, a więc powiększeniem sił zbrojnych i osłoną granicy wschodniej. Już z początkiem grudnia utworzono z dymisjo-

nowanych żołnierzy i podoficerów oraz ochotników zrazu trzecie, a później i czwarte bataljony w pułkach linjowych piechoty, a trzecie dywizjony w pułkach kawalerji. W dniu 6 grudnia Rząd Tymczasowy powierzył dwom regimentarzom formowanie różnych oddziałów ochotniczych, powstałych z dobrowolnych ofiar zamożniejszych obywateli; do ich też obowiązków należało przede wszystkim zorganizowanie w każdym województwie straży bezpieczeństwa po 10 bataljonów gwardji ruchomej. Każdy bataljon w sile 1000 głów, miał służyć narazie do uzupełniania pułków linjowych. Gdy zaś nadzieja rokowań zawiodła, Chłopicki z początkiem stycznia postanowił powiększyć wojsko linjowe, mianowicie piechotę i artylerję oraz saperów do 100.000 ludzi, a kawalerję do 20.000. W tym celu polecił zorganizować z gwardji ruchomej 16 pułków piechoty, po dwa na każde województwo, które z braku mundurów miały być ubrane w chłopskie wołoszki lub krakuski, oraz kozuszki. Ponadto powołano z każdych 50 dymów wiejskich i miejskich jednego jeźdźca uzbrojonego i umundurowanego — w celu powiększenia kawalerji. Niezależnie od tego, dzięki ofiarności prywatnej, tworzone różne oddziały ochotnicze, strzelców celnych, jazdy o rozmaitych nazwach itp. Powiększano też ilość baterji w artylerji, a dla odlania stu nowych dział postanowiono zabierać dzwony z kościołów. Umacniano Warszawę, Pragę, Modlin, Zamość i parę ważniejszych przyczółków. Zakładano magazyny żywności. Wobec braku broni, pozwolono wyrabiać ją na własną rękę rzemieślnikom, tworzone nowe lub powiększano dawniej już istniejące fabryki i warsztaty. Starano się też zakupywać

broń i amunicję w większych ilościach zagranicą. Mimo więc rozliczne trudności i przeszkody, głównie ze strony dyktatora, który, jak oględnie wyrażała to nieco później Komisja Rządowa Wojny, „nie działał z energją odpowiednią dobru kraju” — przecież zrobiono zwłaszcza pod koniec grudnia i w styczniu dość wiele.

Co do przygotowań na wypadek bliskich już działań wojennych, to Chłopicki nie wiele zrobił w tym pierwszym okresie; był bowiem przekonany, że do wojny nie przyjdzie. Wysłał on zaraz w pierwszych dniach grudnia, gdy sytuacja z powodu obecności wielkiego księcia tuż pod Warszawą, była dla powstania niejasną, rozkazy do wszystkich niemal dywizji polskich, stojących na prowincji, marszu do stolicy. Dywizje, zależnie od nastrojów dowódców, mniej lub więcej spieszenie rozkaz ten starały się wypełnić. Ale z chwilą odmarszu Konstantego, cały ten ruch był już niepotrzebny. Dyktator więc użył nadeszłych oddziałów do osłony Królestwa od wschodu. Ponieważ zachodziła możliwość nadejścia nieprzyjaciela dwiema drogami, od Brześcia i od Łomży, więc na oba te odcinki rzucił nadchodzące oddziały. Najdalej wysunął dywizję ułanów generała Weissenhoffa, która miała strzec granicy i patrolować wszystkie drogi, wiodące z za kordonu. Za nią rozmieścił piechotę i artylerię. I tak na odcinku siedleckim drugą dywizję piechoty generała Żółtowskiego, oraz świeżo utworzoną brygadę z pułków: grenadierów gwardji i 4-go p. l., dowodzoną przez generała Żymirskiego. Siły tu zebrane liczyły 12 batalionów, 16 szwadronów i 4 baterje. Na odcinku zaś łomżyńskim ustawił prócz części

dywizji Weissenhoffa, pierwszą dywizję piechoty generała Krukowieckiego i pułk 8 p. l. pułkownika Skrzyneckiego — razem 10 batalionów, 12 szwadronów i 4 baterje. Obie te grupy miały zadanie wyłącznie obronne i osłonowe. Chłopicki bowiem w grudniu nie myślał na serjo o prowadzeniu wojny, odrzucał więc wszelkie plany operacyjne o charakterze zaczepnym, podsuwane mu przez Chrzanowskiego, Chłapowskiego, Prądzyńskiego i i., a ich autorów starał się pozbyć ze swego otoczenia. Gdy zaś dowiedział się o zamiarze wkroczenia do Królestwa korpusu Rosena, nie tylko napisał do niego zaraz 16 grudnia list z prośbą o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich — ale co więcej, wydał rozkaz dywizjom osłonom, by na wypadek wkroczenia Rosjan, posłano do nich na przód ostrzeżenie, „że nie chcemy ich mieć nieprzyjaciółmi“, a następnie, by oddziały wstrzymały się od jakichkolwiek kroków zaczepnych i by stopniowo w razie nacisku nieprzyjaciela, wycofywały się, broniąc tylko swego odwrotu. Ponieważ Rosen 20 grudnia odpisał, że nic nie wie, żeby „Rosja miała prowadzić wojnę z Królestwem Polskiem“, więc wobec zażegnania tego niebezpieczeństwa, przez długi jeszcze czas, prócz dziwnych przesunięć i przegrupowań, nic zasadniczo ważnego nie nastąpiło w rozłożeniu i zadaniach tej osłony.

Rząd Tymczasowy zwołał uniwersałem z dn. 3-go grudnia Sejm. Na skutek tego Izby zebrały się w dn. 18 grudnia. Chłopicki z powodu zaszłej z niemi scysji, co do terminu rozpoczęcia obrad, i w myśl zresztą swych przyrzeczeń, złożył tegoż dnia dyktaturę. Ale Sejm na sesji, odbytej 20 grudnia, znowuż mianował

go dyktatorem, nadając mu władzę najwyższą, z tem jednak, że dodał mu jako organ kontrolny, deputację, złożoną z prezydującego w Senacie i pięciu senatorów oraz marszałka sejmowego i ośmiu posłów, która mogła mu tę władzę odebrać i obrać innego Naczelnego Wodza. Równocześnie Sejm uchwalił zaraz się zalimitować, dopóki go znowu nie zwoła Dyktator. Sejm więc obradował wtedy krótko i prócz nominacji tej, zdołał tylko załatwić rzecz nie mniej ważną, mianowicie zredagował manifest, ogłaszający powstanie jako narodowe. Między innemi zapowiadał on, że naród polski nie złoży oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości, nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski i z tego jarzma ich nie wyzwoli. Akt ten miał duże znaczenie, gdyż w ten sposób ruch zapoczątkowany przez Szkołę Podchorążych otrzymywał sankcję przedstawicieli całego Królestwa, a co więcej, otrzymywał nareszcie jasno wytknięty cel.

Okres tej drugiej dyktatury był niedługi. Chłopicki, otrzymawszy 7 stycznia list ministra Grabowskiego, polecający mu przeprowadzić do skutku uspokojenie kraju, postanowił złożyć najwyższą władzę — znalazł się bowiem w arcytrudnem położeniu. Nadzieje, jakie przywiązywał do rokowań z Petersburgiem, zostały zniweczone. Musiał więc teraz albo zastosować się do rozkazu Mikołaja i wraz z całym narodem ugiąć się przed wolą cara, albo podjąć walkę i to nie tylko o niepodległość Królestwa, lecz także w myśl manifestu sejmowego, o wyzwolenie prowincyj zabranych. Rozkazu Mikołaja wypełnić nie chciał, w powołanie zaś oręża polskiego w zmaganiach się z kolo-

sem rosyjskim nie wierzył. Zaraz więc 7 stycznia zwołał Sejm na 19 stycznia — i w jego ręce złożył dyktaturę.

Sejm przyjął tę rezygnację, a po przeprowadzonych wyborach tak w kołach wojskowych jak i w obu Izbach, 20 stycznia mianował Naczelnym Wodzem Ks. Michała Radziwiłła, ponieważ otrzymał on w obu tych głosowaniach największą ilość głosów. Wybór ten był zupełnie chybiony. Radziwiłł wyszedł już dawno z wojska, gdyż ostatnio dowodził brygadą tylko, w dobie Księstwa Warszawskiego, nie miał odpowiednich zdolności i nie czuł się na siłach, by sprostać tak ciężkiemu i odpowiedzialnemu zadaniu. Ogólnie pocieszano się tylko jednym, że w ten sposób, przy tym prawym człowieku — stanie jako pomocnik i doradzca wybitny wódz — t. j. Chłopicki, ponieważ przyrzekł to. Ale skutkiem tego w głównej kwaterze wytworzyła się dziwna sytuacja. Radziwiłł nic nie chciał rozstrzygać bez Chłopickiego, a ten znowuż wszystko odsyłał do Naczelnego Wodza, co naturalnie wpływało bardzo ujemnie na załatwianie najważniejszych spraw.

Sejm, na posiedzeniu w dniu 25 stycznia, ogłosił uroczystie akt detronizacji Mikołaja, co ostatecznie zrywało możność jakichkolwiek rokowań z Petersburgiem. Wojna stawała się teraz już nieuchronną. Wobec tego tak Sztab Główny, jak i Komisja Rządowa Wojny, skierowały swe starania w celu naprawienia tych wszystkich zaniedbań, jakich dopuszczono się za rządów Chłopickiego na polu przygotowania odpowiednich sił do boju. Zreorganizowano więc wojsko linjowe — powiększając ilość dywizji tak piechoty,

jak kawalerji. Przyspieszano formacje nowych pułków, które poczęto ściągać i przydzielać do brygad w polu stojących. Wśród tak wytężonej pracy z początkiem lutego przyszły do Warszawy wiadomości, że armja rosyjska wkroczy do Królestwa już 5 lutego. Wojna poczęła nabierać kształtów realnych.

VI.

ROSYJSKIE DZIAŁANIA ZACZEPNE.

Mikołaj, na pierwszą wiadomość otrzymaną z Berlina, o wybuchu rewolucji w Warszawie 7 grudnia, nakazał generałowi Rosenowi skoncentrować jaknajszybciej VI korpus litewski i ruszyć z nim na Warszawę. W kilka dni jednak później, gdy otrzymał dokładniejsze relacje o wypadkach warszawskich, nakazał utworzyć całą armję pod dowództwem Dybicza, która miała zgnieść powstanie. W skład jej narazie wchodziły korpusy: I, III, VI, grenadjerski i V rezerwowy kawalerji, później zaś nadejść miał jeszcze korpus gwardji i II piechoty. Siły więc, jakimi Dybicz rozporządzał na początku kampanji, wynosiły: 106 bataljonów, 156 szwadronów, 35 secin i (348) dział, t. j. około (127)000 ludzi.

Dybicz przypuszczał, że mając tak znaczną przewagę nad szczupłą armją polską, liczącą 27 bataljonów i 36 szwadronów oraz (66) dział, łatwo ją pokona, wobec czego obliczał czas trwania tej kampanji co najwyżej na miesiąc. Chciał więc ją rozpocząć i ukończyć jaknajprędzej, i z tego powodu przyspieszał koncentrację i marsze oddziałów, nie wiele dbając nawet o ich zaopatrzenie w żywność i amunicję. Już z począt-

kiem lutego armja zebrana była nad granicą, co, jak na stosunki rosyjskie i ciężkie warunki zimowe — dowodnie świadczy o pospiechu. Dybicz postanowił wkroczyć do Królestwa równocześnie w kilkunastu miejscach na szerokim froncie, liczącym przeszło 500 klm. w linii powietrznej, chcąc przez to zagarnąć jaknajwięcej zasobów, potrzebnych jego armji. Główne siły zamierzał skierować w klin między Bugiem i Narwią, chcąc rozbić nieprzyjaciela, usiłującego wzbronąć mu przeprawę, lub wrzucić go do Wisły; albo wreszcie wiążąc go z frontu, przejść niespodzianie Wisłę i zdobyć Warszawę. W wykonaniu jednak musiał z powodu trudności terenowych odstąpić i od tego projektu.

Armja rosyjska wkroczyła do Królestwa w dniach 5 i 6 lutego w 6 kolumnach. Prawe skrzydło (korpus grenadjerów Szachowskiego i grupa Mandersterna) szło na Szczuczyn—Łomżę, Centrum (I i VI korpus piechoty, III korpus rezerwowy kawalerji i grupa rezerwowa w. ks. Konstantego) skierowało się ku przeprawie przez Bug pod Wyszkiem. Lewe zaś skrzydło, mianowicie: oddział Anrepa posuwał się na Białę—Siedlce, dywizja Gejsmara na Radzyń—Łuków, a dywizja Kreutza na Hrubieszów—Krasnystaw. Tymczasem 8 lutego zaczęła się nagle odwilż. Drogi z powodu roztopów stawały się trudne do przebycia, lody na rzekach zaczęły gwałtownie topnieć i wody rozlewać się szeroko. Wobec tego Dybicz musiał zmienić swój plan, zakrojony na wielką skalę i przenieść swe główne operacje na szosę brzeską, skąd nie mógł już tak znacznych spodziewać się sukcesów. W następstwie tego oddziały jego centrum przepra-

wiły się z wielkim trudem 11 lutego przez Bug pod Nurem, a 13 i 14 przez wezbrany już Liwiec i zajęły okolice Liwa, Węgrowa i Siedlec. Dybicz zatrzymał się na tych stanowiskach przez trzy dni, w celu dania odpoczynku strudzonemu długim i wytężającym marszem wojsku.

Polacy niestety nie potrafili wyzyskać tej trudnej sytuacji przeciwnika. Na wiadomość o wkroczeniu Rosjan zapanowała w polskim sztabie konsternacja, gdyż nie spodziewano się już tak rychłego podjęcia działań wojennych. To też nie było tam jeszcze jakiegoś zdecydowanego planu operacyjnego. Radziwiłł się na tem nie znał. Chłopicki trzymał się na uboczu. Dwóch najwybitniejszych sztabowców: Prądzyński i Chrzanowski rywalizując ze sobą, występowali wobec Naczelnego Wodza z coraz nowymi planami. Skutkiem tego rozkazy ustawicznie się zmieniały, na czym cierpiało wojsko, zmuszane do ciągłych a niepotrzebnych marszów. Do 14 lutego, choć już stoczono parę utarczek podjazdowych, sztab polski nie wiedział dokładnie, gdzie znajdują się główne siły przeciwnika.

Pierwsze poważniejsze starcia nastąpiły dopiero 17 lutego, gdy Dybicz ruszył swe centrum z nad Liwca ku Pradze. W dniu tym wywiązały się niemal równocześnie dwie oddzielne bitwy. Dybicz skierował najmniejszą część swego centrum (I korpus, III korpus kawalerji i rezerwy Konstantego) na Kałuszyn, gdzie stał Żymirski, mający ledwo 7 bataljonów, 8 szwadronów i 14 dział. Korpus zaś VI poszedł na Dobrę, zajęte przez Skrzyneckiego, który dysponował 11 bataljonami, 4 szwadronami i 12 działami, przyczem

z tyłu, w Pustelniku, stał Szembek z 6 bataljonami i 12 działami. Pierwszy impet rosyjski spadł na Żymirskiego, który wobec tak znacznej przewagi nieprzyjaciela, musiał się cofać przez Janów do Mińska. Skrzynecki zaś, choć siły na tym odcinku były prawie równe, nie skorzystał z tego, jakoteż zapалу wojska, pracącego do działów zaczepnych, bronił się tylko, a po czterogodzinnej walce, cofnął się szybko aż do Pustelnika.

Wobec tego Sztab Główny następnego dnia nakazał cofnąć się wszystkim dywizjom na nizinę grochowską, pod Warszawą, na której postanowił, korzystając z dogodnego jej położenia, stawić stanowczy opór zbliżającemu się nieprzyjacielowi. Armja polska, licząca wówczas około 50.000 ludzi i 100 dział, miała tu zmierzyć się z rosyjską, której siły wynosiły narazie 65.000 ludzi i prawie 200 dział, a wzrosły w końcowej fazie bitwy grochowskiej niemal do 80.000 głów.

Wskutek odebranych rozkazów Żymirski i Skrzynecki cofnęli się rankiem 19 lutego na skraj lasów otaczających od wschodu nizinę grochowską. Za nimi posuwały się w nieznacznym oddaleniu, dwiema drogami, od Miłosnej i Okuniewa, korpusy rosyjskie — w celu połączenia się tego dnia na linii Wygoda — Gocławek, a więc właśnie na południowo-wschodniej krawędzi tej niziny. Żymirski, cofając się od Miłosnej, zatrzymał się pod Wawrem, dokąd też przybyła czwarta dywizja Szembeka, w celu zluźnienia go. Tymczasem zbliżyła się pod Wawer, idąca za Żymirskim, straż przednia I korpusu, która lekceważąc siły polskie, niespodzianie uderzyła na obie dywizje.

Kolumny polskie rzuciły się zaraz energicznie na nieprzyjaciela, który znalazł się wkrótce w krytycznej sytuacji. Uratowały go świeże posiłki, które ponowiły uderzenia — znacznie już silniejsze. Pod ich naciskiem wreszcie, obie dywizje polskie, niepoparte odwodami, musiały się w końcu cofnąć na Grochów. Odwrót ten przyspieszony został głównie z tego powodu, że na lewym ich skrzydle, również wszczęła się bitwa, a niepewny jej wynik groził im otoczeniem. Bój, którego echa dochodziły pod Wawer, był toczony przez dywizję Krukowieckiego, z VI korpusem Rosena, który nadciągnął od Okuniewa. Krukowiecki jednak bardzo słabo bronił wylotów tej drogi, gdyż wysłał na przeciw nieprzyjaciela ledwo pół baterji, a następnie pułk 5 p. l. Siły te były stanowczo za słabe, by powstrzymać dalszy marsz Rosena. Wkrótce też otoczone, ledwo z trudem zdołały się połączyć z swą dywizją. Krukowiecki nie podjął dalszej walki i narażając Żymirskiego na okrążenie, wkrótce zupełnie się wycofał na zachód, za klucz całej pozycji grochowskiej — lasok olchowy, nawet go nie obsadziwszy. Tak więc obie bitwy stoczone tego dnia, zakończyły się znowu odwrotem: sił polskich.

Dnia 20 lutego Dybicz przeprowadzał rozpoznanie rozłożenia dywizyj polskich. Wśród tego korpus VI Rosena uderzył na Olszynkę grochowską. Lasek ten, którego długość frontu zwróconego ku południowemu zachodowi wynosiła przeszło $\frac{1}{2}$ klm., a głębokość prawie kilometr, był niemal ze wszystkich stron otoczony moczarami i stanowił niejako wystający bastjon pozycji polskiej, łączący się z nią od zachodu jedynie z tej strony dostępną niziną. W dniu tym Olszynkę

obsadziła dywizja Skrzyneckiego. Chociaż Rosjanie wciąż ponawiali świeżymi siłami natarcia na Olszynkę, bohaterskie pułki 4 i 8 p. l. stale je odpierały. Gdy koło południa były już zmęczone tą ustawiczną walką, złuzowała je dywizja Krukowieckiego, która również nie dopuściła do zajęcia lasu. Rosen wreszcie, widząc, że wstępnym bojem nie zdobędzie tej pozycji, poniechał popołudniu dalszych ataków. Olszynka pozostała w rękach polskich.

Dybicz, natrafiwszy na tak stanowczy i zacięty opór, ułożył nowy plan operacyjny. Postanowił mianowicie z dwu stron równocześnie natrzeć na Polaków. Główne jego siły miały związać uderzeniem czołowym gros dywizyj polskich, podczas gdy korpus Szachowskiego miał zaatakować lewe ich skrzydło od Białoleki i Targówka i odciąć odwrót armji polskiej przez Wisłę. Ponieważ Szachowski siedł od Łomży, więc Dybicz wstrzymał wszelkie działania, aż do chwili jego przybycia.

W polskiej kwaterze głównej ten czas przerwy w działaniach zużyto na układanie różnych planów operacyjnych. Chłopicki jednakowoż, który w ostatnich dniach ujął w swe ręce znowu obowiązki Naczelnego Wodza, odrzucił wszystkie — zamierzał bowiem przeprowadzić całą armję na lewy brzeg Wisły — i bez boju pozostawić nizinę grochowską nieprzyjacielowi. Z taką właśnie koncepcją wystąpił on na radzie wojennej, odbytej w nocy z 24 na 25 lutego, ale nie poparty przez innych, obawiał się brać na siebie odpowiedzialności wobec narodu za ten tak ważny krok. W dodatku Rząd Narodowy w swem piśmie z 24 lutego domagał się stanowczo od Naczelnego Wodza

jakichś zdecydowanych działań, słusznie zwracając mu uwagę, że dotychczasowa „bezczynność i niemożność zapewne korzystania z zapалу męznego rycerstwa, osłabiając w naszych szeregach tak potrzebne zaufanie w siłach własnych, może przeciwnie ducha nieprzyjaciół podnosić”. Chłopicki więc wbrew swym przekonaniom ulegając tylko naciskowi opinii publicznej, przyjął bitwę na polach grochowskich. Zresztą tak jej początek, jak i dalszy rozwój był zupełnie przypadkowy i nie wypływał z założeń operacyjnych, ułożonych przez obie strony, lecz przeciwnie nawet mocno pokrzyżował plany rosyjskiego wojska.

Szachowski 23 lutego przeszedł Bug pod Żerzem. Następnego zaś dnia po utarczce z wysłaną na jego rozpoznanie dywizją kawalerji Jankowskiego pod Nieporętą, doszedł do Białoleki. Tu jednak natrafił niespodzianie na silny opór. Oto bowiem sztab polski wysłał dla osłony odwrotu Jankowskiego, część dywizji Krukowieckiego, mianowicie brygadę generała Małachowskiego, która zajęła Białolekę. Małachowski widząc zbliżającego się Szachowskiego, postanowił na własną rękę bronić tej miejscowości. Zawrzał gwałtowny bój, w którym walczono o każdą piędź ziemi. Wśród tego Jankowski, którego dywizja również brała udział w tej walce, otrzymał rozkaz Sztabu Głównego, by natychmiast wrócił do obozu. Jankowski nazbyt gorliwie zastosował się do niego, przez co jednak odłonił prawe skrzydło Małachowskiego i zmusił go do odwrotu. Walkę odwrotową przerwało nadejście brygady Giełguda. Na noc stanęła połączona cała dywizja Krukowieckiego pod Bródnem — Szachowski zaś w Białolece.

Dybicz, który tak ważne zadanie wyznaczał Szachowskiemu na 26 lutego — w tym dniu bowiem zamierzał przypuścić generalny atak na Polaków — nie uwiadomił go wprzód o roli, jaką miał odegrać, polecał mu tylko obecnie powstrzymywać się od wszelkich kroków zaczepnych, a w razie nacisku większych sił cofać się albo do Nieporęta, albo na Grodzisk. Również i Krukowiecki otrzymał rozkaz niewszczynania walki, a tylko osłaniania boków i tyłów polskiej armji. Tymczasem wbrew tym rozkazom zaczęła się właśnie na tym odcinku zaraz rano następnego dnia walka.

Szachowski — w myśl otrzymanych rozkazów — przeceniwszy stan sił polskich, stojących naprzeciw niego, rozpoczął wczesnym rankiem 25 lutego odwrót z pod Białoleki przez Crodzisk, Marki i Ząbki w stronę sił głównych. Oddziały polskie, widząc cofanie się nieprzyjaciela, samorzutnie poczęły nacierać na osłonę rosyjską i zadały jej dość duże straty. Odgłos bitwy pod Białoleką przeraził Dybicza, który przypuszczał, że Polacy zamierzają rozbić Szachowskiego.

Owóż dla ratowania korpusu grenadierów — porzucił cały pięknie ułożony plan i postanowił natychmiast uderzyć na pozycje polskie, a przede wszystkim na Olszynkę.

Po przeszło półgodzinnym ogniu artyleryjskim, o godzinie 1/2 10-ej rano, Dybicz począł rzucać grupy bataljonów I korpusu na Olszynkę, naprzód 5, później 11, wreszcie 19. Olszynkę zajmowała tego dnia dywizja Żymirskiego, która odparła wszystkie te uderzenia. Wreszcie koło godziny 11-ej Dybicz pchnął jeszcze większe siły. Wyczerpanych 12 bataljonów

polskich, tym razem nie zdołało odeprzeć 27 bataljonów rosyjskich, wspomaganych silnym ogniem artylerji. Dywizja Żymirskiego poniosła bardzo dotkliwe straty, musiała się wreszcie koło południa wycofać z lasku.

Widząc to Chłopicki, wysłał p. 4 p. 1. i dwa bataljony grenadierów oraz dwa bataljony p. 4 strzelców pieszych do przeciwuderzenia. Po zaciętej walce nieprzyjaciół został wyparty z Olszynki. Wówczas Dybicz skoncentrował ogień przeważnej części swej artylerji na lasy i jego okolicę, a do ataku rzucił teraz 34 bataljonów. Długo jeszcze broniły się polskie bataljony. Chłopicki wysłał rozkaz Krukowieckiemu, by natychmiast przybył wesprzeć zaangażowane w tym boju oddziały, lecz ten wprzód otrzymawszy inny rozkaz od Radziwiłła, Chłopickiego nie usłuchał. Sam Chłopicki, który brał czynny udział w tej bitwie i często się narażał, został ciężko ranny. Dowództwo objął po nim w Olszynie Skrzynecki, który mimo wyczerpania własnych oddziałów i przeważających znacznie sił przeciwnika, przecież jeszcze parukrotnie odpierał wciąż ponawiane natarcia. Wreszcie, gdy polskiej artylerji zabrakło amunicji, a piechota rosyjska nie tylko wdzierała się od czoła pozycji, lecz poczęła ją obchodzić z lewej i prawej strony, wówczas Skrzynecki nakazał odwrót.

Ponieważ ze strony polskiej plan działań na wypadek odwrotu nie był szczegółowo obmyślany, więc w tym momencie powstał pewien zamęt w ogólnych poruszeniach dywizji, zwłaszcza, że zabrakło z chwilą ustąpienia rannego Chłopickiego — wodza, któryby

pokierował dalszą akcją. Chwila ta była bardzo niebezpieczna, gdyż nieprzyjaciół gotował nowe uderzenie. Mianowicie cała dywizja kirasjerów wraz z swą artylerją, miała od Kawęczyna odciąć dywizję Skrzyneckiego i Szembeka od Pragi, podczas gdy równocześnie inna grupa kawalerji miała zaatakować z boku obie te dywizje. Lecz trudne warunki terenowe, moczary i liczne rowy oraz nieustępliwość polskiej piechoty i artylerji, nie dopuściły do zrealizowania tych zamiarów. Jeden tylko pułk kirasjerów Ks. Alberta pruskiego samorzutnie rzucił się do natarcia, przeszedł obok bataljonów p. 8 p. 1., które napróżno atakował i dotarł aż do żelaznego szupa na szosie. Tam jednak natarła na niego polska kawalerja i rozbiła go — tak, że tylko nieznaczne resztki zdołały przedrzeć się do własnych linii. Szarża grupy lewoskrzydłowej również się nie udała, gdyż kawalerja rosyjska nie śmiała natrzeć na cofającą się w porządku dywizję Szembeka.

Wszystkie siły polskie zebrały się teraz pod przyczółkiem na Pradze. Szef sztabu rosyjskiego, generał Toll, zamierzał teraz ponowić uderzenie wprost już na Pragę, ale Dybicz powstrzymał dalsze działania. Nie chciał bowiem narażać swych oddziałów na dalsze straty, które i tak były bardzo poważne, gdyż przechodziły 10.000 ludzi, obawiał się zresztą wątpliwego mocno rezultatu tego natarcia, ponieważ przez boje grochowskie nauczył się już odpowiednio cenić dzielność i bohaterski opór wojsk polskich. Po parugodzinnym jeszcze ogniu działowym, obie strony cofnęły się: wojska rosyjskie rozłożyły się na nizinie grochowskiej, polskie zaś przeszły na lewy brzeg Wisły.

Wojska polskie poniosły w tych zmaganiach się porażkę pod względem taktycznym i musiały opuścić swoje stanowiska pod Grochowem. Ale i Dybicz nie mógł pochwalić się jakimś poważniejszym sukcesem, gdyż „buntowników“ nie rozbił, Warszawy jednym zamachem nie zdobył. Pod względem zaś operacyjnym Polacy odnieśli mimo wszystkie pozory klęski, znaczne korzyści przez złamanie tego pierwszego impetu wroga, co już wkrótce miało się odbić na dalszych operacjach.

Bitwa, toczona tuż pod murami Warszawy, zakończona odwrotem wojska, wywołała trwogę i zamieszanie w stolicy. Wymowną ilustrację tych nastrojów przedstawiał Sejm. Owóż na posiedzeniu odbytem 26 lutego, tylko 10 senatorów na 54 i 31 posłów i deputowanych na 128, oświadczyło gotowość pozostania w Warszawie, podczas gdy reszta chciała jaknajprędzej ją opuścić. Jeżeli nawet odliczyć pewną ilość senatorów i posłów, którzy z rozmaitych powodów znajdowali się poza Warszawą, to jednak tak mała ilość chcących wytrwać na stanowisku, jest bardzo znamienne. W Warszawie żyła niedawna tradycja podobnej sytuacji w r. 1794. I podobnie, jak wtedy, tak i teraz poczęły pewne małoduszne grupy głosić hasło układów z Dybiczem i poddania się. Niestety należało do nich i dwu generałów: T. Łubieński i Szembek. Grozę sytuacji powiększał brak wodza, gdyż Radziwiłł, który zresztą w ostatnich wypadkach żadnej nie odgrywał roli, jeszcze tej samej nocy, złożył tę najwyższą godność wojskową. Przedewszystkiem więc, należało wybrać jego następcę. Dokonać tego miała, zwołana w tym celu rada wojenna. Odbyła się ona

zaraz 26 lutego. Obrany na niej został generał, który w ostatnich bojach o Olszynkę, a zwłaszcza podczas odwrotu, odznaczył się najwięcej ze wszystkich dowódców dywizji zimną krwią i opanowaniem sytuacji, t. j. Skrzynecki. Rząd Narodowy zamianował go tymczasowo Naczelnym Wodzem, a Sejm tegoż samego dnia nominację tę jednogłośnie zatwierdził.

Panika ta jednakowoż za parę dni minęła. Do uspokojenia umysłów przyczynił się w dużej mierze Rząd i nowy Naczelnny Wódz, a dopomógł im w tem sam Dybicz, który nie wykonał żadnego ruchu, zmierzającego do zdobycia Warszawy.

Niezależnie od tych działań, prowadzonych na głównym teatrze pod stolicą, stoczono w tym czasie, a nawet wcześniej jeszcze, szereg potyczek na południowo-wschodnim odcinku Królestwa. 5 lutego wkroczyły tam dwie dywizje kawalerji, jedna pod dowództwem Geismara pod Włodawą, a druga Kreutza pod Uściługiem. Dla sztabu polskiego bardzo niebezpiecznym był Geismar, ponieważ marszem swym na Siennicę zagrażał uderzeniem na prawe skrzydło oddziałów, stojących na szosie brzeskiej. Szybko więc utworzono specjalną grupę, złożoną z dymisjonowanych przeważnie żołnierzy, która pod dowództwem generała Dwernickiego miała podjąć działania przeciw Geismarowi. Dwernicki energicznie zabrał się do tego. Już 10 lutego przeszedł pod Mniszewem przez Wisłę, zamierzając zaskoczyć Geismara, stojącego pod Seroczynem. Ruszył więc na Stoczek, lecz rozbitki placówki rosyjskiej uprzedziły generała rosyjskiego o jego marszu. Geismar jednak lekceważył przeciwnika — pozostawił jedną brygadę swą w Seroczynie,

dość daleko położonym od przyszłego placu boju, a z drugą brygadą tylko wyszedł 14 lutego na spotkanie Dwernickiego pod Stoczek. W dodatku brygadę tę rozdzielił na dwie kolumny, idące osobno, i dopiero na placu boju mające się połączyć w celu uderzenia z dwu stron naraz na Polaków. Geismar przez taki podział sił znacznie ułatwił zadanie Dwernickiemu, który naprzód rozbił jedną kolumnę, a następnie rzucił się na drugą i tę również zmusił do odwrotu. Pierwsze to zwycięstwo pod Stoczkiem, miało, jak ongi pod Racławicami odniesione, głównie znaczenie moralne. Taktycznie natomiast nie zostało należycie wykorzystane, gdyż Geismar, choć z dużymi stratami, zdołał uniknąć grożącego mu rozbitcia.

W tym właśnie czasie generał Kreutz przeprawił się pod Puławami na lewy brzeg Wisły, skąd wysłał część swoich szwadronów na Radom, sam zaś poszedł z przeważną częścią swej dywizji w stronę Kozienic. Marsz ten wywołał wśród polskich oddziałów, stojących w tamtych okolicach, a złożonych przeważnie z ochotników lub straży bezpieczeństwa, zamieszanie. Dowódcy ich rozpoczęli szybki odwrót. Odbiło się to nawet głośnie echem w stolicy, gdzie obawiano się najwięcej o to, by Kreutz nie odciął wszelkich dowozów żywności z tamtych województw. W tem ogólnem zdenerwowaniu, sztab polecił Dwernickiemu odrzucić Kreutza i oczyścić lewy brzeg Wisły z nieprzyjaciela. Na skutek tego Dwernicki przeprawił się na lewy brzeg Wisły pod Górą Kalwarią i wzmocniony oddziałem generała Sierawskiego, ruszył 19 lutego przez Ryczywół na Kozienice. Pod Nową Wsią natknął się na straż przednią Kreutza, rozbił ją, lecz

zamiast ścigać ją, a następnie rzucić się na samego Kreutza, nagle zawrócił ku Warszawie, zmylony fałszywym meldunkiem, że jakieś poważniejsze siły rosyjskie przeprawiają się pod Karczewiem i zagrażają Warszawie. Ruchem tym uratowany Kreutz, zatrzymał się jeszcze parę dni w Kozienicach, a gdy dowiedział się, że Dwernicki znowu idzie na niego, schronił się czempredzej na prawy brzeg Wisły i poszedł na Lublin.

Dwernicki niezrażony tem, postanowił go ścigać. Zdobył Puławy, rozbił pod Kurowem i Markuszewem dwa mniejsze oddziały rosyjskie i 4 marca zajął Lublin, opuszczony przez Kreutza, który skierował się teraz w stronę sił głównych, ku Łęcznie. Dwernicki właśnie w tym czasie otrzymał rozkaz od nowego Naczelnego Wodza marszu na Wołyń, w celu wywołania tam powstania, do czego już na miejscu były poczynione przygotowania. Porzucił więc dalszy pościg Kreutza i skierował marsz na południe. Po drodze jednak zatrzymał się, z powodu złych dróg i zbliżania się korpusu Tolla, wysłanego przeciw niemu, przez czas dłuższy pod Zamościem.

Podczas tych działań na prawem skrzydle polskim, również i na lewym, w Augustowskim i Pułtuskim, zaznaczyła się, ale znacznie słabiej, działalność utworzonych tam oddziałów partyzanckich. Stoczyły one parę utarczek, bez większych jednakowoż rezultatów.

Najwyższe władze powstańcze, dążyły do odzyskania niepodległości, nie tylko siłą orężną, ale także drogą zabiegów dyplomatycznych. Już więc w grudniu Rząd Tymczasowy starał się nawiązać bliższe stosunki

z dworami: austriackim, pruskim, francuskim, angielskim, szwedzkim i tureckim, za pomocą specjalnie wysłanych w tym celu agentów, lub też przez osiadłych w tamtych państwach wybitniejszych Polaków. Lecz usiłowania te, przynajmniej narazie, nie przyniosły żadnych dodatnich rezultatów. Prusy przybrały od razu zdecydowanie wrogie wobec powstania stanowisko. Nie dopuściły naszego agenta do jakichkolwiek wynurzeń, zmobilizowały kilka korpusów i wzmocniły znacznie kordon graniczny; wreszcie położyły areszt na wszystkie sumy Banku Polskiego i konfiskowały transporty broni, zakupywane zagranicą dla Polski. Podobne zasadniczo stanowisko zajęła i Austria, choć nieraz unikała zbyt rażących środków i wystąpień. Rząd francuski, na którego pomoc w Polsce najczęściej liczono, chcąc pozyskać dla siebie Mikołaja, odnosił się do powstania negatywnie. Tylko koła radykalne wyrażały swą sympatię sprawie polskiej, ale ograniczały się tylko do pomocy moralnej natury. To też powstanie otrzymało stamtąd tylko garść różnej wartości ochotników. Pewne nadzieje też wzbudzała Anglia, lecz rząd tamtejszy zajęty głównie swymi wewnętrznymi sprawami, ograniczał się do różnych głośnych obietnic, nigdy zresztą niezrealizowanych. Wreszcie Turcja i Szwecja od razu wydały polskich wysłanników ze swych terytoriów.

W tym więc pierwszym okresie pomoc zagranicy pozostawała bądź co bądź jeszcze niewyjaśnioną. Wszelako Rząd polski spodziewał się, że przez przyszłe zwycięstwa uda mu się tę ważną sprawę sprowadzić bodaj w niektórych państwach na realne, a dla powstania korzystne tory.

VII.

POLSKIE DZIAŁANIA ZACZEPNE.

Dybiec, po bitwie grochowskiej, w której poniósł bardzo duże straty, stał jeszcze przez tydzień tuż w pobliżu Warszawy, obawiając się, by jego zbyt wczesny odwrót nie był tłumaczony jako przyznanie się do klęski. Wtedy już jednak postanowił przez jakiś czas rozłożyć swą armję na leżach zimowych, w przyzwolonej odległości od Warszawy. I w rzeczy samej VI korpus został przeniesiony w rejon Stanisławowa, korpus grenadierów w okolice Stoczka, rezerwa zaś Konstantego i III korpus rezerwowi kawalerji były rozłożone między Garwolinem, Żelechowem a Maciejowicami. To ugrupowanie całego centrum osłaniał od Warszawy I korpus, rozstawiony od Wawra pod Mińsk Mazowiecki.

Położenie Dybicza pogarszało się ustawicznie. Przedewszystkiem trudności wyżywienia armji były bardzo duże, gdyż złe drogi i brak środków przewozowych opóźniały wszelkie transporty z magazynów; rekwizycje zaś na miejscu, w kraju już wyniszczonym, budziły tylko opór i nienawiść wśród ludności. Skutkiem tego głód i choroby stale zmniejszały oddziały. Armja liczyła teraz około 67.000 ludzi, 294 dział, gdyż prócz tych ubytków, musiano wydzielić dwa znaczne oddziały: Tolla, w celu ścigania Dwernickiego i Sackena dla zgniecenia partyzantki w województwach północnych. To też Dybiec nie chciał narazie podjąć dalszych działań, dopóki by nie nadeszły spodziewane posiłki, t. j. gwardja, korpus II i oddziały etapowe.

Lecz Mikołaj nie chciał zgodzić się na dłuższą zwłokę i parł Dybicza do szybkiej akcji. Skutkiem czego sztab rosyjski postanowił z początkiem kwietnia przeprowadzić gros sił na lewy brzeg Wisły i od południa uderzyć na Warszawę. Wyznaczone do tego korpusy: I, grenadierów, III kawalerji i grupa w. ks. Konstantego, wyruszyły w ostatnich dniach marca ku Wieprzowi, gdyż w pobliżu jego ujścia, pod Tyszyńnem, miały się przeprowadzić przez Wisłę w nocy z 4 na 5 kwietnia. Jako osłona tego ruchu, zajął korpus VI stanowisko przed Pragę.

Cały ten plan jednakowoż nie doszedł do skutku. Jego wykonanie uniemożliwiły dwa nieprzewidziane przez Dybicza zdarzenia: wybuch powstania na Litwie, a głównie polska ofensywa. Powstanie na Litwie wybuchło w ostatnich dniach marca, naprzód na Żmudzi, a następnie szybko przeniosło się na całą gubernję wileńską, tak, że już z początkiem kwietnia powstańcy zawładnęli niemal wszystkimi ważniejszymi punktami, z wyjątkiem Wilna i Kowna. Dla Rosji wytworzyło ono bardzo trudną sytuację, gdyż zagroziło poważnie tyłom Dybicza, który też z tego powodu był zmuszony zwiększyć oddziałów zmierzających do Królestwa, kierować na Litwę.

Skrzynecki, objąwszy Naczelne Dowództwo, zajął się przede wszystkim reorganizacją armji, którą ukończył w połowie marca. Przez wcielenie nowych pułków, ogół sił wzrósł do 70.000 ludzi. Wojsko to było ożywione jaknajlepszym duchem. Lecz Skrzynecki — niezły dowódzca pułku — zaraz na początku wykazał, że nie dorasta do pełnienia najwyższej władzy woj-skowej. Przez jakiś czas np. nosił się on z niefortun-

nym pomysłem, rozrzucenia dywizyj wzdłuż brzegów Wisły, w celu wzbronienia przeprawy przeciwnikowi. W sztabie, gdzie główną teraz rolę odgrywali Prądzyński, jako kwatermistrz generalny i Chrzanowski, jako szef sztabu — wciąż rozpatrywano różne plany działań zaczepnych. Chrzanowski z końcem marca, gdy nadeszły wiadomości o marszu korpusu gwardji w kierunku Łomży, przedstawił plan natarcia na ten korpus. Skrzynecki, który zwykle ociągał się z decyzją i nie chciał ważyć się na kroki zaczepne przeciw głównym siłom rosyjskim, tym razem już godził się na tę akcję, ale porzucił ją, gdy 20 marca dowiedział się o marszu Dybicza w kierunku Wieprza. Wówczas Prądzyński wystąpił z śmiałym projektem uderzenia naprzód na stojący opodal Pragi VI korpus, a po rozbiciu go, zaatakowania głównych sił rosyjskich u przeprawy przez Wisłę. Skrzynecki i tym razem, choć sukces był pewny, obawiał się ryzyka walki z Dybiczem i ograniczył zamierzoną akcję do rozprawy tylko z Rosenem, do czego przeznaczył tylko trzy dywizje piechoty i dwa korpusy kawalerji, t. j. 40.000 ludzi oraz 81 dział.

Przygotowania do tej wyprawy poczyniono w największej tajemnicy. W nocy z 30 na 31 marca przeszły oddziały na prawy brzeg Wisły po moście wyścielonym słomą. O świcie zaś 31 marca dywizja pierwsza piechoty i część kawalerji natarła na straż przednią VI korpusu, dowodzoną przez Geismara, a liczącą koło 6000 ludzi. Główny bój toczył się pod Wawrem. Lecz już wkrótce Geismar został zmuszony do ucieczki, przyczem poniósł duże straty, a zwłaszcza w jeńcach, bo np. cały pułk litewski dostał się do niewoli. Po-

ścig za nim szedł dość wolno, przez co dozwolono Geismarowi złączyć się z Rosenem, a ten ostatni miał dość czasu, by ściągnąć pod Dębe Wielkie dość szeroko rozrzuconą dywizję 24-tą i przygotować się do obrony w tej miejscowości.

Oddziały polskie dopiero koło godziny 4-ej popołudniu podeszły pod Dębe Wielkie. Tu Skrzynecki, zamiast zaatakować Rosena większymi siłami, rzucił na niego ledwo dwa pułki: 4 i 8 p. l. Przez trzy godziny ucierały się one z nieprzyjacielem, podczas gdy gros sił stało z bronią u nogi. Dopiero gdy mrok zaczął zapadać i Skrzynecki zamierzał przerwać tę bezpłodną walkę, wówczas piechota nasza zdobyła zabudowania folwarczne i posunęła się nieco naprzód. To wreszcie skłoniło Naczelnego Wodza do wysłania jej w pomoc brygady kawalerji pod dowództwem K. Skarżyńskiego. Świetna jej szarża uwieńczona została pełnem powodzeniem, gdyż zmusiła do ucieczki całą tę dywizję. Niestety Skrzynecki nie wykorzystał tego sukcesu, gdyż nie wysłał zaraz pościgu. Dopiero następnego dnia dość późno ruszył za nieprzyjacielem II korpus kawalerji T. Łubieńskiego, który doszedł do Kałuszyna, zabrał po drodze mnóstwo jeńców, ale już Rosena nie doścignął.

Mimo te niedociągnięcia, rezultat tych dwu dni był świetny. Nieprzyjaciel stracił w tych walkach około 13.000 ludzi i wszystkie swe taborry, a przed wodzem polskim otwierały się szerokie możliwości zniszczenia głównych sił nieprzyjacielskich, lub przynajmniej wyrzucenia ich z Królestwa. Skrzynecki bowiem mógł teraz, po ściągnięciu reszty sił stojących na lewym brzegu Wisły, albo uderzyć, według planu

Prądyńskiego na Dybicz, który rozporządzał obecnie siłami mniej więcej równymi — polskim — i pobić go, albo zdobyć bodaj Siedlce, gdzie mieściły się znaczne zapasy i którędy szła główna linja komunikacyjna wojsk rosyjskich. Skrzynecki niestety odrzucił obie te propozycje, przez co nie wyzyskał ostatnich zwycięstw, a co gorsza, zmarnował jedyną w tej kampanji najlepszą sposobność odniesienia całkowitego zwycięstwa. Uważał, że i tak odniósł duży sukces przez rozbicie Rosena i uniemożliwienie armji rosyjskiej przeprawy na lewy brzeg Wisły. Zatrzymał więc swe siły w rejonie Mińsk — Siennica — Łatowicz.

Dybicz tymczasem, na wiadomość o klęsce Rosena, poniechał przeprawy przez Wisłę i zamierzał podjąć działania zaczepne przeciw Skrzyneckiemu. Skoncentrował gros swych sił, straż przednią podsunął ku północy i nawiązał łączność z stojącym w okolicach Seroczyna Rosenem, do którego nadciągały szybko nowe posiłki. Ale niemal w ostatnim momencie musiał z tego zamiaru zrezygnować, z powodu zupełnego wyczerpania zapasów żywności. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko wycofać się z nad Wisły, na Łuków do Siedlec — i zbliżyć się do magazynów w Międzyrzeczu i Brześciu. Armja rosyjska rozpoczęła ten odwrót 9 kwietnia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności i Polacy w tymże samym dniu rozpoczęli marsz na Siedlce. Skrzynecki bowiem, wreszcie ustąpił naleganiom prezesa Rządu Narodowego, Ks. Adama Czartoryskiego i Prądyńskiego i zgodził się na zdobycie tej miejscowości. W tym celu Prądyński otrzymał dowództwo grupy

złożonej z 12 bataljonów, 6 szwadronów i 16 dział, razem 11.000 ludzi, i na jej czele ruszył 9 kwietnia popołudniu z Latowicza na Jeruzal i Wodynie. Od południa osłaniał jego marsz Chrzanowski, mając dość znaczne siły. Prądyński miał zrazu obejść Siedlce i uderzyć na nie od wschodu, głównym zaś traktem od Kałuszyna miała posuwać się druga grupa, pod dowództwem samego Skrzyneckiego, aby zaatakować je od zachodu.

Cały ten manewr niestety nie udał się, gdyż był za późno przeprowadzony. O ile wykonanie jego 2 kwietnia rokowało jaknajlepsze rezultaty, o tyle obecne siły rosyjskie miały ten punkt polecony specjalnej uwadze i nie dozwoliły do zajęcia go. Oto bowiem niemal równolegle z grupą Prądyńskiego posuwał się Rosen, który otrzymał rozkaz od Dybicza utrzymania Siedlec aż do nadejścia sił głównych. W Siedlcach stał Geismar, mając około 11.000 ludzi i 30 dział. Zawiadomiony o marszu Prądyńskiego, zaraz obsadził koło Igań wschodni brzeg Muchawca. Prądyński musiał 10 kwietnia pod Domanicami stoczyć utarczkę z kawalerją nieprzyjacielską, w której odznaczył się pułk 2-gi ułanów; tam też dowiedział się o znaczniejszych siłach nieprzyjacielskich, znajdujących się w najbliższej okolicy i z tego powodu zrezygnował z obejścia Siedlec, kierując swój marsz wprost na Iganie. W tej ostatniej miejscowości natknął się na oddziały Geismara. Po uporczywej walce rozbił je i zmusił do ucieczki za Muchawiec. Druga grupa Skrzyneckiego spóźniła się i nie brała udziału w tej bitwie. Naczelný Wódz nawet nie zgodził się na wysłanie kawalerji w pościg za niedobitkami Geis-

mara, gdy zaś następnego dnia dowiedział się o marszu Dybicza na Siedlce, wycofał wszystkie swe oddziały i stanął między Świdrem, Kostrzyniem i Liwcem. Rezultat tego manewru, prócz pięknego zwycięstwa Prądyńskiego pod Iganiami, był żaden, głównie z powodu braku inicjatywy i nieudolności Skrzyneckiego.

A właśnie był to jeszcze jeden moment, w którymby armja polska mogła zwycięsko zmierzyć się z Dybiczem. Wódz rosyjski był ostatniemi wypadkami zupełnie przygnębiony. On, który pierwotnie spodziewał się, że wojnę ukończy w niespełna jednym miesiącu, teraz widział, że nie tylko przedłużyła się ona, ale co gorsza, wynik jej jest bardzo wątpliwy. Wyraźnie to stwierdził w swym raporcie do Mikołaja, pisząc: „nie mogę ukrywać, że uważam za stracone wszystkie wyniki naszej ciężkiej kampanji zimowej, jak również zwycięstw naszych... Jestem zrozpaczony zwrotem, który przybrała ta wojna“. Podobnie też zapatrywał się na tę sprawę i sam cesarz. Położenie armji rosyjskiej było teraz fatalne. Nie dość, że musiała się cofnąć na granicę Królestwa, co więcej, trapił ją głód i epidemje, a zwłaszcza cholera, która właśnie zaczęła grasować w tym okresie i porywała dużo ofiar.

Dybicz mimo to jednak postanowił, skutkiem nacisku Mikołaja i obawy wrzenia wśród własnych szeregów, podjąć działania zaczepne. Zamierzał on przez natarcie od Kuflewa, na Mińsk Mazowiecki, a więc przez obejście armji polskiej, wrzucić ją pomiędzy Bug i Liwiec i przy pomocy korpusu gwardji, stojącego pod Nurem, zupełnie ją pogromić. 24 kwiet-

nia rozpoczął ten ruch oskrzydlaający, ale z powodu silnych deszczów drogi były trudne do przebycia i marsz oddziałów uległ znacznemu opóźnieniu. Następnego dnia straż przednia natarła na Kuflew, broniony przez pułkownika H. Dembińskiego, który choć posiadał tylko 4 bataljony i 12 szwadronów, t. j. 3,500 ludzi, przecież stawiał zacięty opór, a następnie cofnął się do Cegłowa, przez co dał możność głównym siłom polskim, szeroko rozrzuconym i zupełnie nieprzygotowanym na napad nieprzyjaciela, do jakiegokolwiek koncentracji. Skrzynecki był tem przerażony, choć mu więc Chrzanowski podsuwał doskonały plan uderzenia na kolumny rosyjskie z boku i zniszczenia ich, nie chciał na to się zgodzić, lecz czempredzej nakazał odwrót w stronę Pragi. Dybicz jednak nie myślał o pościgu i dalszej walce. Zadowolili się, że Polacy się cofnęli, poczem nakazał swojej armji również odwrót na poprzednio zajmowane stanowiska.

To niewyzyskanie przez małoduszność Skrzyneckiego okresu, w którym mogliśmy i powinniśmy byli odnieść zupełne nad wojskami rosyjskimi zwycięstwo, już obecnie poczęło mścić się i przynosić ujemne wyniki. Pierwszem takim niepowodzeniem była klęska poniesiona przez generała Sierawskiego. Stał on na czele grupy, złożonej z 7.000 ludzi, zupełnie świeżych i nieotrząskanych z bojem, na lewym brzegu Wisły w Sandomierskiem i obserwował, po odejściu Dwernickiego, ruchy korpusu Kreutza, a następnie przygotowania do przeprawy armji rosyjskiej. Gdy sztab polski z początkiem kwietnia otrzymał wiadomość o jej odwrócie z nad Wisły, polecił Sierawskiemu przeprawić się na prawy jej brzeg, iść w jej ślady

i ścigać przede wszystkim Kreutza. Sierawski skutkiem tego przeprawił się 15 kwietnia w okolicach Opola, i posunął się do Wronowa. Tam zaatakował go w dwa dni później Kreutz i zmusił do odwrotu w stronę Kazimierza. Sierawski począł przeprawiać swe oddziały na lewy brzeg Wisły, ale i tu dopadł go nieprzyjaciel i w zupełności rozbił tę część grupy, która pozostała na prawym brzegu.

Z początkiem maja sztab polski otrzymał drugą, jeszcze gorszą wiadomość o katastrofie, jaka spotkała korpus generała Dwernickiego. Generał ten szczęśliwie wydostał się z pod Zamościa, unikając otaczających oddziałów Tolla, i 10 kwietnia stanął na ziemi wołyńskiej. Zagradał mu dalszą drogę Rüdiger, uprzedzony zawczasu o kierunku jego marszu. Dwernicki więc, unikając narazie boju, nie poszedł w głąb kraju, lecz posunął się wzdłuż granicy austriackiej, aby wprzód wzmocnić się oddziałami powstańczymi. Te napływały bardzo skąpo, a tymczasem Rüdiger postanowił zatrzymać dalszy marsz Dwernickiego i w tym celu zaszedł mu drogę u przeprawy przez Styr. Dwernicki wobec tego musiał stoczyć z nim bitwę pod Boremlem w dniu 19 kwietnia. Wypadła ona dla niego bardzo chlubnie, lecz rezultat jej nie wpłynął dodatnio na dalsze operacje. Rüdiger bowiem w dalszym ciągu naciskał na niego. Dwernicki wreszcie zagrożony oskrzydleniem, przyparty do granicy, pozbawiony amunicji i jakichkolwiek posiłków, nie widział innego wyjścia, jak schronić się na terytorjum austriackiem. 27 kwietnia przeszedł więc do Galicji, gdzie władze austriackie korpus jego rozbroiły, a następnie znaczną jego część wraz z dowódcą interno-

wały. W ten sposób utracono dość pokaźną ilość ludzi oraz generała przedsiębiorczego i dzielnego, a zarazem podcięto rodzący się w południowych prowincjach ruch powstańczy. Skrzynecki wprawdzie 3 maja wysłał mu na pomoc Chrzanowskiego na czele 6.000 wyborowego wojska, lecz ten stoczywszy po drodze dwie potyczki pod Firlejem i Lubartowem z Kreutzem, doszedł tylko do Zamościa i tam się zatrzymał, gdyż dowiedział się już o smutnym końcu wyprawy Dwernickiego.

I znowu Skrzynecki nie tylko pośrednio zmarnował cały korpus Dwernickiego, ale zupełnie niepotrzebnie uszczuplił swe główne siły przez wysłanie grupy Chrzanowskiego do Zamościa.

Ale właśnie Naczelny Wódz kładł główny nacisk na takie działania poboczne, nie przynoszące prócz strat, jakichkolwiek korzyści, unikał natomiast i nadal akcji na większą skalę ~~przeciw głównym siłom rosyjskim~~, choć do tego miał w ostatnich czasach wiele i to szczęśliwych sposobności. To też obie armie nieprzyjacielskie stały obok siebie zupełnie bez ruchu. Skrzynecki zaś zajmował się przez ten czas sprawami dyplomatycznymi, rozpisując z początkiem maja listy do różnych wybitniejszych w Europie osobistości. Ale ta bezczynność nie tylko demoralizowała wojsko, ale też poczęła deprymująco działać na Sejm i Rząd. Pod naciskiem wreszcie tych czynników, domagających się wyjścia z tej biernej, a dla sprawy bardzo szkodliwej pozycji, Skrzynecki zgodził się wreszcie na przedstawiony mu już kilkakrotnie przez Prądyńskiego plan uderzenia na gwardję. Korpus ten, złożony z kwiatu młodzieży rosyjskiej, był z rozkazu

Mikołaja specjalnie przez Dybicza szanowany, nie brał dotąd czynnego udziału w tej kampanji i stał w sile 25.000 ludzi między Łomżą i Ostrołęką, a więc w dość znacznej odległości od głównych sił rosyjskich.

Przygotowania do tej wyprawy, przeprowadzono w jaknajwiększej tajemnicy. Najniebezpieczniejszy ruch, t. j. wycofanie gros sił stojących nad Kostrzyniem w obliczu przeciwnika, udał się w zupełności. Naprzeciw głównych sił rosyjskich pozostawiono tylko grupę generała Umińskiego, złożoną z I korpusu kawalerji i 4-tej dywizji piechoty, czyli przeszło 12.000 ludzi. Inne dywizje w nocy z 12 na 13 maja odeszły niepostrzeżone do Serocka, gdzie nastąpiła koncentracja ich w dniu 14 maja. Zebranych było tam 44.000 ludzi i 108 dział. Siły te rozdzielono na 3 kolumny. Prawa, złożona z 5-ej dywizji piechoty i II korpusu kawalerji, miała pod dowództwem gen. Łubieńskiego pójść przez Brok do Nura i osłaniać ruchy głównych sił przed ewentualnem uderzeniem Dybicza. Lewa pod dowództwem generała Dembińskiego miała zająć Ostrołękę, a kolumna środkowa, pod dowództwem Skrzyneckiego miała ruszyć wprost na Łomżę. 17-go maja centrum polskie po małych utarczkach stanęło nad rzeczką Rużem, naprzeciw gwardji, której dowódzca w. ks. Michał, zrazu nie przypuszczał nawet, że ma do czynienia z głównymi siłami polskimi.

Lecz tu znowu Skrzynecki zamiast w myśl projektu Prądyńskiego wydać rozkaz do natarcia naza-jutrz na słabszego przeciwnika, wstrzymał dalszy ruch swych dywizyj, odkładając z dnia na dzień tę akcję. Przez to ciągle zwlekanie dopuścił do tego, że gwardję

wycofały się z nad Ruża za Narew na Tykocin do Białegostoku. I wtedy dopiero, gdy znalazły się one w znacznej odległości, t. j. 20 maja, rozpoczął gwałtowny pościg, który naturalnie nie przyniósł jakichkolwiek rezultatów. Skrzyneckiego zachowanie się w tych ostatnich dniach było oburzające i wprost karygodne. Znowu zmarnował przez swe niedołęstwo czy nawet złą wolę, możliwość odniesienia zwycięstwa nad nieprzyjacielem, a co gorsza, naraził już w najbliższych dniach główne siły polskie na fatalną klęskę.

Tymczasem Dybicz wcale nie przypuszczał, żeby Polacy podjęli większe działania przeciw gwardjom. Dopiero więc 20 maja, po otrzymaniu dokładniejszych wiadomości, pospieszył im na pomoc, pozostawiając tylko szczupłe siły na miejscu, w celu osłony Siedlec. 21-go przeprawił się pod Grannem przez Bug, a następnego dnia wyrzucił z Nura grupę Łubieńskiego, która tylko z wielkim trudem zdołała się wycofać do Zambrowa. Stąd Dybicz poszedł w celu połączenia się z gwardją na Wysokie Mazowieckie. Ruch ten pozwolił Skrzyneckiemu wycofać się z Tykocina nad Ruż, a stąd 25 maja przez Ostrołękę na prawy brzeg Narwi, gdzie zamierzał powstrzymać dalsze posuwanie się wojsk rosyjskich. Na lewym brzegu Narwi pozostawił narazie grupę Łubieńskiego w celu osłony Ostrołęki, a w Łomży drugą dywizję piechoty Gielguda. Narazie jednak nie wydał żadnych dyspozycji co do obrony stanowisk nadnarwiańskich, ponieważ spodziewał się, że do poważniejszej rozprawy z Dybiczem dojdzie dopiero za parę dni.

Aliści Dybicz, skoro tylko nawiązał łączność z gwardją, już 25 maja ruszył forsownym marszem

przez Pyski wprost na Ostrołękę. 26 maja o godzinie 9-ej rano jego straż przednia uderzyła na Łubieńskiego, który po dzielnej obronie, z obawy przed grożącym mu oskrzydleniem, wycofał się koło 11-ej za Narew. Wówczas Skrzynecki, chcąc zyskać czas na rozbiórkę mostów, wysłał brygadę Bogusławskiego do Ostrołęki, w celu zatrzymania zbliżających się kolumn rosyjskich. Dybicz wszakże rzucił od razu na nią znaczniejsze siły. Bogusławski stawiał zacięty opór, lecz otoczony ze wszystkich stron i odcięty już od mostu, musiał się cofać, a torując sobie bagnetem drogę, poniósł znaczne straty. W ślad za nim wdarły się na niezniszczony jeszcze w zupełności most, oddziały rosyjskie i pod osłoną licznej artylerji, ustawionej na dominującym lewym brzegu Narwi, zajęły mocną pozycję na prawym brzegu.

Bogusławski raz jeszcze próbował zepchnąć nieprzyjaciela z tego brzegu, ale brygada jego już była wyczerpana poprzednim bojem i wkrótce musiała się cofnąć. Wtedy Skrzynecki stracił zupełnie głowę, nie ułożywszy z góry jakiegoś planu obrony, począł rzucać raz po raz nowe jednostki na nieprzyjaciela, chcąc go za wszelką cenę wyrzucić na lewy brzeg Narwi, zniszczyć mosty i w ten sposób uniemożliwić Dybiczowi rozprawę. Po brygadzie Bogusławskiego, wysłał do natarcia trzecią dywizję piechoty, a gdy ta zdziesiątkowana przez artylerję rosyjską, nic nie zdziaławszy, zawróciła, skierował zaraz w ogień pierwszą dywizję piechoty, którą również spotkał podobny los. Gdy wśród tych zmagających coraz więcej przybywało na ten brzeg piechoty rosyjskiej, wówczas Skrzynecki rzucił na nią kawalerję. Lecz szarża jej, podjęta w bardzo

trudnych warunkach terenowych, mimo duże wysiłki, przyniosła tylko poważne straty.

Wobec tego Dybicz, przeprowadzając już za Narw 17 bataljonów — rozpoczął działania zaczepne, wysyłając 11 bataljonów w kierunku pozycji polskich. Wówczas Skrzynecki rzucił do przeciwnatarcia dwie brygady piechoty: Krasickiego i Muchowskiego. Odepchnęły one do mostu nieprzyjaciela i bliskie już były zwycięstwa, gdy wtem artylerja rosyjska znowu otworzyła na nie morderczy ogień, skutkiem którego musiały również się cofnąć. W każdym razie powstrzymały Dybicza od dalszych działań zaczepnych, bardzo dla Polaków niebezpiecznych, ponieważ na placu boju pozostały już tylko resztki wojska, i to w przeważnej części mocno zdemoralizowane ostatnimi wypadkami. Koło godziny 7-ej wieczorem artylerja rosyjska poczęła milknąć. Sztab polski spodziewał się, że Dybicz puści teraz na stanowiska polskie całą swą kawalerję. By zawczasu temu przeciwdziałać, Skrzynecki wysłał pod osłoną kawalerji czwartą baterję lekkokonną pułkownika Bema w stronę mostu. Ten zadanie swe wypełnił świetnie; ogniem swych dział zaskoczył i zmusił do odwrotu piechotę nieprzyjaciela, lecz wkrótce musiał się cofnąć pod naciskiem ognia artylerji rosyjskiej. Po tym epizodzie Skrzynecki nakazał odwrót w stronę Warszawy, który się odbył we względnym spokoju, ponieważ Dybicz, poniosłszy w tym dniu duże straty, słaby tylko zarządził pościg.

Bitwa ta, prowadzona odruchowo tylko przez Skrzyneckiego, który wprawdzie niejednokrotnie w tym dniu się narażał na niebezpieczeństwo, ale zarazem dowodnie wykazał brak wszelkich kwalifikacji na Na-

czelnego Wodza, pociągnęła za sobą fatalne następstwa. Zdemoralizowała wojsko i kraj oraz odebrała wiarę w zwycięstwo. Stanowi ona punkt przełomowy dalszej kampanji, ponieważ odtąd inicjatywa działań dostaje się w ręce nieprzyjaciela, a powstanie coraz szybciej chyli się ku upadkowi.

VIII.

ROSYJSKIE DZIAŁANIA ZACZEPNE I UPADEK POWSTANIA.

Bitwa pod Ostrołęką wywarła w całym kraju przygnębiające wrażenie. Wprawdzie straty materialne były stosunkowo niezbyt wielkie, gdyż z początkiem czerwca można jeszcze było wyprowadzić w bój około 52.000 ludzi i 117 dział, ale natomiast szkody moralnej natury były o wiele dotkliwsze i niczem niepowetowane. Zagranica, która w miarę naszych zwycięstw poczęła coraz sympatyczniej, w niektórych bodaj państwach, odnosić się do powstania, obecnie znowu przeszła do biernego wyczekiwania dalszego rozwoju wypadków. W kraju daje się zauważyć zniechęcenie, wobec tego, że wszystkie wysiłki zostały zmarnowane. Zaczyna rodzić się dążność do zakończenia tego ruchu, który nie rokuje żadnych pomyślnych rezultatów. Sejm i Rząd stracił zaufanie do Naczelnego Wodza, który jednakowoż nie myślał ustępować. Skrzynecki wreszcie, czując wzrastającą do siebie nieufność, postanowił zrehabilitować się nowym czynem orężnym. Po dość długich debatach zgodził się na podjęcie równoczesne dwu wypraw: na Kreutza i Rüdigerę. Dybicz bowiem

główne swe siły rozłożył z początkiem czerwca w rejonie Pułtusza, mając zamiar ruszyć stamtąd, skoro by tylko nadeszły posiłki, w stronę dolnej Wisły, w celu przeprawienia się na lewy jej brzeg i uderzenia z tej strony na Warszawę. Wśród przygotowań do tego ruchu, 10 czerwca nagle zmarł. Zastępczo objął po nim dowództwo szef sztabu Toll. Skrzynecki więc korzystając z tego oddalenia sił głównych przeciwnika, wysłał jedną grupę 16 czerwca w kierunku Siedlec, dla pobicia Kreutza, drugą zaś nad Wieprz, w celu rozgromienia Rüdigera. Pierwsza grupa zajęła wprawdzie Siedlcę, lecz na Kreutza nie natrafiła, gdyż ten zawczasu wycofał się ku Drohiczynowi. Druga grupa pod dowództwem generała Jankowskiego już otoczyła 19 czerwca Rüdigera niedaleko Łysobyk, lecz zamiast na niego uderzyć i zniszczyć go, w ostatnim momencie otrzymała rozkaz do odwrotu.

Obie więc te wyprawy, które miały podnieść autorytet Skrzyneckiego, nie udały się. Skandaliczny zaś rezultat wyprawy na Rüdigera podkopał do reszty zaufanie ogółu do dalszych losów powstania, a przede wszystkim do Skrzyneckiego. Wówczas Naczelny Wódz dla ratowania siebie, otrzymawszy doniesienie o zdradzie dwu najwięcej winnych w tej wyprawie generałów: Jankowskiego i Bukowskiego, oraz kilku innych osób, kazał ich aresztować, co dało powód do pierwszych rozruchów w Warszawie. Wybuchł 29-go czerwca. Te pierwsze zwiastuny burzy, Skrzynecki narazie zdołał zażegnać. Nic jednak nie przedsiębrał, by ratować coraz to bardziej niepomyślną sytuację na froncie.

Oto bowiem 25 czerwca przybył do Pułtusza następca Dybicza, Paskiewicz, który już w najbliższym czasie nakazał marsz w stronę Płocka. 4 lipca więc wyruszyły siły główne ku dolnej Wiśle w pięciu kolumnach. Marsz ten był dla nich bardzo niebezpieczny, gdyby Skrzynecki rzucił na nie znaczniejsze siły, ale on nie chciał mieć do czynienia z główną armją przeciwnika. Wysłał więc tylko słaby korpus, liczący około 10.000 ludzi, pod dowództwem generała Milberga do Modlina, w celu obserwowania ruchów nieprzyjaciela; a gdy nareszcie zdecydował się przerzucić tam jeszcze dwie dywizje piechoty i dywizję kawalerji, było już po niewczasie, gdyż Paskiewicz zdążył odbyć swój niebezpieczny marsz flankowy — i przybył do Płocka; następnie zaś od 17 do 21 lipca przeprowadził bez jakichkolwiek ze strony polskiej przeszkód, a przy wydatnej pomocy pruskiej, całą swą armję pod Osiekiem na lewy brzeg Wisły. Tymczasem zaś główne siły polskie, zamiast uderzyć na borykające się z dużemi trudnościami terenowemi rozrzucone kolumny rosyjskie, toczyły wcale niezaszczytny dla nich bój na prawym brzegu Wisły, z niewielką, bo ledwo 6.000 ludzi liczącym oddziałem Gołowina, którego dopiero z wielkim trudem odrzuciły do Siedlec.

To przepuszczenie bez boju Paskiewicza i ostatnie walki z Gołowinem wywołały nową falę oburzenia przeciw Skrzyneckiemu, powiększyły je nadeszłe pod koniec lipca wiadomości o smutnych wypadkach na Litwie. Skrzynecki, w celu niesienia pomocy powstaniu na Litwie, wysłał tam, podczas wyprawy na gwardje 18 maja, szczupły ale wyborowy oddział złożony z 700 ludzi, przeznaczonych przeważnie na instruktorów kadr

powstańczych, pod dowództwem bardzo zdolnego generała Chłapowskiego. Ponadto zaś po bitwie ostrołęckiej skierował tam całą dywizję Giełguda w sile 12.000 ludzi, która odcięta w Łonży, nie mogła już połączyć się z głównymi siłami. Chwiejność, powolność i niezaradność Giełguda, zmarnowały przede wszystkim dobrą okazję zdobycia Wilna, do czego parł Chłapowski. Gdy Giełgud wreszcie zgodził się na tę akcję, już garnizon wileński urósł do poważnych sił. To też stoczona 19 czerwca bitwa pod Wilnem, skończyła się klęską, po której Polacy musieli cofnąć się na zachód. Giełgud zamierzał wtedy, w myśl kilkakrotnie podsuwanego mu przez generała Dembińskiego planu, oprzeć się o Żmudź i zdobyć Polagę. Do tego jednak nie doszło; Rosjanie bowiem, mając już około 50.000 armję, ruszyli w pościg i po paru utarczkach przyparli grupę Chłapowskiego i Giełguda do granicy pruskiej, następnie zaś, w połowie lipca, zmusili do jej przejścia. W ten sposób Polacy, głównie z powodu niedołęstwa Giełguda, stracili przeszło 8000 ludzi. Równocześnie zaś upadło niemal w zupełności powstanie na Litwie, które doskonale się rozwijało i oddało bardzo wydane usługi sprawie polskiej przez odciągnięcie tam znacznych sił rosyjskich. Jeden tylko Dembiński na czele niespełna 4.000 ludzi zdołał mimo pościgu i najrozmaitszych przeszkód przedrzeć się do Królestwa i 3 sierpnia stanął w Warszawie.

Niepowodzenia te wreszcie skłoniły Sejm do wywarcia silniejszego nacisku na Skrzyneckiego. Ale i tym razem Naczelnny Wódz potrafił wywinąć się jeszcze z trudnej dla niego sytuacji. Na radzie wojennej, odbytej 27 lipca, solennie obiecał, że powstrzyma

na linii Bzury, w myśl wywodów Prądzyńskiego, dalsze posuwanie się armji rosyjskiej. Z wykonaniem jednak zwlekał i wyruszył dopiero 1 sierpnia na czele około 48.000 ludzi w stronę Sochaczewa, nie czyniąc żadnych prób obrony bardzo ważnego punktu, t. j. Łowicza. Znowu więc armja polska przybyła za późno, gdy Paskiewicz wykonał już niebezpieczną dla niego zmianę linii operacyjnej w stronę Łowicza i zajął bez boju to miasto. Skrzynecki więc przesunął swą armję 5 sierpnia z Sochaczewa do Bolimowa naprzeciw Łowicza, gdzie bezczynnie stał, mimo, że sytuacja stale się pogarszała i domagała się energicznych zarządzeń. Niedosć bowiem, że Paskiewicz zbliżał się od zachodu, jeszcze w dodatku Rüdiger na czele 12.000 ludzi przeprawił się 28 lipca koło Józefowa na lewy brzeg Wisły — wpadł do województw sandomierskiego i kieleckiego, rozproszył większość tam formujących się oddziałów, zniszczył cały szereg fabryk i urzędów i nawiązał przez Nowe Miasto łączność z Paskiewiczem. Wrogie kolisko zaczęło coraz bardziej zacieśniać się około Warszawy. Z tego groźnego położenia zdawano sobie sprawę w stolicy. Zwłaszcza koła radykalne zaczęły teraz coraz bezwzględniej występować przeciw Skrzyneckiemu. Sejm wreszcie uchwalił 9 sierpnia wysłać delegację, która miała zbadać położenie na froncie. Delegaci, po przesłuchaniu w Bolimowie generałów i wybitniejszych oficerów, odebrali 11 sierpnia dowództwo Skrzyneckiemu i tymczasowo mianowali Naczelnym Wodzem Dembińskiego, który świeżo wslawił się swym odwrotem z Litwy. Nowy wódz, nie mając ani odpowiedniego wykształcenia, ani zdolności, całkowicie uległ Skrzyneckiemu,

który zaczął odgrywać teraz rolę podobną, jak przedtem Chłopicki za Radziwiłła. Dembiński też idąc za jego radą, wydał już 14 sierpnia fatalny rozkaz opuszczenia linii Bzury i cofania się przez Utratę ku Warszawie.

Nowy ten dobrowolny odwrót, rozpętał w stolicy długo tłumioną burzę. 15 sierpnia Towarzystwo Patriotyczne wysłało do Rządu delegację, która stanowczo zażądała wydalenia z wojska Skrzyneckiego i Chrzanowskiego i przyspieszenia sądu na zdrajców. Późnym zaś wieczorem tłum napadł na słabo strzeżony zamek i zamordował więzionych tam generałów, między nimi Jankowskiego i Bukowskiego oraz kilka innych osób, poczem udał się do innych więzień i powiesił kilkunastu oskarżonych o szpiegostwo. Rozruchy te przeciągały się i przez dzień następny. Dopiero Krukowiecki, objawszy władzę gubernatora, wprowadził porządek w stolicy. Rząd, którego prezes Czartoryski, obawiając się o życie, schronił się do obozu, wobec tych wypadków czując się bezradnym, podał się 16-go sierpnia do dymisji. Następnego dnia zebrał się Sejm, który uchwalił nową organizację rządu i wybrał na jego prezesa większością głosów generała Krukowieckiego, udzielając mu pełnię władzy rządowej, wraz z prawem nominowania Naczelnego Wodza. Nowy prezes, człowiek energiczny, lecz o olbrzymich ambicjach, a charakterze nietęgim, usunął przedewszystkiem Dembińskiego, a ponieważ nie było odpowiedniego kandydata, któryby chciał przyjąć najwyższą godność wojskową, więc po długich namowach skłonił do objęcia funkcji zastępcy Naczelnego Wodza generała Kazimierza Małachowskiego, zasłużonego we-

terana insurekcji kościuszkowskiej i Legjonów, męża o nieskazitelnym charakterze, lecz słabego i nie mającego odpowiedniej energii i sił. Zresztą wszystkie plany i rozkazy układał i wydawał Krukowiecki, mając jako szefa sztabu Prądyńskiego.

Krukowiecki 19 sierpnia zwołał radę wojenną w sprawie dalszych działań. Na niej to postanowiono obsadzić głównymi siłami umocnienia warszawskie, ponadto zaś wysłać dwie grupy: jedną w województwo Płockie, głównie w celu zaopatrywania stolicy w żywność; drugą zaś w Podlaskie, w celu pobicia Rosena. Grupa pierwsza, dowodzona przez generała Lubieńskiego, opierając się o Modlin, wypełniła swe zadanie bez zarzutu. Natomiast działalność drugiej ujemnie zaciążyła na dalszym przebiegu tej kampanji. Niefortunnie wybrany jej dowódca, obcy przybysz, generał Ramorino, wyruszył 23 sierpnia na czele przeszło 20.000 doborowego wojska i 42 dział z Pragi przeciw Rosenowi, który stał w rejonie Mińska Mazowieckiego, mając ledwo 11.000 ludzi. Ramorino prowadził całą akcję w największym stopniu nieudolnie. Choć miał tak znaczną przewagę liczebną, nie natarł na Rosena ani pod Mińskiem, ani później pod Międzyrzeczem, lecz okrążał go na Łuków — a potem pozwolił mu wycofać się na Brześć. Następnie zaś, wbrew kilkakrotnie ponawianym rozkazom Krukowieckiego, zamiast zawrócić pod Warszawę, posunął się jeszcze dalej na wschód pod Brześć i dopiero 3 września rozpoczął odwrót do Międzyrzecza, gdzie zatrzymał się 6 i 7 września, mimo nowe wezwania, by zbliżył się pod stolicę. Skutkiem więc tego karygodne-

go nieposłuszeństwa i złej woli Ramoriny, grupa jego zupełnie nie brała udziału w obronie Warszawy.

Tymczasem główne siły przygotowywały się do stoczenia ostatniej już rozprawy z przeciwnikiem. Umocnienia warszawskie składały się z trzech linii obronnych: Pierwszą, najbliższą miasta, stanowił okalający ją wał celny, dwie dalsze utworzone zostały z szeregu dzieł, przeważnie barkanów, — usypanych z ziemi. Najlepiej przedstawiał się front zachodni, którego punktem centralnym i najsilniejszym była reduta na Woli. Nad umocnieniami temi pracowano już od grudnia, a ponieważ według pierwotnych projektów bronić ich miała cała armja, więc rozbudowano je nazbyt szeroko. Teraz, gdy do dyspozycji miano ledwo około 28.000 regularnego żołnierza i do 10.000 z nowych formacyj, fortyfikacje te okazały się stanowczo za duże. Brakło do ich obsady i ludzi i dział. W dodatku przeważnie były jeszcze niewykończone.

Paskiewicz przesunął 18-go sierpnia swą armję w stronę Nadarżyna, lecz zwlekał ze szturmem Warszawy, chcąc wzmocnić swe siły oddziałami Kreutza i Rüdigera. Po ich przybyciu z końcem sierpnia i pierwszych dniach września — Paskiewicz miał już 77.000 ludzi. Wtedy dopiero postanowił rozpocząć działania, wprzód próbując nawiązać układy i uzyskać dobrowolne poddanie się Warszawy. Rokowania te, wszczęte 4 września, skończyły się negatywnie wobec stanowczej odmowy większości rady ministrów. Paskiewicz więc wydał zarządzenia szturmowe. Polacy, którzy widzieli przygotowania rosyjskie, byli przekonani, że przeciwnik uderzy od południa. Na tym więc od-

cinku zgromadzili największe siły. Tymczasem sztab rosyjski skierował swiem 6 września główne uderzenie na front zachodni, t. j. Wolę i obok niej położone umocnienia. Po stosunkowo łatwym zdobyciu tych ostatnich, największy i najdłuższy opór stawiała załoga Woli, dowodzona przez bohaterskiego generała Sowińskiego. Wreszcie i ona w południe uległa druzgocącej przewadze napastników. Dalszy napór na drugą linię Polacy zdolali powstrzymać ogniem artylerji. Wobec tego Paskiewicz, który poniósł w tym dniu duże straty, nakazał popołudniu zaprzestania dalszych działań.

Krukowiecki stracił energję, nie myślał już o dalszym oporze, lecz układami pragnął jaknajszybciej ukończyć ten nierówny bój. Narazie uzyskał od Paskiewicza rozejm do godziny pierwszej w południe następnego dnia i spodziewał się, że do tego czasu zostaną ułożone i przyjęte warunki kapitulacji. Ale rząd, a zwłaszcza Sejm nie chciał zgodzić się na żądania Paskiewicza bezwarunkowego poddania się i wymarszu wojsk polskich w Płockie, gdzie miały czekać na dalsze rozkazy Mikołaja. Podczas tych rokowań, prowadzonych przez Krukowieckiego i Prądzyńskiego, upłynął termin zawieszenia broni. Paskiewicz więc nakazał 7 września o godzinie pół do drugiej popołudniu ponownie uderzyć na Warszawę. Po przygotowaniu artyleryjskiem, kolumny rosyjskie natarły na drugą linię obronną, między rogatkami Jerozolimską i Wolską. Pułki polskie, zwłaszcza stare, stawiały jeszcze opór, ale już nie tak silny, jak dawniej, gdyż wobec zbliżającego się końca, zabrakło ochoty do walki. Mimo to wojska rosyjskie z dużym wysiłkiem

zdobyły umocnienia polowe, poczem pod wieczór bój przeniósł się na krańce miasta. Małachowski jednakowoż, obawiając się oskrzydlenia walczących tam oddziałów, gdyż nieprzyjaciół w niektórych punktach zdołał wedrzeć się do miasta, nakazał koło godziny 10 w nocy ogólny odwrót na Pragę. Po północy rokowania, które i nadal prowadzono, skończyły się oświadczeniem Małachowskiego, wyrażonem w liście do Paskiewicza, że armja polska, w myśl żądań rosyjskich, opuszcza Warszawę i udaje się w Płockie.

Wymarsz jej z Warszawy i Pragi odbył się w bardzo wielkim nieporządku. Około 1.200 generałów i oficerów i 4.000 żołnierzy pozostało w stolicy. Wojska zatrzymały się narazie w Modlinie. Tam jednak ten nastrój przygnębiający szybko ustąpił. Nieprzyjaciół zdobył wprawdzie stolicę, główny ośrodek powstania, ale siły polskie mimo wszystko — przedstawiały się jeszcze poważnie; gdyż w Modlinie, po przyłączeniu się grupy Łubieńskiego, zdołano zgromadzić przeszło 33.000 ludzi; ponadto korpus Ramoriny liczył 20.000, oddział gen. Różyckiego, działający w Kieleckiem, wynosił prawie 10.000, a garnizony dwu twierdz: Modlina i Zamościa, obejmowały do 9.000. Razem więc było jeszcze przeszło 70.000 ludzi. To też w Modlinie przeważało zdanie, by nie uznać kapitulacji warszawskiej i prowadzić walkę w dalszym ciągu. W związku z tem nastąpiły ważne zmiany osobiste. Gen. Małachowski podał się 9 września do dymisji. Naczelnym zaś Wodzem wybrany został generał Rybiński; na miejsce zaś Krukowieckiego, który pozostał w Warszawie, prezesem Rządu został Bonawentura Niemojowski.

Wprawdzie w Modlinie prowadzono dalej rozmowy z przedstawicielem Paskiewicza, gen. Bergiem, lecz chciano w ten sposób zyskać na czasie, w celu przygotowania się do dalszych działań; liczone przytem wiele na pomoc korpusu Ramoriny. Lecz generał ten zawiódł w zupełności pokładane w nim nadzieje. Zamiast połączyć się z głównymi siłami w Modlinie, ruszył on wzdłuż Wisły na południe, mając zamiar albo przerzucić się do Zamościa, albo w Sandomierskie i Kieleckie. Naciskany jednak przez Rosena, nie próbując nawet stawić mu czoła, przeszedł w nocy z 16 na 17 września pod Chwałowicami na terytorjum galicyjskie i złożył broń przed Austriakami.

W parę dni później, 21 września, siły główne wyruszyły z Modlina do Płocka, gdzie miały przeprowadzić się na lewy brzeg Wisły i udać do południowych województw, aby tam połączywszy się z korpusem Ramoriny i S. Różyckiego, w dalszym ciągu toczyć bój. Jednakowoż już 23 września rada wojenna na wiadomość o katastrofie Ramoriny, postanowiła znaczną większością głosów zaniechać dalszej walki i zgodzić się na warunki Paskiewicza. Lecz żądania jego, przywiezione w najbliższych dniach przez generała Milberga, okazały się niemożliwe do przyjęcia. Wobec tego cała armja przeszła 5 października pod Szczutowem i Górzniem granicę pruską — i złożyła broń, a następnie przeważna jej część udała się na dalszą tułaczkę do Francji. Najdłużej wytrwał garnizon Zamościa pod dowództwem generała Krysińskiego, gdyż poddał się dopiero 21 października.

Wojna ta, obfitująca w mnóstwo świetnych czynów, mimo olbrzymie wysiłki kraju i bohaterstwo wojska, przecież zakończyła się klęską; zabrakło bowiem u steru ludzi bezwzględnie wierzących w powodzenie. Wysiłek ten jednak nie poszedł na marne, gdyż zawierał w sobie bogate wartości moralne. Wskrzesał hasło niepodległości i wszczepił je w cały naród, bez względu na kordony graniczne; dowodnie wykazał światu, że sprawy polskiej połowicznie, jak to zrobiono na Kongresie Wiedeńskim, załatwić nie można, że domaga się ona całkowitego a sprawiedliwego

rozwiązania, t. j. przywrócenia państwa polskiego w dawniejszych jego granicach. Powstanie to wreszcie było tą arką przymierza między starymi a nowymi laty, gdyż zawsze żywa pamięć hasła podówczas głoszonego pozwoliła przetrwać narodowi polskiemu okresy największego ucisku wroga i w wysokim stopniu przyczyniła się do tego, że ostatni nasz wysiłek w dobie wojny światowej uwieńczony został nareszcie powodzeniem i że setną rocznicę tego powstania możemy święcić już w niepodległej Polsce.

Najważniejsza literatura do tego okresu: S. Askenazy: „Rosja — Polska“, Lwów 1907. Tegoż „Łukasiński“. Warszawa 1929. Tokarz: „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa“ Warszawa 1925 i tegoż: „Wojna polsko-rosyjska 1830-1831“. Warszawa 1930.

DZIAŁ ILUSTRACYJNY





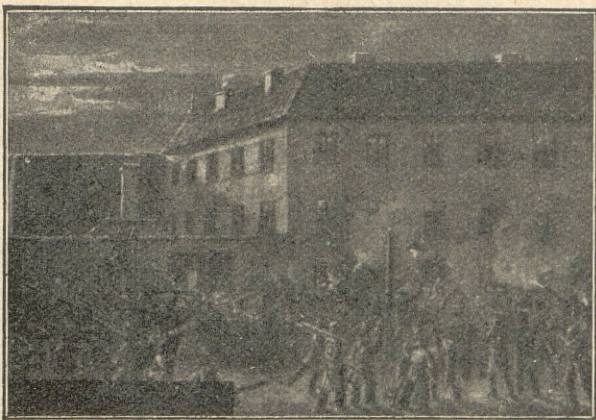
WSPÓŁCZESNE RYSUNKI PIÓRKOWE PIWARSKIEGO
WYKONANE PO WYBUCHU POWSTANIA W WARSZAWIE.



AKADEMICY i PODCHORAŻOWIE
w dniu 29 XI. 1830 na moście króla Sobieskiego.



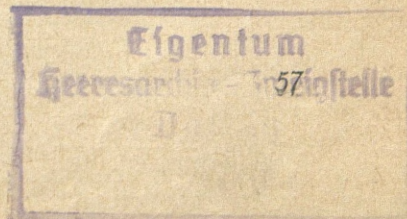
NAPAD NA BELWEDER
akademików i podchorążych w dniu 29. XI. celem ujęcia
Wielkiego Księcia Konstantego.

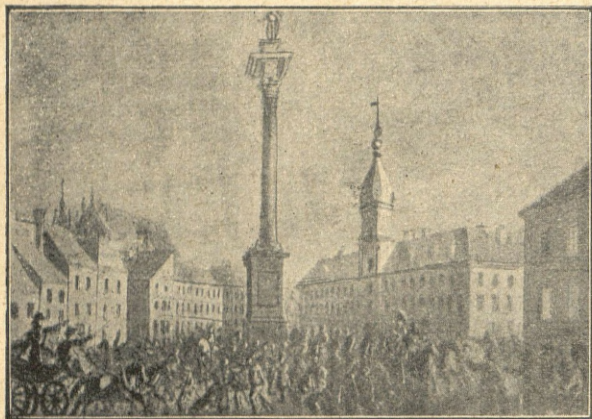


ZDOBYCIE WIĘZIENIA NA LESZNIE
w dniu 29. XI. 1830 przez wojsko i lud warszawski.

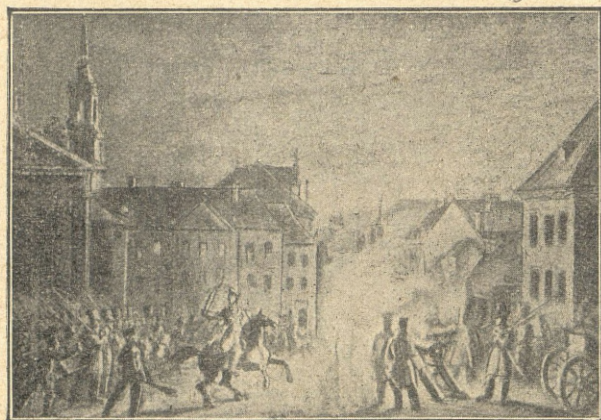


ZDOBYCIE ARSENAŁU
przy ulicy Długiej w dniu 29. XI. przez wojsko polskie.

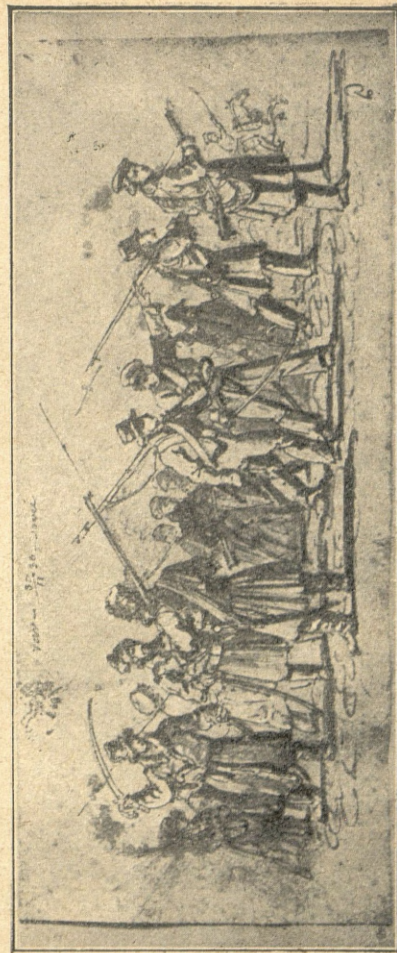
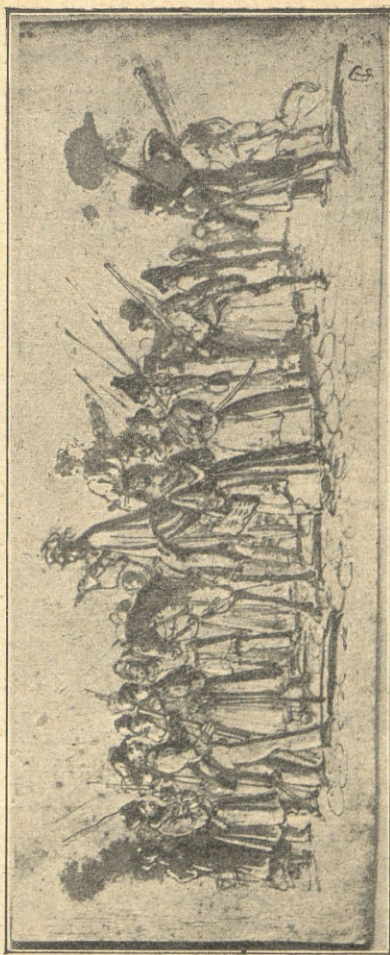




'WALKA POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA'
na placu Zamkowym w Warszawie w dniu 29. XI. 1830 r.



WOJSKO POLSKIE NA ULICACH WARSZAWY
w walce z Moskalami w dniu 29. listopada 1830 r.

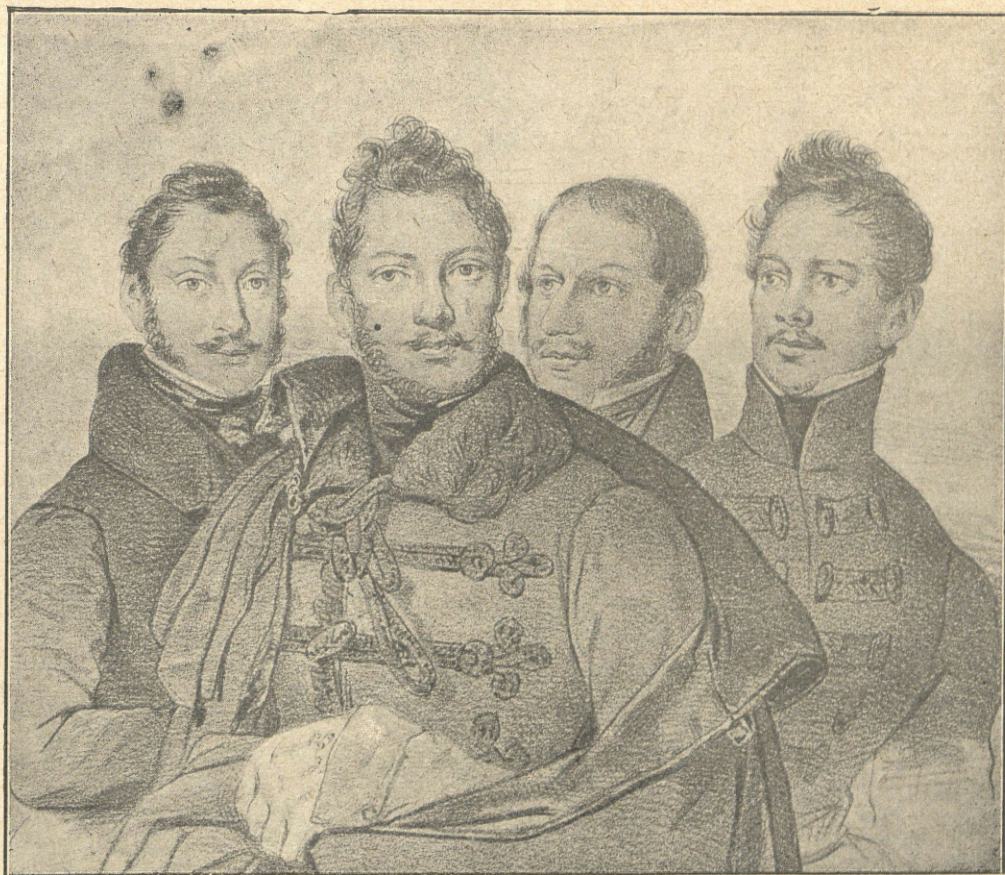


SCENY WALKI LUDU
w dniu 29 i 30. listopada 1830 w Warszawie.



Mal. Jan Rosen

PRZEGLĄD WOJSKA POLSKIEGO
na placu Saskim w Warszawie przed Wielkim Księciem Konstantym w roku 1830-tym.



Lit. Villain

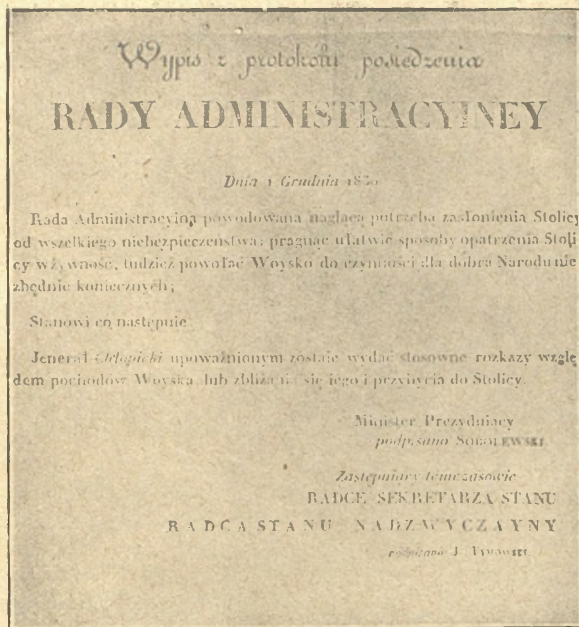
UCZESTNICY NAPADU NA BELWEDER

Karol Paszkiewicz, Walenty Krosnowski, Wincenty Kobylański, Aleksander Świętosławski.

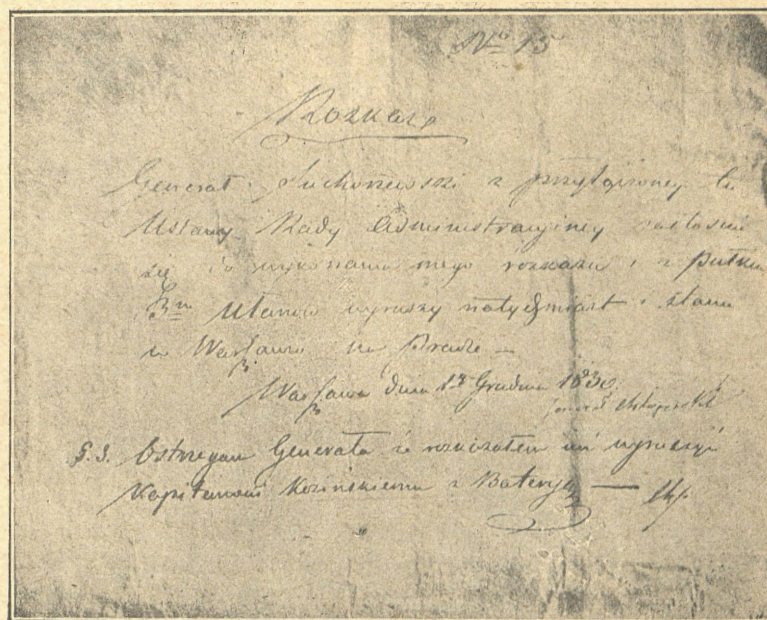


Lit. Villain

UCZESTNICY NAPADU NA BELWEDER
Leonard Rettel, Edward Rottermund, Roch Rupniewski.



PROTOKÓŁ RADY ADMINISTRACYJNEJ
upoważniający generała Chłopickiego
do ściągnięcia wojska polskiego do stolicy



Muzeum Raperswilskie.

ROZKAZ GENERAŁA CHŁOPICKIEGO
do generała Suchorzewskiego,
aby pułk 3 ułanów wyruszył natychmiast do Warszawy.



Rys. i lit. Filip Romanowski.

GRZEGORZ JÓZEF CHŁOPIŃSKI
generał dywizji — dyktator i naczelnny wódz.

Minister Stanu prezydujący
podpisano SOBOLEWSKI
Za Sekretarza Stanu
Rada Stanu Nadzwyczajny
podpisano J. TYNOWSKI.

Zanim, jeszcze o wzajemnej postępowaniu powiada od chwili rozpoczęcia rewolucyjnego, szlachetnym jest wyrokem dla królowej Pałacy. "Patrzcież, jak walczyciele śmieli i dzielni, walczyli dla swego kraju, a dzisiaj ich zwycięstwo walczyli, nie mając na politycznym dla praw, wybitnie ich godności młodości, dlatego ich szlachetno za swobodnym Obywatelskim i wspaniałych w ich walcu ody, klęski, pod Kosciuszka za dobro sprawy walczili. Ktoż, że wiecie się, szlachetnie, i może Pałacy, nie się, nie?"

NIECH ŻYJE OJCZYZNA!

Warszawa dnia 5 Grudnia 1830.

ODEZWA MINISTRA SOBOLEWSKIEGO
dotycząca kooptowania wybitnych osób
do Rady Administracyjnej.

Muzeum Raperswilskie

ODEZWA DO REPREZENTANTÓW NARODU
wydana przez Radę Administracyjną dnia 2. XII. 1830.

N^o 18.

Rada Administracyjna.

Odebravszy w téj chwili, własnoręczny list od J. C. Mosci Wielkiego Xiecia CESARZEWICZA donoszący, iż Woysku Polskiemu dozwolili powrócić do szków bratnich; śpieszy z doniesieniem o tém Publicznosci. Wielki Xiaże polegać na dobrej wierze Narodu Polskiego, iż w cofaniu się swoim, żadeny od nas nie doswiadczy przeszkody, oddając nam sprawiedliwość. Do nas, do naszego honoru należy, dowieść iż Wielki Xiaże CESARZEWICZ nie omylił się w mniemaniu Swoim.

Wzywa Rząd wszystkich Obywateli, aby oddającemu się z Woyskiem Rossyjskiem Wielkiemu Xieciu CESARZEWICZOWI, wszelkie ułatwiali trudności.

List ten jest następujący:

Je permets aux troupes Polonaises qui sont restées fidèles jusqu'au dernier moment auprès de moi de rejoindre les leurs.

Je me mets en marche avec les troupes Impériales pour m'éloigner de la Capitale, et j'espère de la loyauté Polonoise qu'elles ne seront pas inquiétées dans leur mouvement pour rejoindre l'Empire. Je recommande de même tous les établissemens, propriétés et les individus à la protection de la Nation Polonoise et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

CONSTANTIN.

Paris le 3 Décembre 1830.

Pozwalam aichy Woyska Polskie, które aż do ostatniej chwili wiernymi przy mnie pozostaly, włączyć się do swoich.

Idę w pochód z Woyskami Cesarstwu chętnie oddającymi Stolicę i spożywam się po prawości Polaków, iż Woyska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnież wszelkie zakłady własności i Osoby, opiece Narodu Polskiego i oddać je, pod straż Najswiętszy wiary.

(podpisano) KONSTANTY.

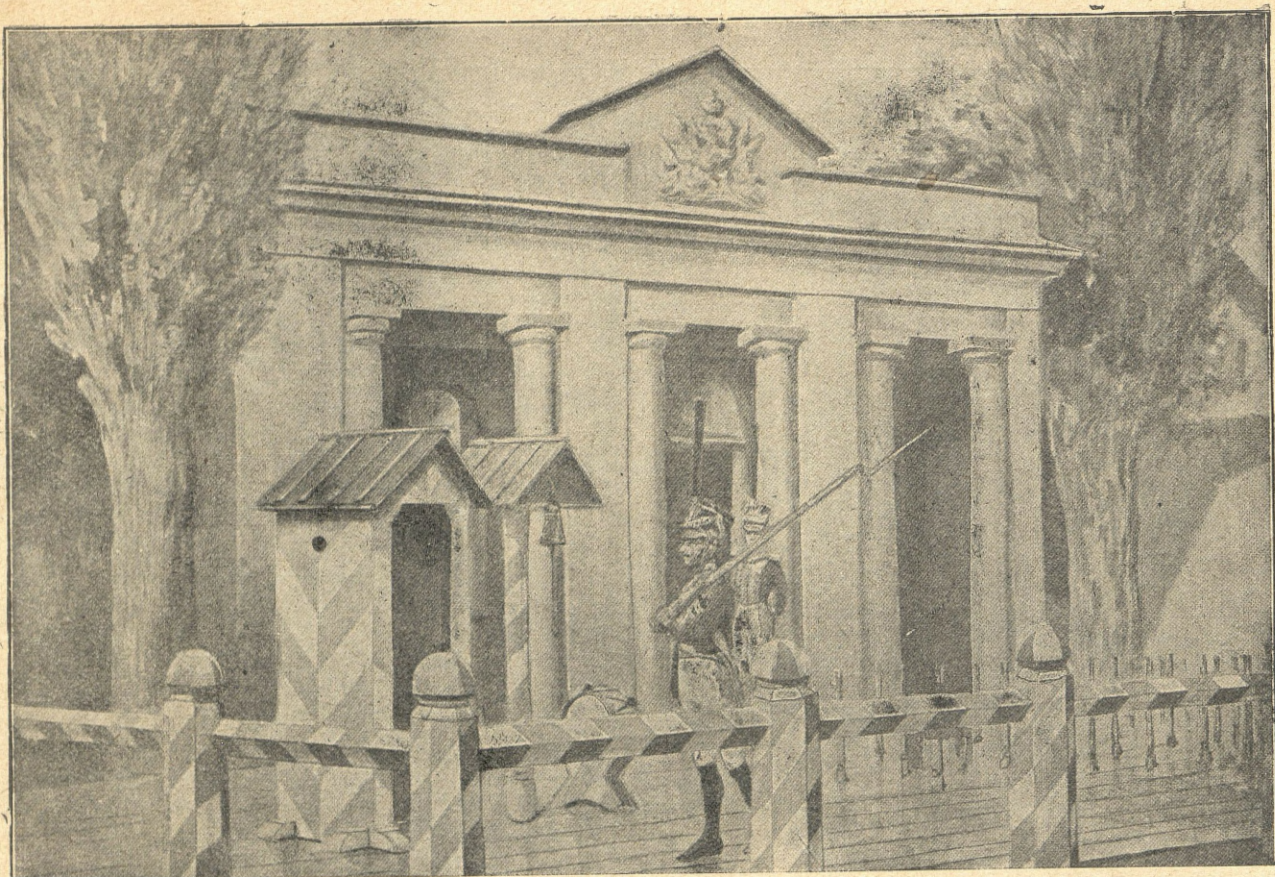
w Warszawie dnia 3 Grudnia 1830.

Adam A. Czartoryski,
A. X. Lubiecki,
M. Kałuzijski,
L. Pot.
Friedr. J. S.
J. U. Miedziński
L. Łoś
P. Gajewski Hr. Ostrowski
Dziwni.

Muzeum Raperswilskie.

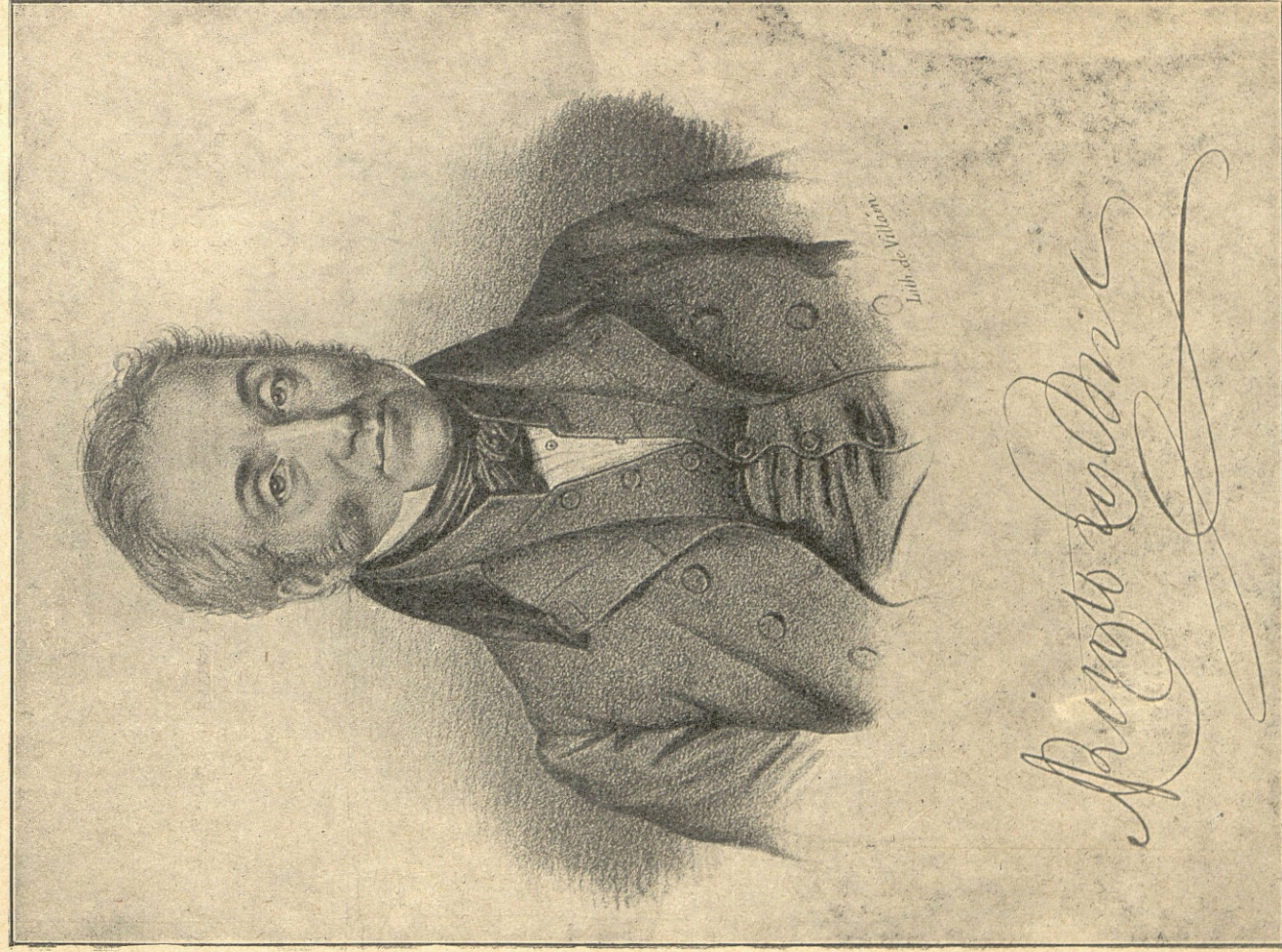
ODEZWA RADY ADMINISTRACYJNEJ

wzywająca obywateli, aby ułatwili Wielkiemu Xieciu Konstantemu odwrot.



Br. Gembarzewski

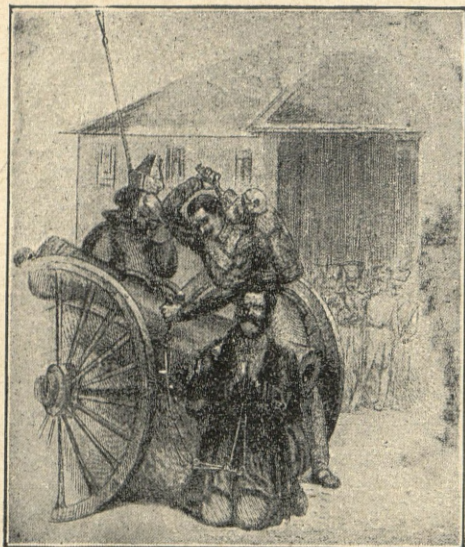
ODWACH GŁÓWNY
pod „Białym Orłem“, przy placu Saskim w roku 1830.



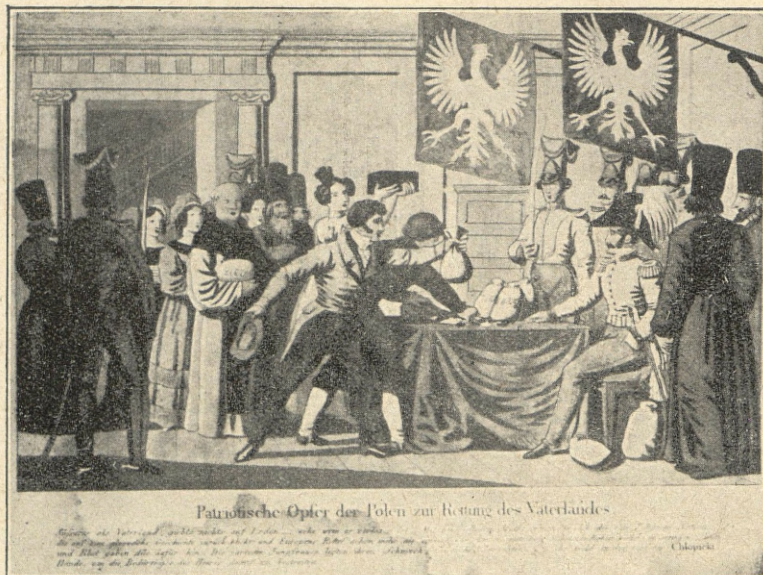
Lit. Villain

ADAM KSIĄŻE CZARTORYSKI
prezes Rządu Narodowego.

Rys. Lemercier



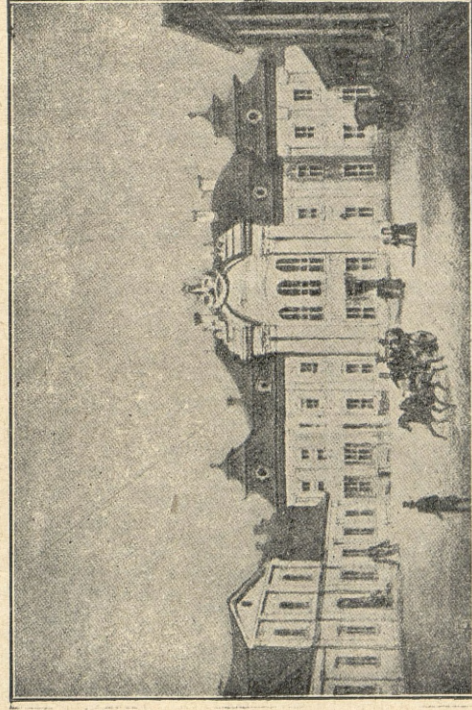
MAJOR WALERJAN ŁUKASIŃSKI
przykuty do armaty i zesłany do Rosji.



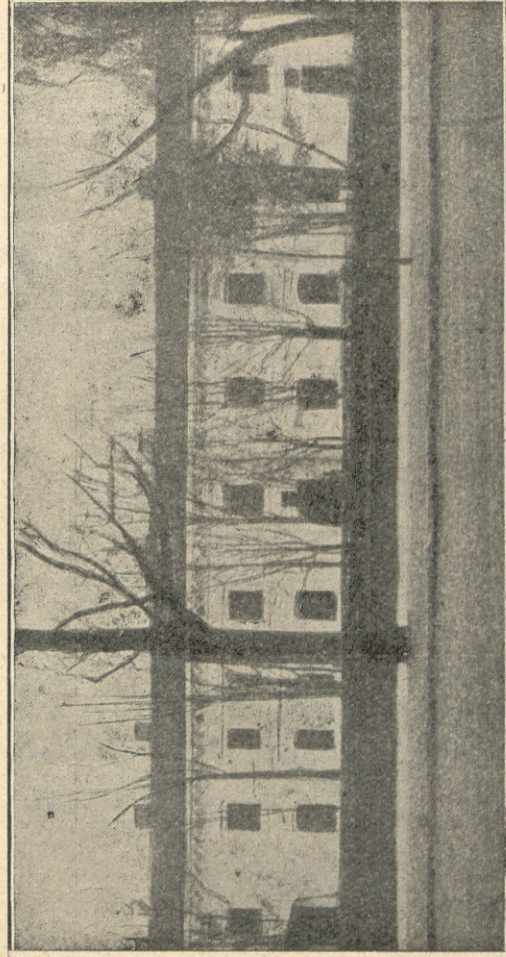
Alegorja niemiecka

Muzeum Raperswilskie

OFIARNOŚĆ LUDU
na cel obrony narodowej.



GMACH SZKOŁY PODCHORAŻYCH JAZDY
były pałac Łubińskich przy ul. Królewskiej.



GMACH SZKOŁY PODCHORAŻYCH PIECHOTY
w Łazienkach, istniejący do dnia dzisiejszego w sąsiedztwie pałacu
króla Stanisława Augusta.

— Jeżeli wolno nam żołnierzom w teraz-
niejszym czasie podnieść głos, wyjawic
nasze uczucia któreśmy zawsze z Narodem
podzielali, pierwszym jest, złożyć Wam dzięki
Bracia Polacy za tyle chlubnie okazane nam
dowody Waszej wdzięczności. Może więcej
nad innych prześladowani, wyrzuceni nie-
lako z Towarzystw, pozbawieni wszelkich
życia przyjemności, niepodnieśliśmy iednak
oręka tchnięci egoizmem, lub w obronie
naszych swobód, lecz iedynie czystą prowa-
dzeni miłością oyczyzny, dla dobra wszy-
stkich Polaków, dla szczęścia naszych Oy-
ców i braci. Gdybyśmy ius mieli napyć-
kniejszej nagrody w Waszym przekonaniu, w
własnych czynach, i w tym poświęceniu się
tak piękney i szlachetney sprawie, mielibyśmy
ją w otrzymaniu Orłów i Chorągwi tych sz-
cownych zabytków sławy naszych przed-
ków, Kto niewidział czułych łez, któremi na-
si szanowani Weterani skrapiali pomniki swego
męstwa, z któremi Młodzi zapatrywali się na

przysłych swych przewodników do chwały,
ten trudno aby mógł pojąć i wystawić so-
bie nasz zapal i nasze wzruszenie. My Was
Kochani Bracia w potrzebie poprowadzimy do
boju, wszędzie Wami przewodnicząc, przykła-
dem będziemy w poszanowaniu praw i rzadku.
Pójdziemy za doświadczonym naszym Wo-
dzem Generalem *Chłopickiem* który posiada
nasze serca i umysły, silnie za nami przema-
wia przeszłość i jego świetne czyny, Bracia
sława jego ustalona jest w oczach Europy,
wryta na karcie Historji, i oparta na zau-
faniu i przywiązaniu naszem. Oddawna my
już z okiem wątpliwey nadziei zapatrywali-
my się na Niego; ufaycie on ie dalsz ustali, on
ie nieści, Ufaymy w tych zacnych mężach, któ-
rych przywiązania do oyczyzny długi lat
przeciąg dowiodł i oświetnił. Ufaymy wła-
snym siłom i męztwu, a Bóg sprząć bę-
dzie dobrej sprawie.

Żołnierz 4-go pułku liniowego w imieniu swych kolegów.

Muzeum Raperswilskie

ODEZWA ŻOŁNIERZA 4-GO PUŁKU LINJOWEGO
do narodu, z dnia 7-go grudnia 1830, popierająca generała Józefa Chłopickiego.



Lit. Küstner.

WŁADYSŁAW HR. OSTROWSKI
marszałek Sejmu z roku 1820 i 31.



BONAWENTURA NIEMOJOWSKI
członek Rządu Narodowego w roku 1831.



ANDRZEJ PLICHTA
podsekretarz Stanu Rządu Narodowego w roku 1831.



GENERAŁ DYWIZJI JAN HR. KRUKOWIECKI
dowódca 1^{ej} dywizji piechoty do końca lutego 1831¹r.



GENERAŁ BRYGADY PIOTR SZEMBEK
dowódca 4-tej dywizji piechoty² do końca lutego 1831 r.



GENERAŁ DYWIZJI FRANCISZEK ŻYMIRSKI
dowódca 2-giej dywizji piechoty,
poległ 25 lutego 1831, broniąc Olszynki Grochowskiej.



GENERAŁ DYWIZJI JAN SKRZYNECKI
dowódca trzeciej dywizji piechoty,
późniejszy wódz naczelny.



Rys. K. Malankiewicz

Muz. Raperswilskie

GENERAL JÓZEF DWERNICKI
w bitwie pod Stoczkiem dnia 14. lutego 1831.

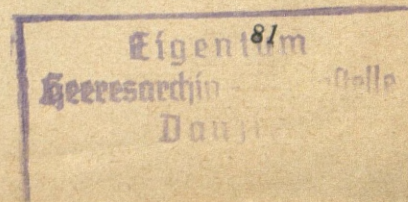


Alegorja francuska

Setna Rocznica Powstania
6

PULK KRAKUSÓW
zdobywa działa w bitwie pod Stoczkiem dnia 14-go lutego 1831.

Lit. Bernard





HENRYK KAMIŃSKI,
dowódca dyw. piech. poległ pod Ostrołęką.



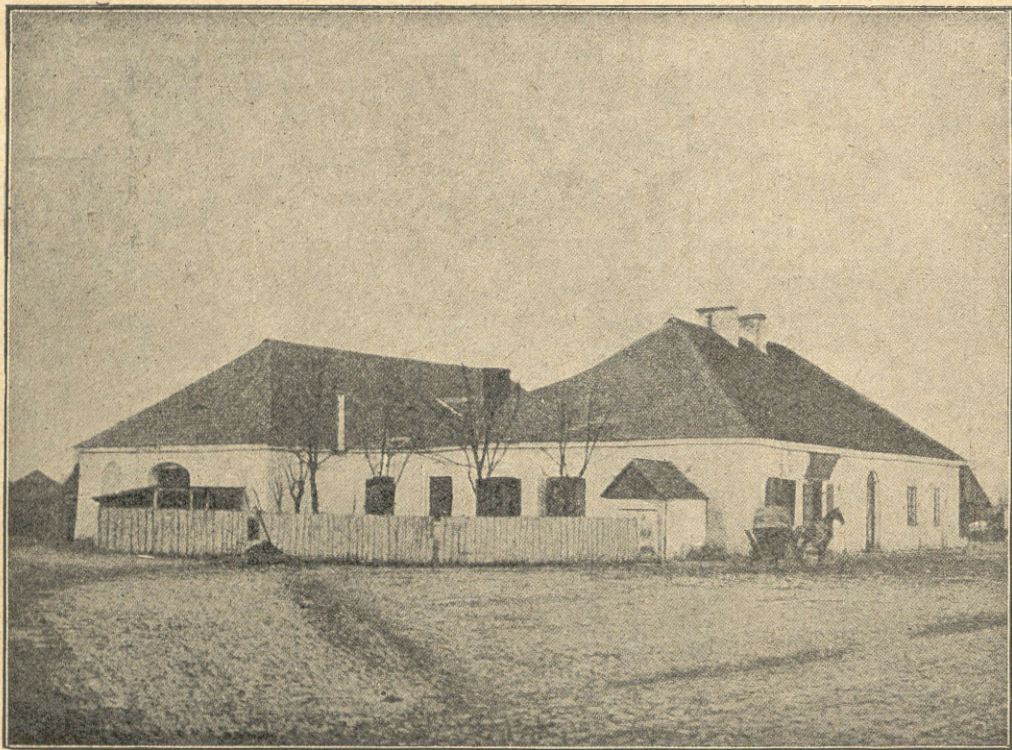
L. Pac.

LUDWIK PAC
dowódca dywizji piechoty.



Mal. Juliusz Kossak

LEON RZEWUSKI
adjutant naczelnego wodza przy baterji walczącej pod Wawrem 19. lutego 1831.



KARCZMA WAWERSKA
główna kwatera generała Józefa Chłopickiego w dniu bitwy pod Wawrem 19. lutego 1831



Alegorja francuska

Rys. Loeillot

SCENA Z BITWY POD GROCHOWEM 25. LUTEGO 1831.



Pircher in Krasnopol, 1831

Nach der am 26. Febr. 1831 bei Brochom statt gebliebenen mörderischen Schlacht beriefete sich das Polnische Landvolk das von den Russen zurückgelassene Kriegsgewalt nach Warschau zu transportiren. Unter den Transportirten aus der Gegend von Krasnopol war ein Bauerweib. Sie saß, ein seitlicher Anblick, auf einer Trommel, von einer Kanne auf den Wagen liegender Karabiner zu warten, auf dem Kopfe ein Casquet mit der Aufschrift: Für Auszeichnung. — Sie war vom Feinde rein ausgeplündert und die zwei Uhlanspferde, welche sie selbst aufgefressen hatten, an ihr an den Wagen gespannt, und so die ansehnliche Beute nach Warschau geführt. Ihre zwei Söhne kämpften in den Reihen der Polnischen Armee.

Lit. Pircher

WIEŚNIACZKA Z OKOLICY KAŁUSZYNA
wiezie broń zdobyczną do Warszawy..



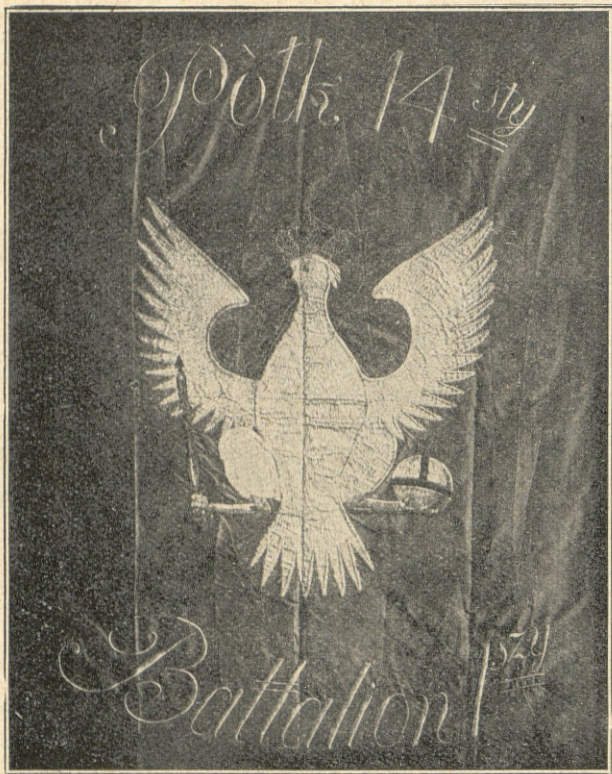
PIOTR WYSOCKI
Organizator powstania i kierownik sprzysiężenia.



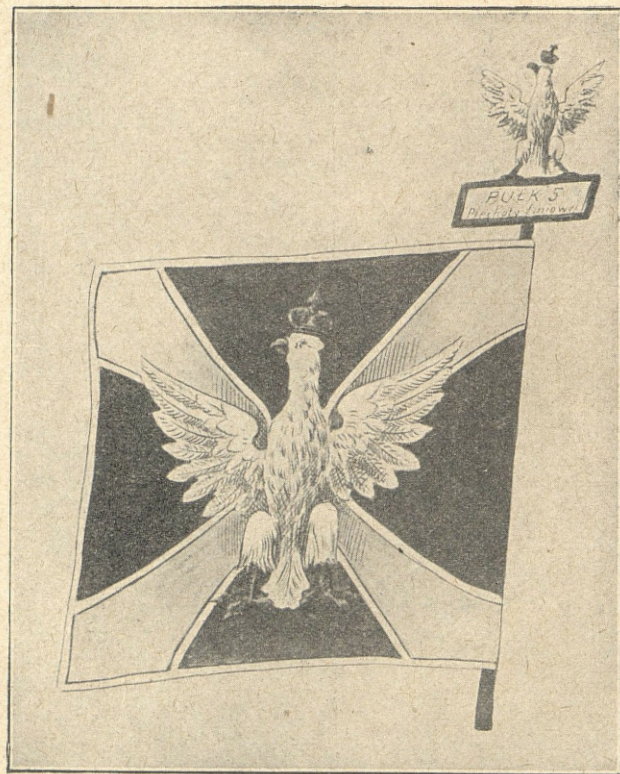
KAROL SZLEGEL
Organizator sprzysiężenia.



GENERAŁ DYWIZJI IGNACY PRĄDZYŃSKI
generał-kwaternistrz, twórca planów strategicznych
i zwycięzca w bitwie pod Iganiami, 10. kwietnia 1831.



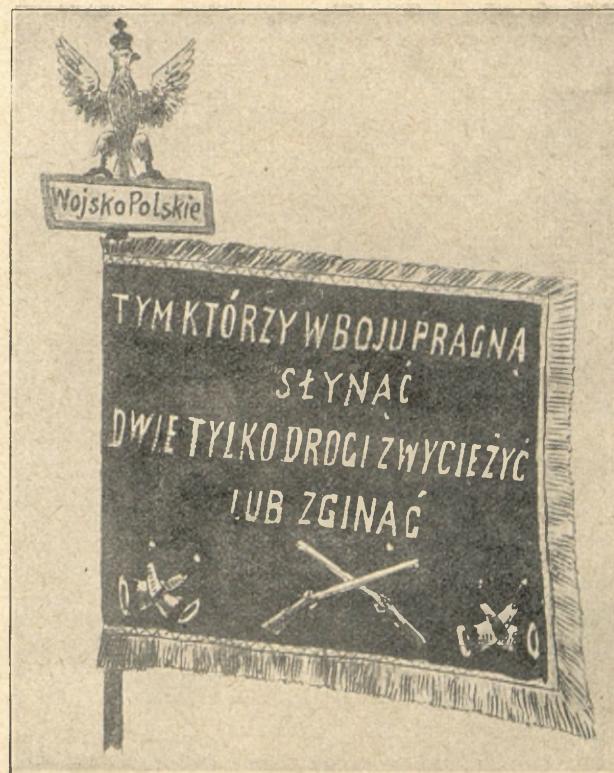
CHORĄGIEW 1-go BATALJONU
nowoutworzonego 14-go pułku piechoty z r. 1831,



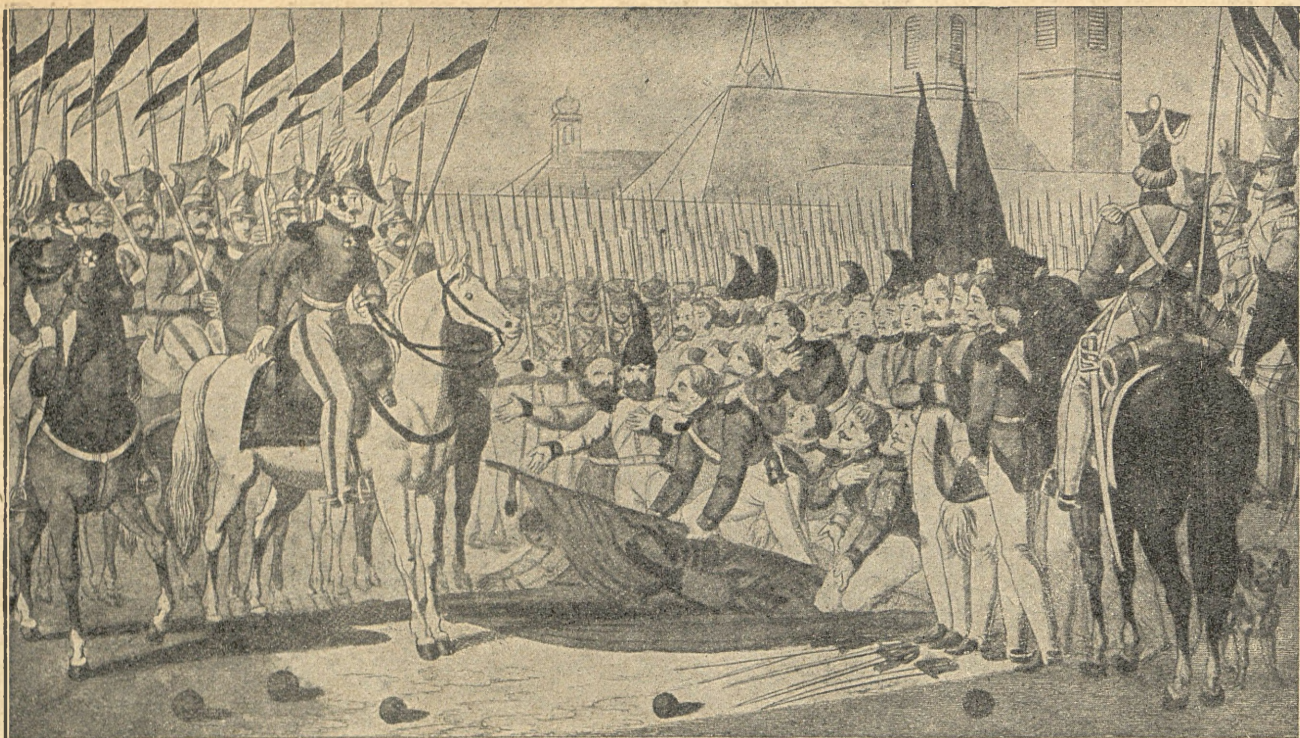
CHORĄGIEW 5-go PUŁKU
piechoty linjowej.



CHORĄGIEW FLOTYLI LITEWSKIEJ
znajdująca się obecnie w Muzeum Książąt Czartoryskich
w Krakowie.



CHORĄGIEW PUŁKU STRZELCÓW PIESZYCH
z roku 1830-31.



Die Schlacht von Wawr am 31 März 1831.

In der Nacht vom 30 auf den 31 März 1831 führte Feldmarschall Skrzynecki, mit einem Heere, ganz still über die Weichsel-Brücke, welche mit Steile belegt war, debouchirte ins dem Brückenkopf von Prag und überraschte den General Geismar, der in seinem vorläufigen Lager bei Trochow, in einer guten von zahlreicher Artillerie besetzten Stellung lag; vom Glück begünstigt, wurde er von einer Abtheilung bei Zwinblei umgangen, während die Russen ihn ausen nur auf die Fronte richteten. In 2 Stunden war die Schlacht vollendet. Geismar überwand sein Corps gegen die Russen, die auf die Russische Corps, das gleiche Schicksal hatte. Die Kräfte dieser vollständigsten Armee bestanden in einer Menge kleinerer Einheiten, welche alle in der Bataille und ihren Folgen verloren.

Alegorja niemiecka.

PO BITWIE POD WAWREM

Oficerowie rosyjscy wzięci do niewoli składają sztandary przed naczelnym wodzem armii polskiej.



Alegorja francuska

WALKA KOSYNIERÓW Z KOZAKAMI.

Lit. Gihaut.



GRENADIERS RUSSES ATTAQUÉS PAR DES HULANS POLONAIS.

Lit. Loeillot

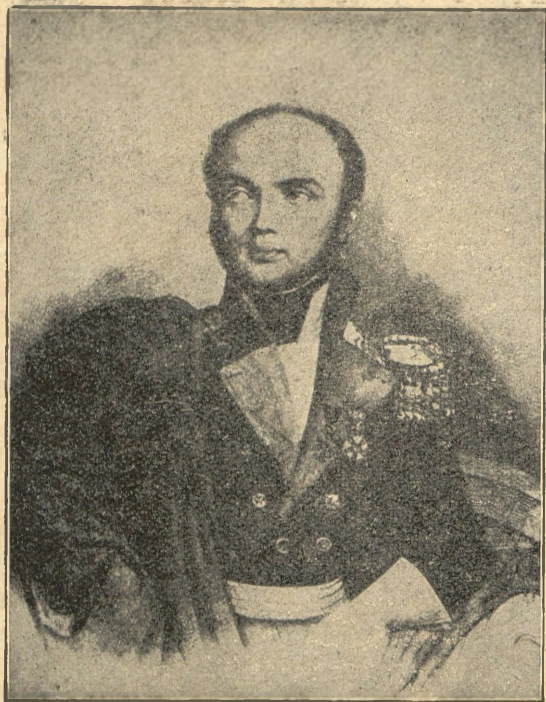
SCENA WALKI
ułanów polskich z grenadjerami rosyjskimi, zajmujących wioskę.



GENERAŁ DYWIZJI LUDWIK KICKI
dowódca dywizji jazdy, poległ pod Ostrołęką.



GENERAŁ DYWIZJI JAN UMIŃSKI
dowódca samodzielnego korpusu.



GENERAŁ JÓZEF BEM
jako dowódca artylerji odznaczył się w bitwach
pod Iganiami, Ostrołęką i przy szturmie Warszawy.



GENERAŁ MACIEJ RYBIŃSKI
generał dywizji i ostatni wódz naczelny
armji polskiej w r. 1831.



326 Die Schlacht bei Ostrołęka

BITWA POD OSTROŁĘKĄ.

! Alegoria niemiecka.



LUD KURPIKÓW ZBIERA RANNYCH POD OSTROŁĘKĄ.



COMBAT ENTRE DES HUSSARDS RUSSES ET FAUCHEURS POLONAIS.

Lit. Gihaut

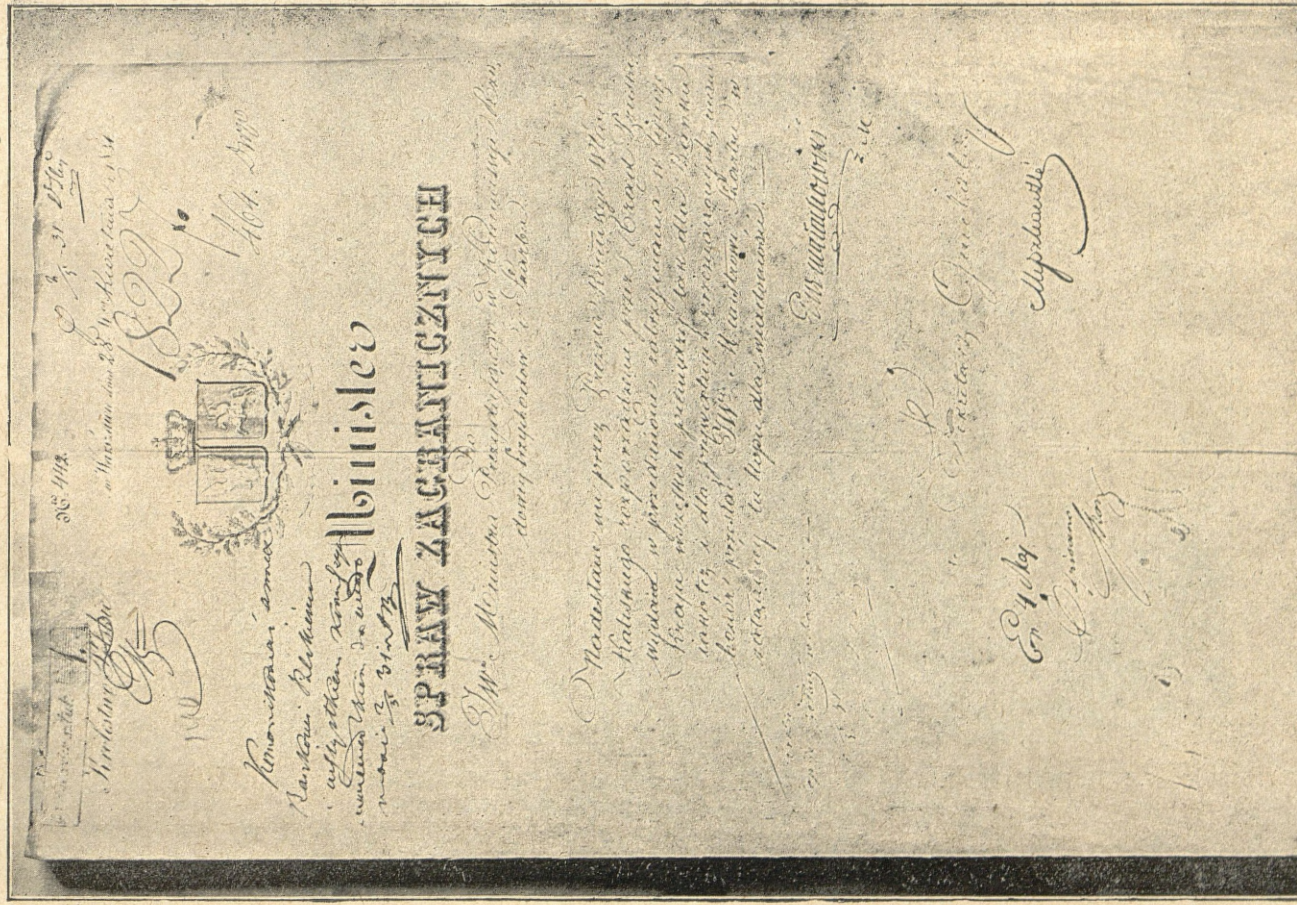
WALKA HUZARÓW ROSYJSKICH
z polskimi kosynierami. Scena z roku 1831.



GENERAL HENRYK DEMBIŃSKI
 generał brygady jazdy, wsławił się odwrotem
 z Litwy do Warszawy.



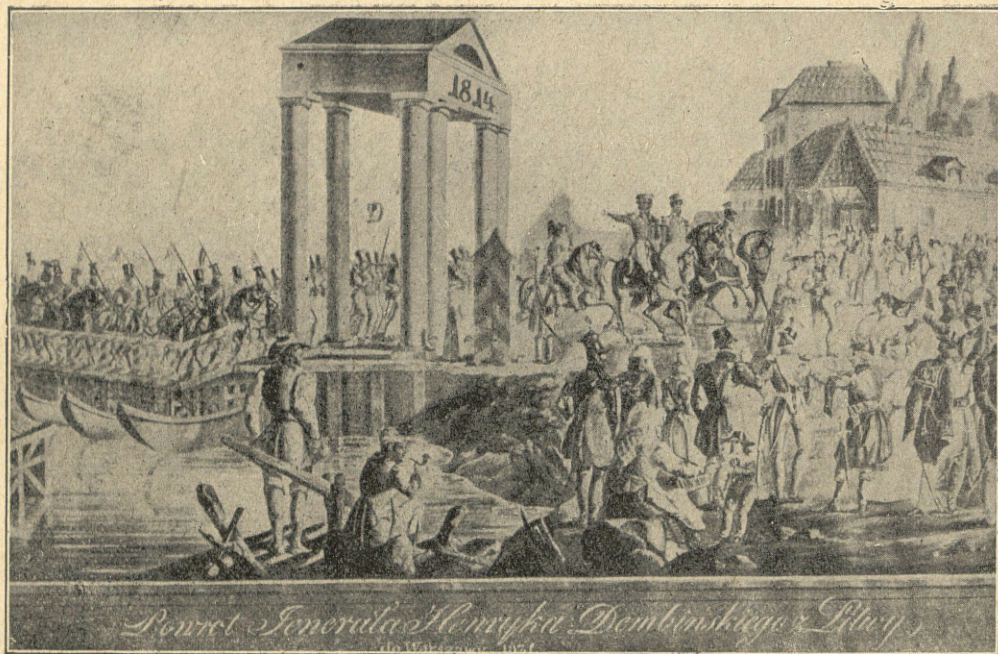
GENERAL DEZYDERY CHŁAPOWSKI
 generał brygady jazdy, uczestnik wyprawy
 na Litwę.



Muzeum Raperswilskie

PISMO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

do ministra prezydującego w komisji rządowej przychodu i skarbu, do-
noszące o zatrzymaniu przez rząd pruski wszelkich pieniędzy tak dla
Banku Polskiego jakoteż osób prywatnych.



POWRÓT GENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO DO WARSZAWY
po słynnym przebiciu się z Litwy 4. sierpnia 1830.



Lit Villain

GENERAŁ SAMUEL RÓŻYCKI
po zwycięstwie w Międzyrzeczu na Podlasiu.



Alegorja francuska

POŁĄCZENIE SIĘ LITWINÓW Z GENERAŁEM CHŁAPOWSKIM POD GABRYEŁOWEM 4. VI. 1831.



Alegorja niemiecka

WALKA POD MARJAMPOLEM NA LITWIE

Kosynierzy polscy atakują karabinierów rosyjskich w dniu 5-go czerwca 1831.



Lit. Vilain

EMILJA HR. PLATER
w obozie wojska i powstańców na Litwie.



KSIĄDZ ADAM LOGA
poległ w czasie szturmu na Szawle 8. 7. 1831.



BARŻYKOWSKI
członek Rządu Narodowego w roku 1830/31.



TOMASZ HR. OSTROWSKI
główny dowódca Gwardji Narodowej w Warszawie.



KAROL RÓŻYCKI
pułkownik i dowódca pułku Jazdy Wołyńskiej.



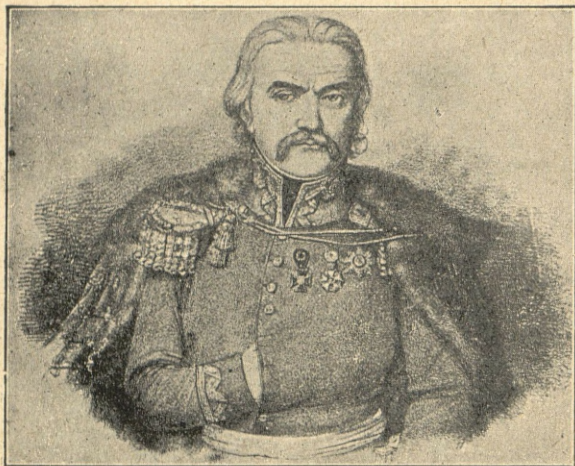
GENERAŁ SAMUEL RÓŻYCKI
dowódca korpusu i zwycięzca z pod Międzyrzecza.



PUŁKOWNIK MICHAŁ MYCIELSKI
dow. drugiego pułku ułanów, zwycięzca pod Domanicami.



GENERAŁ KAROL TURNO
były adjutant W. Ks. Konstantego.



GENERAL JULJAN SIERAWSKI
dowódca oddzielnego korpusu.



PUŁKOWNIK ROMAN SOŁTYK
wystawił własnym kosztem baterję artylerji.

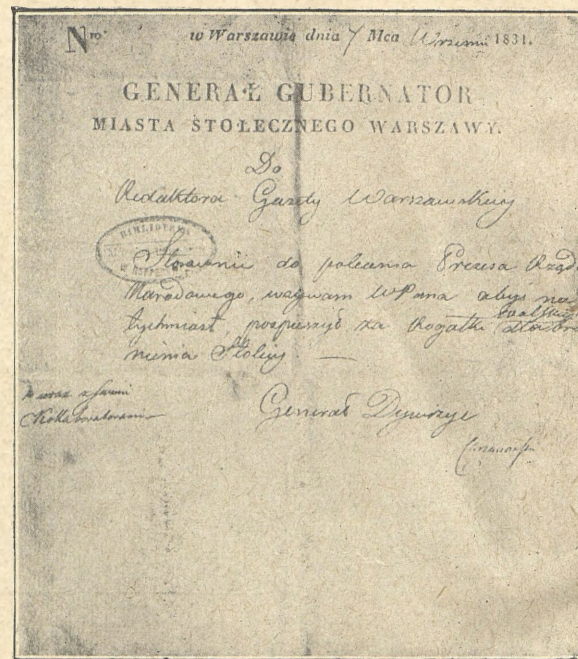


GENERAŁ JÓZEF DWERNICKI
w bitwie pod Boremlem przy upadku z konia.

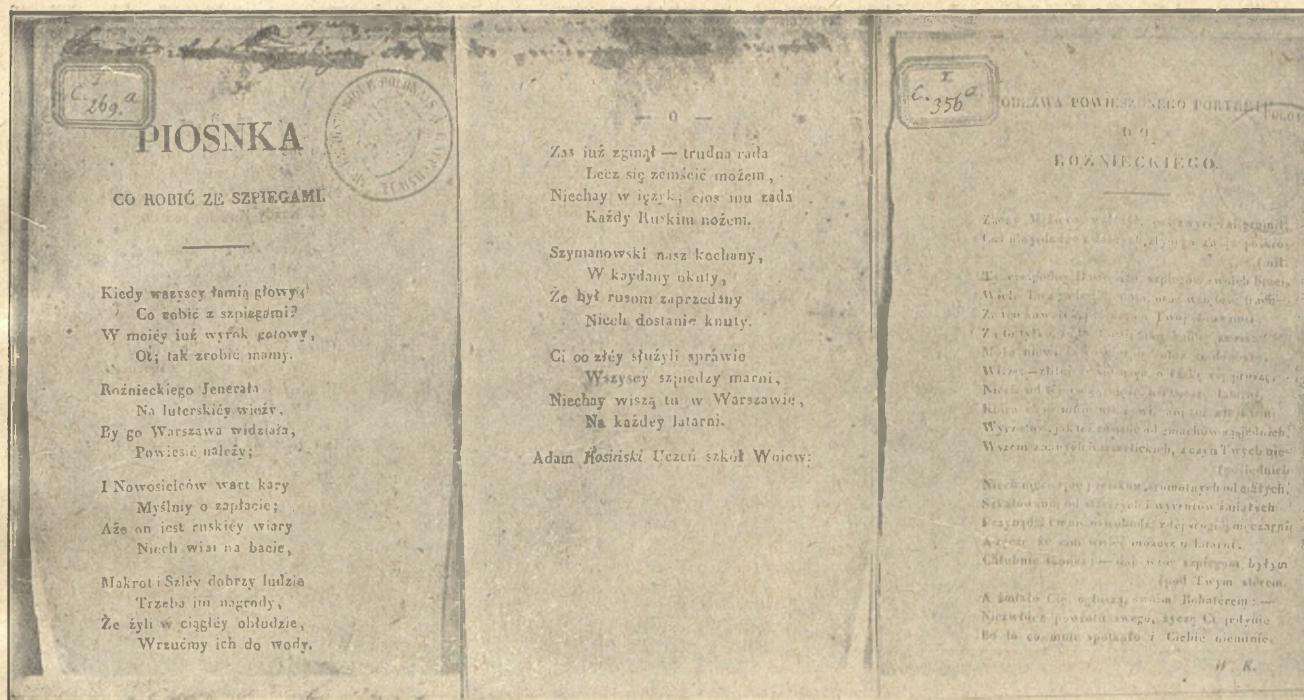


Alegoria niemiecka

SCENA WALKI UŁANÓW Z KOZAKAMI
na przedpolu Pragi.



ROZKAZ GENERAŁA CHRZANOWSKIEGO
do redaktora Gazety Warszawskiej i jego współpracowników.



PIOSNKA O SZPIEGACH — ODEZWA DO ROŻNIECKIEGO.

Muzeum Raperswilskie



GENERAŁ JÓZEF SOWIŃSKI
dowódca szkoły zimowej artylerji.



IGNACY LEDÓCHOWSKI.
komendant twierdzy Modlina.



GENERAŁ WOJCIECH CHRZANOWSKI
szef sztabu wojsk polskich.



JAKÓB LEWIŃSKI
Pułkownik kwatermistrzostwa wojsk polskich.



LUDWIK MÜHLBERG
pułkownik kwatermistrzostwa wojsk polskich.



GENERAŁ HENRYK MILBERG
dowódca 4-tej dywizji pieszej.



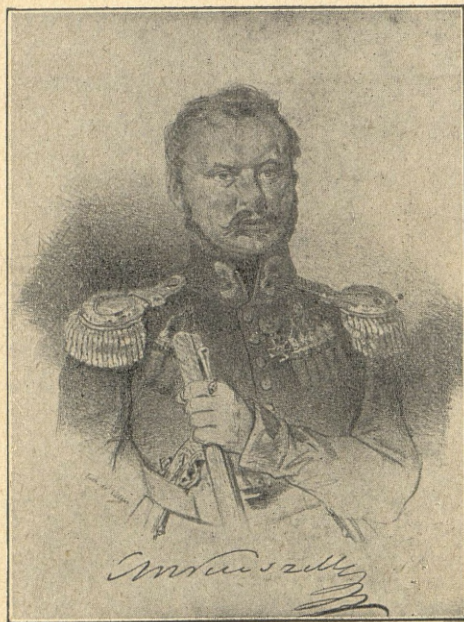
GENERAL HIERONIM RAMORINO
dowódca oddzielnego korpusu.



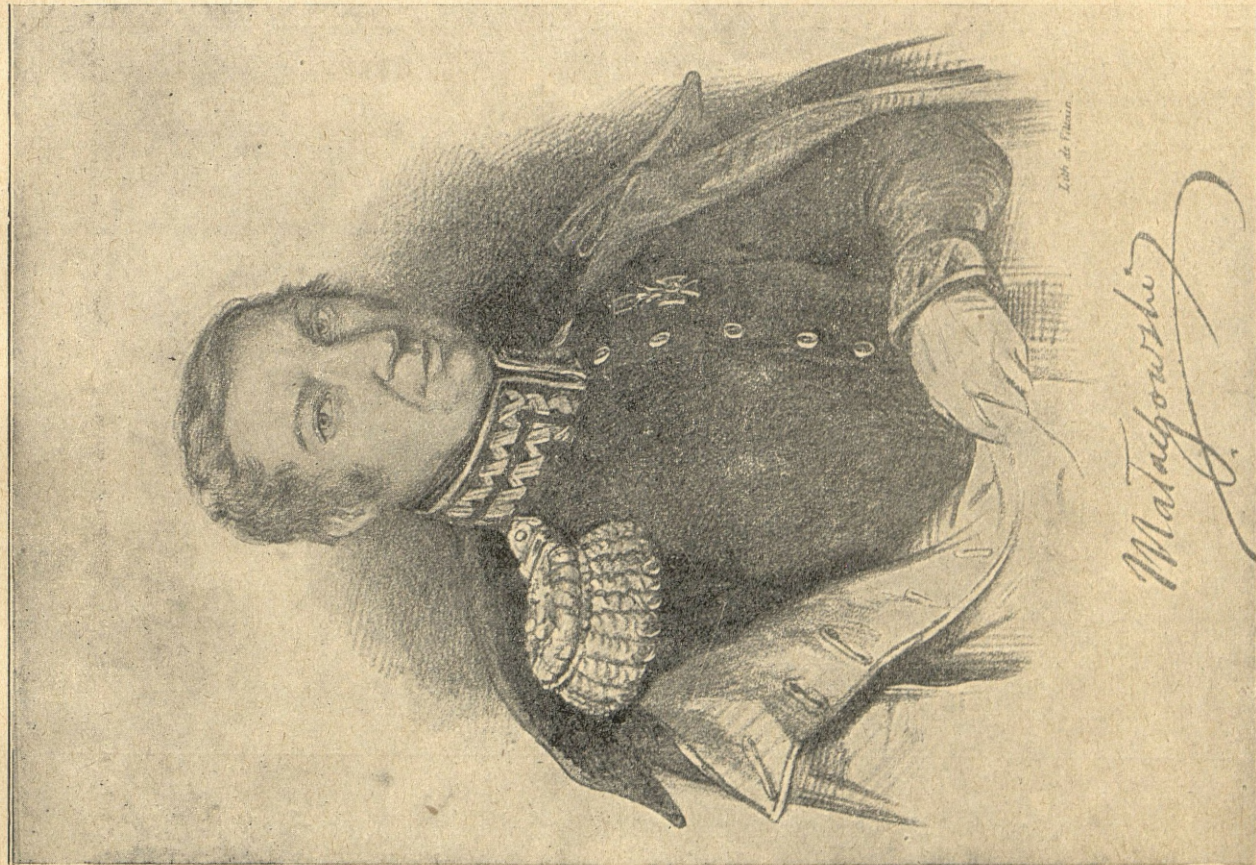
GENERAL FRYDERYK LANGERMANN
odznaczył się pod Tykocinem.



EUSTACHY GROTTUŻ
pułkownik wolnych strzelców.

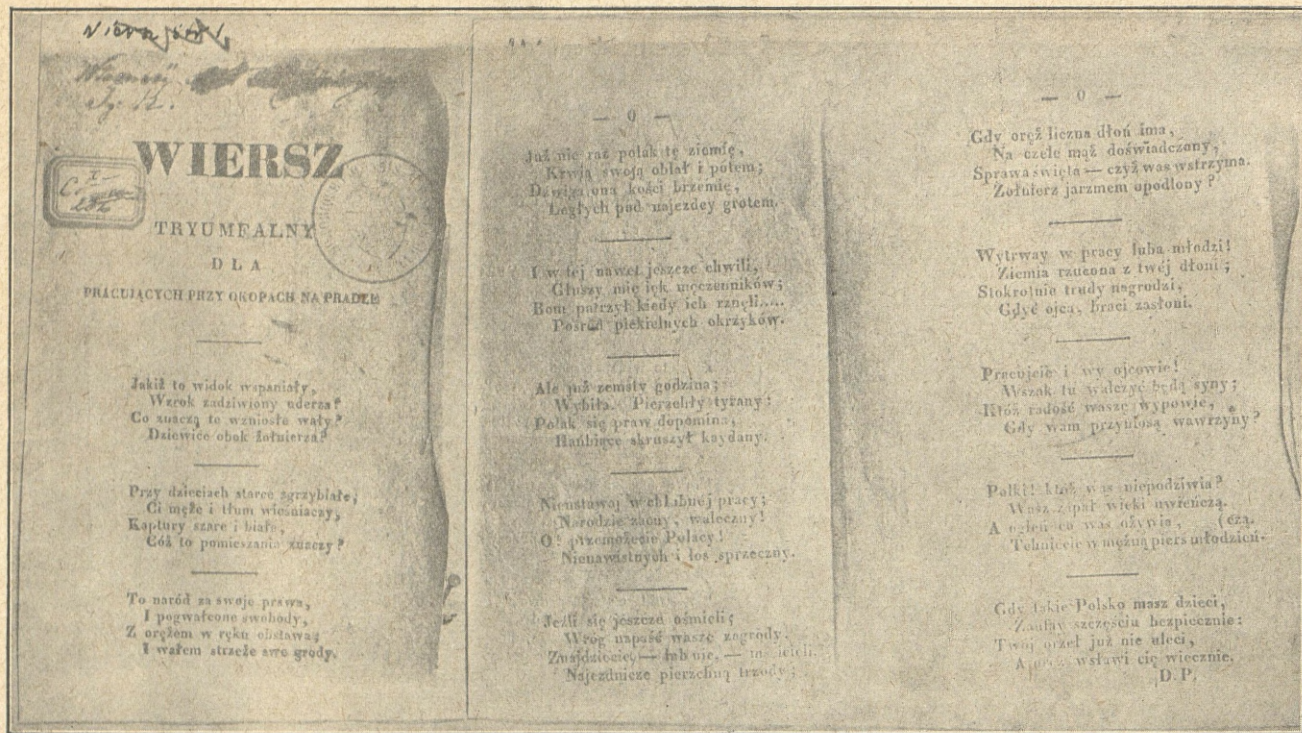


MICHAŁ KUSZEL
pułkownik wolnych strzelców.



Lith. Villain

GENERAL DYWIZJI KAZIMIERZ MAŁACHOWSKI
zastępca naczelnego wodza przed upadkiem powstania.



Muzeum Raperswilskie

WIERSZ NA CZĘŚĆ SYPIĄCYCH OKOPY NA PRADZE w r. 1831-ym.



ROZKŁAD UMOCNIEN ZEWNETRZNYCH
okolice Warszawy po lewym brzegu Wisły.

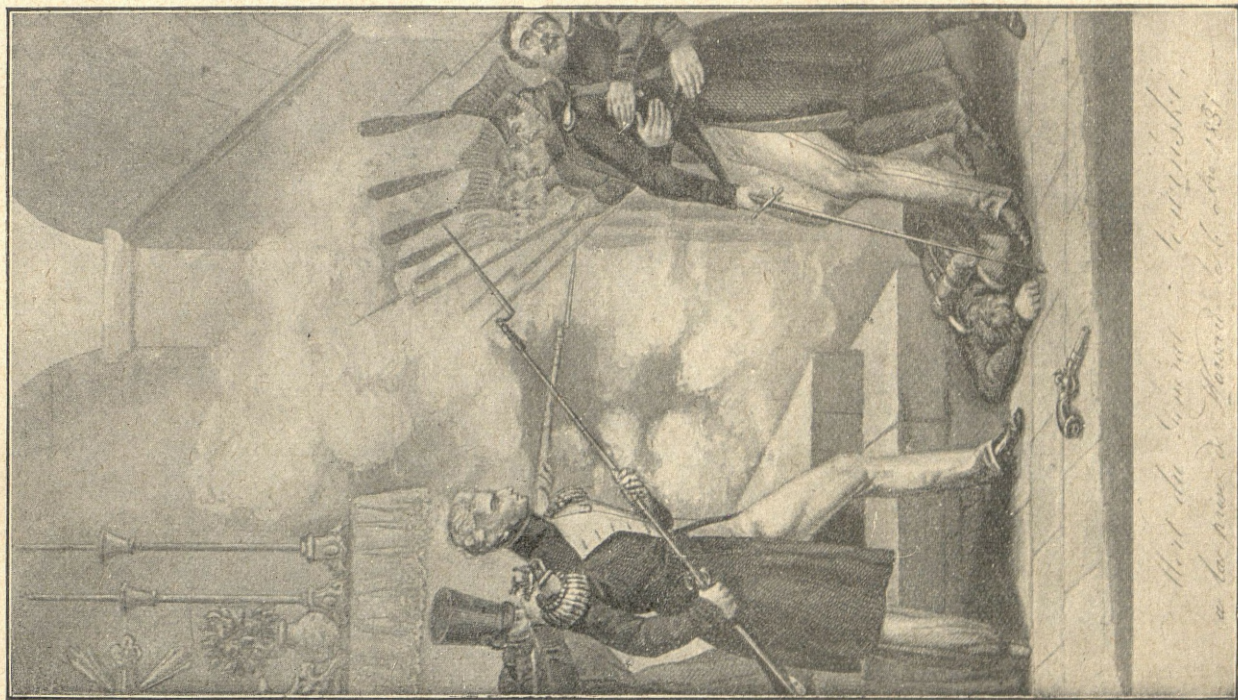


Lit. niemiecka

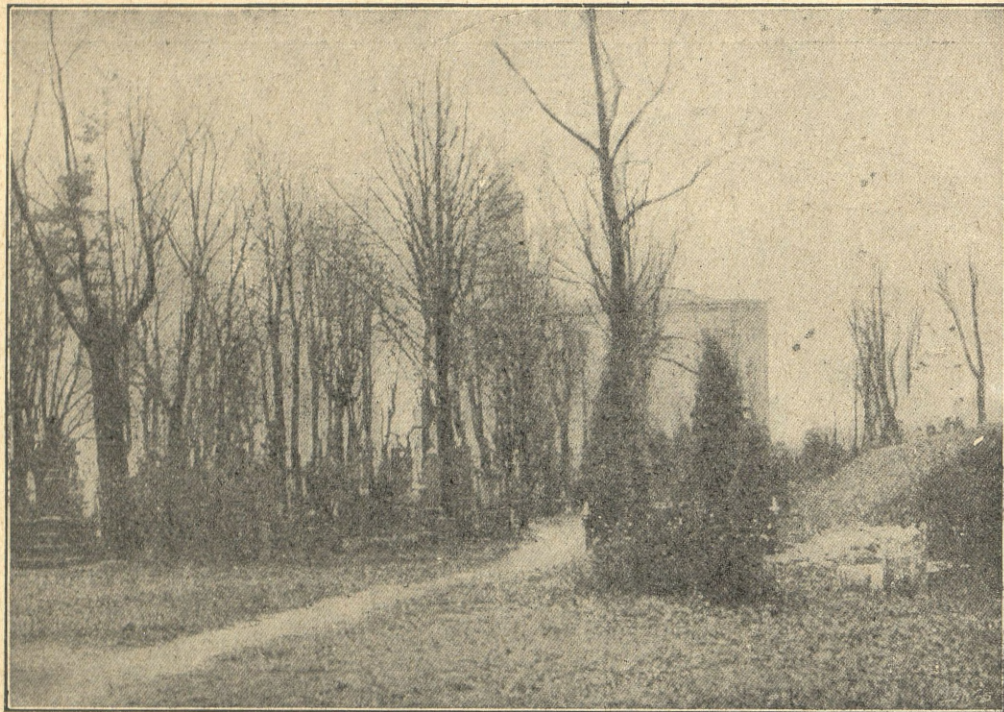
Muzeum Raperswilskie
SYPANIE SZAŃCÓW PRZEZ LUDNOŚĆ WARSZAWY NA PRZEDPOLU STOLICY.



WALKA O WARSZAWĘ
Wojska rosyjskie atakują polskie reduty dnia 6. września 1831.

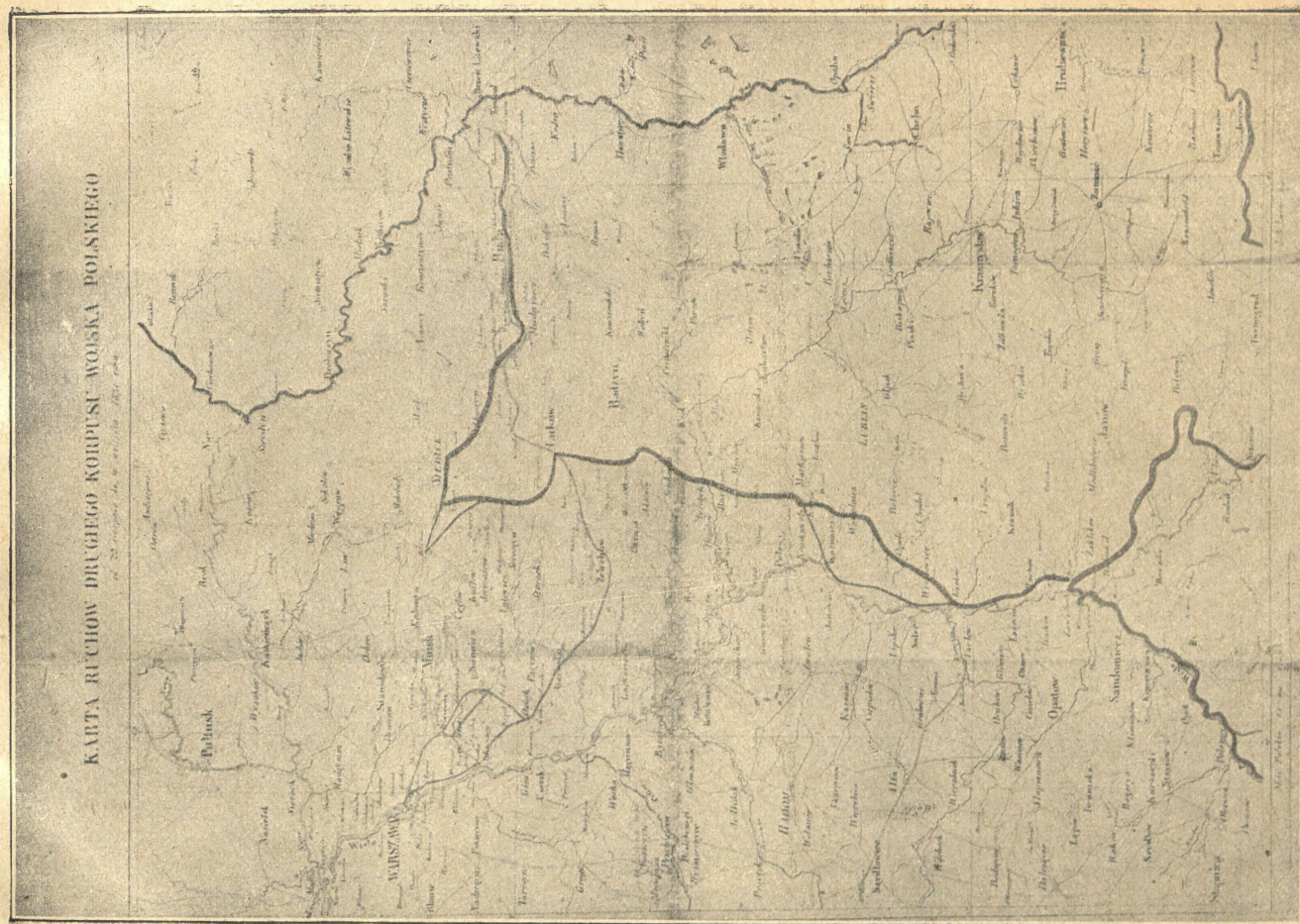


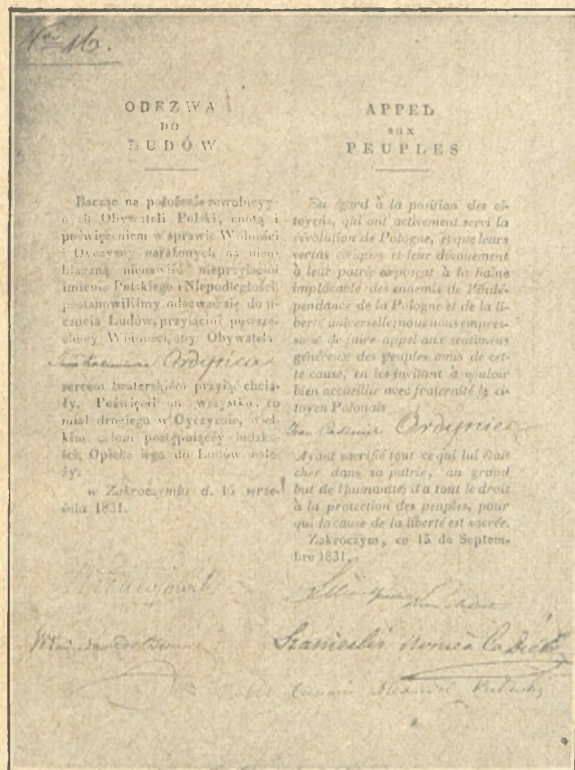
GENERAL JÓZEF SOWIŃSKI
obrońca sztańca na Woli, 6. września 1831 r.



CMENTARZ NA WOLI.

W oddali kościół katolicki, przy którym poległ gen. Józef Sowiński dnia 6. września 1831.





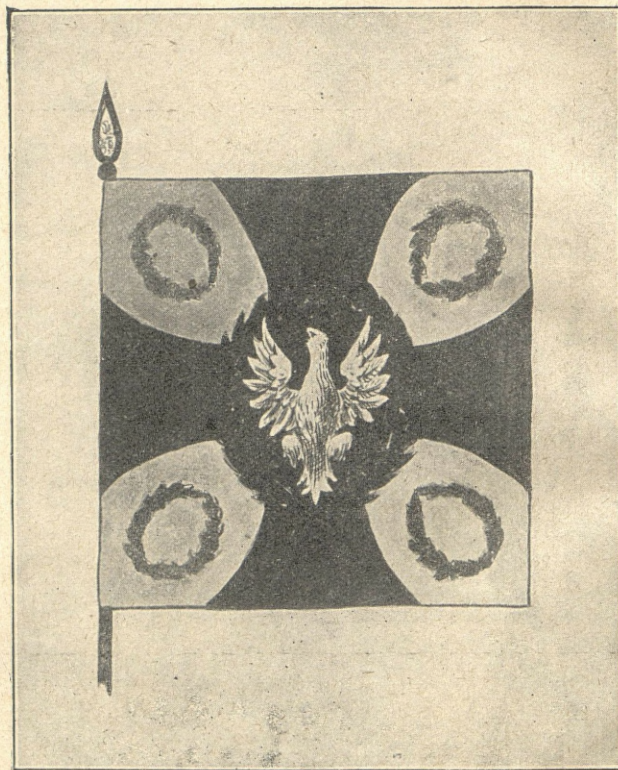
ODEZWA DO LUDÓW
 wydana w Zakroczymiu dnia 15. września 1831
 przez członków rządu narodowego.



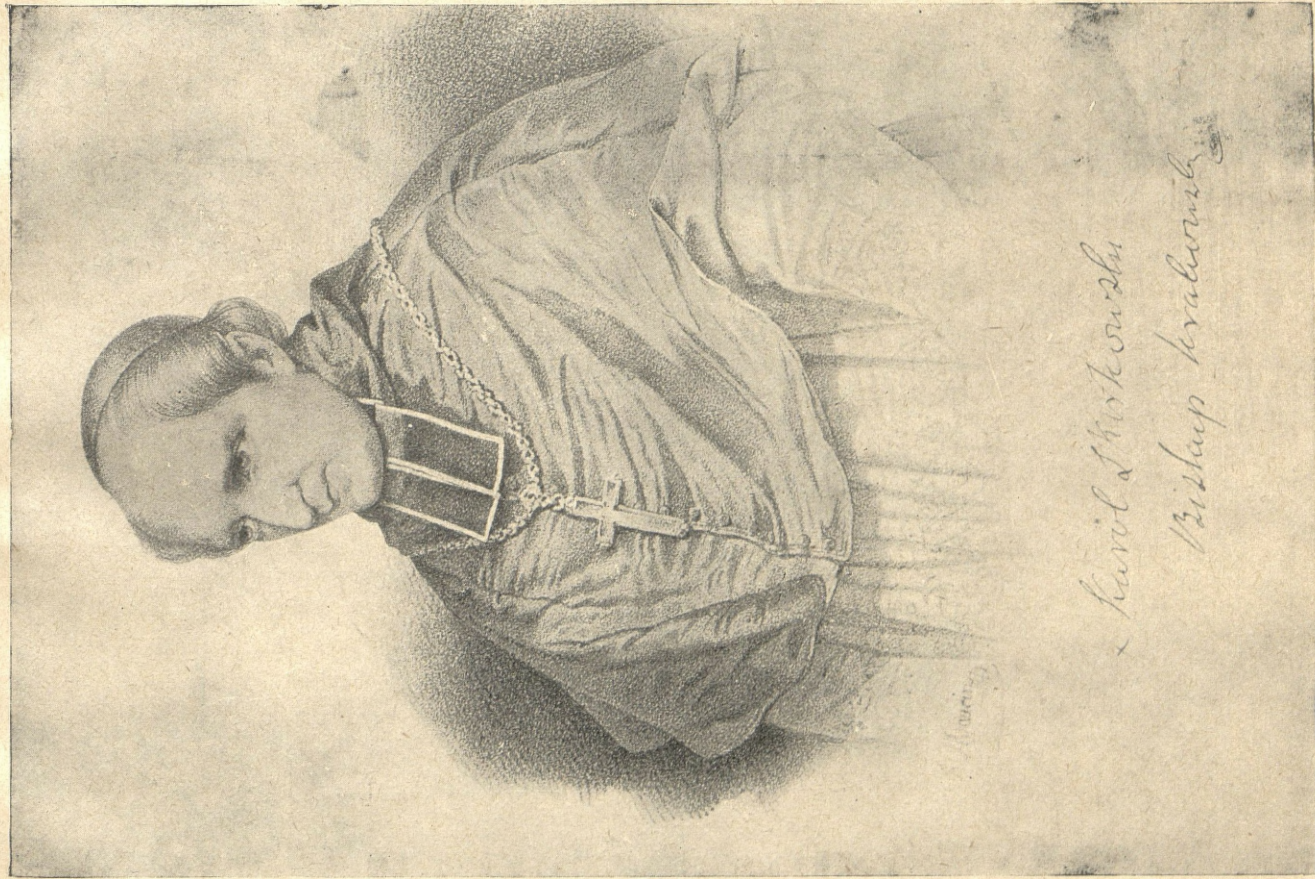
Muzeum Raperswilskie
 PIOSNKA NIEMIECKA
 na cześć emigrantów Polaków z roku 1831-go.



Muzeum Raperswilskie
SZTANDAR 1-go PUŁKU KAWALERJI MAZURÓW.



SZTANDAR PUŁKU PIECHOTY LINJOWEJ.



BISKUP KRAKOWSKI KAROL SKORKOWSKI
ofiarny i gorący zwolennik Powstania Listopadowego.

TREŚĆ:

	strona
I. Wstęp	5
II. Królestwo Polskie	11
III. Związek Podchorążych	16
IV. 29. listopada 1830	19
V. Przygotowania wojenne	26
VI. Rosyjskie działania zaczepne	32
VII. Polskie działania zaczepne	39
VIII. Rosyjskie działania zaczepne i upadek powstania .	46

SPIS ILUSTRACJI.

	strona
1. Tytuł rysunków Piwarskiego . . .	55
2. Na moście Sobieskiego	56
3. Napad na Belweder	56
4. Zdobycie więzienia na Lesznie . . .	57
5. Zdobycie arsenału	57
6. Pod kolumną Zygmunta	58
7. Walka uliczna	58
8. Scena walki ludu	59
9. " " "	59
10. " " "	59
11. Przegląd na placu Saskim	60
12. Uczestnicy napadu na Belweder . .	61
13. Uczestnicy napadu na Belweder . .	62
14. Protokół Rady Administracyjnej. .	63
15. Rozkaz generała Chłopickiego. . .	63
16. Odezwa rządu tymczasowego . . .	64
17. Odezwa gen. Chłopickiego	64
18. Grzegorz Józef Chłopicki	65
19. Odezwa Ministra Sobolewskiego . . .	66
20. Odezwa do Reprezentantów Narodu .	66
21. Odezwa Rady Administracyjnej . . .	67
22. Scena walki na ulicach	68
23. Maurycy Mochnacki	69
24. Odwach Główny	70
25. Adam Książe Czartoryski	71
26. Major Walerjan Łukasiewski	72
27. Ofiarność ludu	72

	strona
28. Szkoła Podchorążych Jazdy.	73
29. Szkoła Podchorążych Piechoty . . .	73
30. Odezwa Żołnierza 4-go Pułku	74
31. Władysław Hrabia Ostrowski	75
32. Bonawentura Niemojowski	76
33. Andrzej Plichta	76
34. Akt detronizacji Mikołaja I.	77
35. Generalł Hr. Krukowiecki	78
36. Generalł Piotr Szembek	78
37. Generalł Franciszek Żymirski	79
38. Generalł Jan Skrzynecki	79
39. Dwernicki pod Stoczkiem	80
40. Pułk Krakusów pod Stoczkiem . . .	81
41. Dowódca Henryk Kamieński	82
42. Dowódca Ludwik Pac	82
43. Leon Rzewuski pod Wawrem	83
44. Karczma Wawerska	84
45. Plan bitwy pod Grochowem i Białolęką	85
46. Scena bitwy pod Grochowem	86
47. Wieśniaczka wiezie broń do Warszawy	87
48. Piotr Wysocki	88
49. Generalł Ignacy Prądzyński	89
50. Chorągiew 1-go Bataljonu	90
51. Chorągiew 5-go Pułku	90
52. Chorągiew Flotyli Litewskiej . . .	91

	strona
53. Chorągiew Pułku Strzelców	91
54. Po bitwie pod Wawrem	92
55. Walka Kosynierów z Kozakami . . .	93
56. Walka Ułanów z Grenadierami ros. .	94
57. Generalł Ludwik Kicki	95
58. Generalł Jan Umiński	95
59. Generalł Józef Bem	96
60. Generalł Maciej Rybiński	96
61. Bitwa pod Ostrołęką	97
62. Zbieranie rannych pod Ostrołęką . .	97
63. Walka Huzarów Ros. z Pol. Kosynierami	98
64. Plan wyprawy na Gwardję Ros. . . .	99
65. Generalł Henryk Dembiński	100
66. Generalł Dezydery Chłapowski . . .	100
67. Pismo Ministra Spraw Zagraniczn. .	101
68. Powrót Generala Dembińskiego do Warszawy	102
69. Gen. Sam. Różycki po zwycięstwie w Międzyrzeczu	103
70. Połączenie się Litwinów z Chłapowskim	104
71. Walka pod Marjampolem	105
72. Emilja Hr. Plater	106
73. Książd Adam Loga	106
74. Barzykowski, członek Rządu Nar. .	107

	strona
75. Tomasz Ostrowski, dowódca Gwardji Narodowej	107
76. Pułkownik Karol Różycki	108
77. Generał Samuel Różycki	108
78. Pułkownik Michał Mycielski	109
79. Generał Karol Turno	109
80. Generał Julian Sierawski	110
81. Pułkownik Roman Sołtyk	110
82. Generał Józef Dwernicki	111
83. Scena walki na przedpolu Pragi	112
84. Rozkaz Generała Chrzanowskiego	112
85. Piosnka o szpiegach	113
86. Generał Józef Sowiński	114
87. Generał Ignacy Ledóchowski	114

	strona
88. Generał Wojciech Chrzanowski	115
89. Pułkownik Jakób Lewiński	115
90. Ludwik Mühlberg, pułkownik	116
91. Generał Henryk Milberg	116
92. Generał Hieronim Ramorino	117
93. Generał Fryderyk Langermann	117
94. Eustachy Grotthuz	118
95. Pułkownik Michał Kuszel	118
96. Generał Kazimierz Małachowski	119
97. Wiersz na cześć syp. okopów	120
98. Nominacja Kazimierza Małachowskiego	121
99. Rozkład umocnień zewnętrznych	122

	strona
100. Sypanie szańców	123
101. Scena walki o Warszawę	124
102. Generał Józef Sowiński	125
103. Cmentarz na Woli	126
104. Plan ruchów	127
105. Odezwa do Ludów	128
106. Piosnka na cześć emigrantów	128
107. Rozkaz Gen. Rybińskiego	129
108. Sztandar 1-go Pułku Kawalerji	130
109. Sztandar Pułku Piechoty Linjowej	130
110. Biskup Karol Skorkowski	131
111. Alegorja rozpacz po upadku powstania	132

CBW
Wpływ nr 17 47
Nr. wol. 508

3326.

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA W.I.N.W.	
Nr.	
Dział	



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

6683/1



11-006683-000-0